

# Z KRESÓW POŁABSKICH

PRZEZ

Jana Grzegorzewskiego.



KRAKÓW.  
Druk Wł. L. Anczyca i Spółki,  
pod zarządem Jana Gadowskiego.  
1885.

**Biblioteka**  
**Gajmu Śląskiego**

H III 7 r

8234

II



5,-

X-36048	
8234	II

## I. Kapitularze Karola Wielkiego.

Drogą handlową nadreńską, prowadzącą przez Turynię do Moguncyi, jechał na ośle św. Sturmiesz, apostoł Germanii. Było to w 736 r. Zbliżwszy się do przeprawy przez rzekę Fulde, spotkał on wielką ilość Słowian, kąpiących się i pływających w rzece. „Na widok takiej mnogości ludzi nagich — powiada biograf tego apostoła — osioł, na którym siedział mąż Boży, zadrżał z przestachu, a woń od nich przejęła zgrozą samego apostoła. Oni zaś, jako poganie, jeli uragać słudze Pańskiemu i zamierzali nawet nań uderzyć, lecz ręka Boska wstrzymała ich. Ten zaś z tłumu, co służył za tłumacza, zapytał Świętego: dokąd jedzie, a ten mu odrzekł: że się udaje dalej, na pustynię. I tak przejechał podle nich“<sup>1</sup>.

To współczesne świadectwo jest bardzo ważne i wiarogodne. Stwierdza ono obecność Słowian w połowie VIII. wieku na tej samej drodze od Renu, którą przed tysiącem lat odbywał się z ich krajami handel rzymski. Obecność ich tam nie musiała być przypadkową, a zainicjowana nie kilku lub kilkunastu osobami, lecz znaczną mnogością, powstać mogła albo z niedalekiego sąsiedztwa kolonij słowiańskich<sup>2</sup>, albo z taboru handlowego, posuwającego się po owej drodze; na każdy sposób droga widocznie była znana, a uczęszczana przez nich. Prowadziła ona do brzegów Łaby przez

<sup>1</sup> Vita S. Sturmi. Monum. Germ. Pertz. II., 309.

<sup>2</sup> „Terra Slavorum, qui sedent inter Moinum et Radantium fluvios, qui vocantur Moinvinidi et Ratanzvinidi“, p. u Szafarzyka, a również akta biskupstwa wrocławskiego pod r. 832.



Naumburg, Merseburg do Halli, punktów bardzo ważnych w handlu zachodnio-lechickim<sup>1</sup>.

Powyższa wiadomość biografa apostoła niemieckiego wprowadza nas w czwartą epokę żywota praojców naszych na zachodzie. Pierwszą stanowiłyby czasy rozsiadlenia się ich przed erą chrześcijańską w zachodnio-północnej Europie; druga, wciskanie się tamże Germanów, wzrastającą przewagę drużyn germańskich i przejmowane przez nich pośrednictwo w naddunajskim handlu Słowian z Rzymianami<sup>2</sup>; trzecią, wyparcie Niemców ze Swewii ku południowi przez Atyllę w przymierzu z ludami słowiańskimi, co spowodowało napór cofających się drużyn germańskich na cesarstwo zachodnie i obalenie tegoż.

Jakoż wskazana powyżej obecność żywiołów północno-słowiańskich nad Renem i Dunajem możliwą tylko była jako następstwo zajętą wprawdzie przez nich silnego stanowiska na północy, skąd posuwać się mogli, w celach kolonizacyjnych lub handlowych, ku południowi, zajętemu przez szczep germański.

Nawzajem szczep germański zaczął posuwać się ku północy. Tak np. Fryzów już widzimy gromadnie kolonizujących się nad Łabą w okolicach Marscinerlandu i Białej Ziemi, na przestrzeni przylegającej do związku Lutyckiego i Stodorskiego. Tam oni w wieku IX. sypią już groble i osuszają błota. A cóż mówić o posterunkach i ruchach wojenno-handlowych, które znacznie musiały poprzedzić kolonizację! Obustronne stosunki handlowe odbywać się mogły podówczas albo za pośrednictwem owej od górnego Renu drogi turyngskiej, zbiegającej się z nadreńską w Moguncyi, albo na przełaj Saksonii przez Brunświk, albo wprost od ujść Renu morzem północnem do ujść Łaby przez Hamburg. Znaczenie tego ostatniego punktu i doniosłość jego handlowo-polityczna była znakomicie oceniona przez Słowian i Niemców. Dla jednych i drugich zawładnię-

<sup>1</sup> Dla słowiańskich ludów połabskich i nadbałtyckich zatrzymujemy ogólną nazwę Zachodnio-lechickich, względnie do Polski jako Wschodniej Lechii. Tożsamość lechickiego pochodzenia dla jednych i drugich udowadniamy w innych pracach naszych, z których pewne w zarysach lub w streszczeniu wyjątki, znane już są z publikacyj drukowanych, jak np. „Z Ru-jany“, „Ostatnie dnie Arkony i Swantewita“.

<sup>2</sup> Pliniusz hist. nat. XXXVII., 42.

cie ujściem Łaby stawało się kwestyą życia lub śmierci i od tego też w znacznej mierze zależała większa lub mniejsza doniosłość całego biegu Łaby dla jednych i drugich.

Odrzuceni od Łaby Germanowie wrócali po dwóch wiekach znów ku niej i skupiali się coraz gęściej na lewych jej wybrzeżach, zajmując oddzielne tam punkta, najpierw pokojowo, sposobem kolonizacyjnym, a następnie ręką zbrojną. Żywotna jednak kwestya użytkowania tej drogi zawisła stać się musiała, jak już powiedzieliśmy, od tego, w czyjem posiadaniu będzie ujście Łaby. I oto widzimy cały wiek VI., VII. i połowę VIII., jak się toczą zacięte boje między Germanami a Zachodnimi Lechitami o władanie ujściem Łaby. Walkę tę ze strony Lechitów prowadzą Wagrowie, ze strony Germanów północne odłamy Sasów z tak zwanej Nordalbingii.

Walka to była, jak widzimy, długa, a przytem uporczywa i nieustająca, jak każda walka na kresach i ukrainach w owe czasy, kiedy przeciwnicy przerywali bój po to tylko, aby odpocząć i nabrać sił do wznowienia go w sposób jeszcze zaciętszy i bardziej nieubłagany. Cóż dopiero, gdy do zapasów wystąpili dwaj podówczas najwaleczniejsi przedstawiciele obu ras, Sasi i Wagrowie. Toczona ze zmienną koleją szczęścia, musiała ona nieraz przechylać szalę zwycięstwa na stronę Słowian i w owych chwilach ujście Łaby i brzegi morza niemieckiego w kierunku północnym były w ich władaniu, jako to widać z osad słowiańskich, które tam docierały, a których ślady zostały tak w nazwach społecznych, jakoteż dochowanych do dni naszych.

Walka ta jednak tak wyczerpała siły obu stron, że Wagrowie, którzy w czasie jej trwania przodowali znaczeniem i potęgą reszcie Zachodnim Lechitom, a zwłaszcza plemionom obotryckim, utracili w końcu to przewodnictwo (które przeszło do właściwych Obotrytów); a Sasi chociaż zdołali utrzymać i ujście Łaby i północne pomorze niemieckie, zbyt jednak byli wycieńczeni, aby potrafili wyzyskać zwycięstwo w kierunku posunięcia się lądem słowiańskim ku przeciwnemu Bałtykowi. Rolę tę wzięło na siebie cesarstwo Zachodnie. A i samo handlowe stanowisko zajętego przez nich wybrzeża nie miało znaczenia takiego, jakiego później nabrało przy wzmożeniu się związku hanzeatyckiego.

W owych czasach, z nadchodzącą epoką Karolingów, powsta-



jący Hamburg był jeszcze na polu słowiańskim, na polu niemieckim miastem, a i na długo takim pozostał. Dwojaką miał nawet nazwę — słowiańską: *Kamień* (Camenburg) i *Bogbór*, z których jedna, jak się zdaje, poprzedziła niemieckie jego zaludnienie, a druga znacznie później powstała, kiedy Słowianie w okolicach jego stawali się coraz rzadszym i bardziej niknącym żywiołem, i jeśli dawali rozgłos imieniowi swemu w murach jego, to aby je zburzyć, spalić i spłądować z orężem w ręku i pod chorągwią zdala zjawiających się zbrojnych zastępów Obotryckich.

Była nawet chwila, kiedy Niemcy dobrowolnie ustąpili ujście Łaby na rzecz Zachodnich Lechitów. Zdarzyło się to wówczas, kiedy Karol Wielki, nie mogąc przełamać oporu Sasów, wzdragających się przed chrześcijańską jednością cesarstwa zachodniego, dla poskromienia ich oddał swym wiernym sprzymierzeńcom Obotrytom Nordalbingię czyli zachodnią część Halzacyi do ujścia Łaby i wybrzeża morza północnego<sup>1</sup>, a pokonywanych i chwytyanych Sasów przesiedlał z rodzinami w głąb Germanii i Galii. Nie umieli jednak korzystać Obotryci z tak dogodnej sposobności do ustalenia się i zatrzymania tak dobrej pozycyi. Zresztą krótkotrwała była ta łaska czy omyłka cesarza Franków, a może i nieszczerza. Zaledwo kilka lat minęło, obsadził on Nordalbingię swojemi wojskami i obronną linię cesarstwa posunął jeszcze dalej w głąb lądu na wschód. Obotryci nie mając co robić, bez oporu i protestu z wolna ustąpili z zajętych pozycji, i w ten sposób straconą została dla Słowian możliwość przełamania tego muru, którym Niemcy oddzielali ich od zachodu, a z nią najłatwiejsza i najkrótsza droga morska do Anglii, Francyi i Włoch, droga wszechstronnego, bez monopolu Germanów, rozwoju ogólnocywilizacyjnego, religijnego i handlowego.

Utrzymawszy za sobą ujście Łaby i wybrzeże morza północnego, Niemcy korzystać zaczęli ze znaczenia handlowego tej linii którąśmy gdzie indziej zaznaczyli jako ostatni kres szlaku fenickiego, to jest linii zwróconej zarówno ku wschodowi jak zachodowi między Hamburgiem a Ripen. Na razie południowe tylko kończyły tej linii

<sup>1</sup> Saxones transalbianos cum mulieribus et natis transtulit in Franciam (a podług Annal. Lauriss.: per Gallias caeterosque regiones... dispersit) et pagos transalbianos Abodritis dedit (Annal. Fuldenses w Pertza Monum. German. I., 533).

były w ich zupełnem rozporządzeniu. To też handel swój jeśli mogli prowadzić, to tylko na Hamburg, ztamtąd nie na Lubekę, która wówczas była jeszcze w posiadaniu Słowian, lecz przekraczać musieli t. z. *limes Saxoniae*, obchodzić od północno-zachodniej strony posiadłości Wagrów, i przez rzekę Egdorę dostawać się do Heidebo czyli późniejszego Szlezewiku. — Jednocześnie przystąpiono z ich strony do zawładnięcia samego szlaku, t. j. dolnego i średniego biegu Łaby od strony Saksonii i Turynгии. Cesarstwo zrozumiało ważność jego, i wyręczając Sasów, rozpoczęło kroki stanowcze ku utwierdzeniu się na nim i zapewnieniu z niego korzyści handlowych dla Germanii.

Pytanie — co to był za szlak, kiedy nim zawładnięto, kiedy i w jaki sposób zeń zużytkowano — jest nadzwyczaj ważnem, bo odpowiedź na nie rozjaśnia z jednej strony kwestyę aborygenatu Niemców i Słowian nad średnią i dolną Łabą, a z drugiej rozstrzyga o późniejszym stanowisku ekonomicznem Słowian i Niemców w północnej i środkowej Europie.

Mamy właśnie przed sobą kapitularz Karola Wielkiego. Data jego r. 805 po Chr. Dowiadujemy się z niego, że Cesarz Zachodu wybiera i wyznacza na lewej stronie Łaby trzy punkta składowe dla towarów: Bardewik (naprzeciw Lauenburga) i Szezel (niedaleko Luneburga) u dolnego biegu tej rzeki, a Magdeburg u średniego, tam tylko nakazując skierowywać handel pod rygorem kar dla sprzeciwiających się<sup>1</sup>.

Akt ten cesarstwa — jako występującego podówczas w Europie w imię jedynie prawowitej od Boga władzy, w imię porządku i cywilizacyi — przedstawiać się musiał tym, którzy na nie patrzyli zawsze li tylko ze stanowiska tychże samych aspiracyi i mniemań co dwór wielkiego monarchy i jego otoczenie, nie zaś podług realnych stosunków, — jako akt uporządkowujący i dający dyrektywę ekonomiczną. I słusznie tak sądzić mogli, jeśli tylko patrzyli przez szkła

<sup>1</sup> De negotiatoribus, qui partibus Sclavorum et Avarorum pergunt, quo usque procedere cum suis negotiis debeant, id est in partibus Saxoniae usque ad Bardaenowic, ubi praevideat Hredi, et ad Schezla, ubi Madalgaudus praevideat, et ad Magadoburg praevideat Aito... Et ut arma et brunias non ducant ad venundandum. Quod si inventi fuerint portantes, ut omnis substantia eorum auferatur ab eis, dimidia quidem pars partibus palatii, alia vero medietas inter missum et inventorem dividatur. (Capitulare Caroli Magni in Mon. Germ. Leges. rok 805).



nadwornego biografa, wołającego, że berło Karola Wielkiego sięgało dzielnie Polski, cywilizując barbarzyństwo wschodniej Europy<sup>1</sup>. Nieuzbrojonemu jednak szkłem takim wzrokowi rzucał się w oczy już od pierwszego wejrzenia prohibicyjny charakter kapitulacza niepozbawionego ówczesnych dążeń politycznych a skierowanych przeciw Zachodniej Lechii. Zakaz wywozu tam broni zdradza ową dążność. A gdy się również bez żadnego uprzedzenia odczyta ustęp kapitulacza o wyznaczeniu punktów składowych dla kupców słowiańskich i awarskich (*negotiatoribus, qui partibus Sclavorum et Avarrorum pergunt*), staje odrazu na myśli sam przez się znany handel *naddunajski*, a owe trzy punkta składowe jako zostające w związku z drogami do owego handlu prowadzącymi. Istotne jednak i dokładne znaczenie jego wyjaśnia się dopiero przy bliższem rozpatrzeniu się w warunkach etnograficznych i topograficznych z epoki obejmującej czas wydania kapitulacza.

Małeńki kraik Połabian był tak zaludniony, tak ruchliwy, że mała przestrzeń jego rośła się osadami miejskimi i grodami lub miastami, którym przodowały Chociebuż (*Gadebusch*) i Racibor (*Ratzeburg*) późniejsza stolica dycezyi<sup>2</sup>. Leżąca z lewej strony Łaby owa przestrzeń kraju, na której się znajdowały powyższe dwie przeprawy warowne: Bardewik i Szezel, weszła w skład ziemi Bardów i nazwaną również została Bardengau; południowa jej część, znana ziemia Drzewian i Glinian (*Drawehn i Linegau*), była właśnie owym cudownym zakątkiem Wendlandu, który najdłużej ze wszystkich ziem Połabszczyzny lechickiej, bo do końca XVIII w. zachował żywe ślady słowiańskości.

Miedzy Bardewikiem a Dziwinem rozsiadły się liczne grody i miasta wzdłuż Łaby po obu jej brzegach i to często przeciwległe, tak że grodowi lub miastu prawobrzeżnemu odpowiadało lewobrzeżne, zbudowane tuż nad samą Łabą lub w bliskiej od niej odległości. I tak idąc od północy ku południowi w górę rzeki, mamy od strony Lechitów czyli z prawej: miasto Lauenburg i wyspę *Meserrec* (Międzyrzec), a od strony cesarstwa czyli z lewej Bardewik

<sup>1</sup> „Deinde omnes barbaros ac feras nationes... inter Renum ac Visulam... ita perdomuit“ (*Einh. vita... M. G. 11, 15*).

<sup>2</sup> Helmold — i *Jahrbücher des Vereins für Mecklenb. Gesch. u. Alterth.* (Schwerin 1836—1874).



i dalej Radegast, tudzież Grodec; za niemi po prawej Łęczno (Lenzen), po lewej Hidsaecker (czyli Łucznow p. Perwolf 381); u ujścia Hawoli — Niż i Hawelberg, a z przeciwnej strony — Werbno, Wallislewo i Arneburg; dalej Kobyliec, a po lewej, u ujścia Tangery — Tangermünde; jeszcze dalej Czartow (Schartau) i Burg, a u ujścia Ory — Uściura (Wolmirstedt); nareszcie Biedrzyce (Biederitz), a naprzeciw, Dziewin (Magdeburg). Prawobrzeżne tu wyliczone, były pochodzenia słowiańskiego i prawie wszystkie już istniały w chwili ogłoszenia wzmiankowanego wyżej kapitularza Karola Wielkiego, o lewobrzeżnych tego dotychczas powiedzieć nie umiano, czy nie chciano, bo chociaż i one po większej części były słowiańskimi, jednak powstać miały znacznie później. Panuje pod tym względem nawet między słowiańskimi badaczami — jak Hilferding, Perwolf itd. — przekonanie, że do i za Karlowingów po lewej stronie Łaby, począwszy od ujścia Solawy aż do Hamburga, nie było zgola jeszcze Słowian, lecz że się przenieśli tam dopiero za cesarzów z domu saskiego<sup>1</sup>, korzystając z wewnętrznych niesnasek Germanii i wycieńczenia tego kraju. W ten sposób Załabszczyzna, która dziś w pospolitej mowie ludu niemieckiego zowie się Wendlandem, byłaby skolonizowaną przez Słowian dopiero w końcu IX i w X wieku. Wobec tego trudno wytłumaczyć, dlaczego ci właśnie koloniści najdłużej zatrzymali swą narodowość i cechy słowiańskości, o wiele dłużej niż ich metropolie, posiadające niegdyś byt polityczny i walczące nieraz z taką siłą oporu, która jak współczesnych dziwiła, tak i nas w zdumienie wprawia? Odpowiadają nam na to, że Słowianie ci, raz przyznawszy nad sobą władztwo Niemców, nie czynili żadnych usiłowań zbrojnych do zrzucenia owego; że przeto Niemcy względniej i miłościwiej obeszli się z nimi, niż z ich wojowniczymi sąsiadami nad Solawą i prawym brzegu Łaby; że nareszcie miejscowość odnośna, otoczona pustynią i bagnami, łatwiej i dłużej ich ochraniać zdołała.

Rzeczywiście i dziś jeszcze cały ten kraj obrzeżony jest z jednej strony pustynią luneburską (Lüneburger Heide) i wielkim lasem Gôhrde, a od strony Łaby tu i ówdzie błotami i trzęsawiskami tak głębokimi że nazwa ich przeszła w imię własne *Marscinerland*

<sup>1</sup> Hilferding 314 i nast.; Perwolf na różnych miejscach.

graniczący z ziemią Belzką (Balsamerland). Lecz takie same pozycje znajdujemy w całej Połabszczyźnie Z. Lechickiej z prawej strony Łaby. Cała ziemia Obotrytów, Lutyków i Stodoran były pasmem trzęsawisk i błot, do których też i zastosowany był znany sposób obronny prowadzenia wojny przez Z. Lechitów, polegający na budowie grodów w miejscach otoczonych jeziorami, błotami lub lasami. Nie oparły się one jednak naporowi germanizmu, który umiał dosięgnąć i te niedostępne twierdze słowianizmu. Miałaby być wstrzymany takąż samą pozycją z tej strony Łaby, pozycją wystawioną na pierwszy ich impet, bez zajęcia której myśleć nie mogli o zabezpieczeniu swych pleców?

By jednak lehiccy mieszkańcy Załabszczyzny spokojnie i konie zachowywali się względem Niemców — historia nie stwierdza, owszem, kronikarz wieku XII tak powiada: „Ziemie te bowiem były — jak mówią — niegdyś, a mianowicie za czasów Ottonów zamieszkałe przez Sasów... lecz gdy potem Słowianie przemogli, Sasi zostali pozabijani, a ziemia do naszych czasów w posiadaniu Słowian pozostała. Teraz zaś, gdy Bóg hojnie księcia naszego i innych książąt zbawieniem i zwycięstwem obdarza, Słowianie wrzędzie zostali wytępieni i wypędzeni, a od granic oceanu sprowadzone zostały ludy silne i niezliczone“ i t. d.<sup>1</sup>

Nigdzie tu wzmianki nie ma o tem, że Słowianie z prawego brzegu wtargnęli na lewy i w skutek tego odparli panujących tu Sasów; przeciwnie, wyrażenie się kronikarza, że Słowianie przemogli (*praevalentibus Slavis*), wskazuje, iż to byli tubylcy Słowianie, oddawna razem mieszkający wraz z Sasami; bo przemagać może ktoś już istniejący, będący na miejscu, a gdy przemoże w wojnie domowej, wtenczas zabija (*occidit*), nie zaś zwycięża, jak w wojnie zewnętrznej; bo aczkolwiek Helmold co do rezultatu omylił się, i okazało się, że Słowianie nie zostali wszędzie wytępieni i wypędzeni, to jednak mówiąc o odwecie na przybyszach, nigdyby nie użył był tego wyrażenia; bo się wytępia i wypędza tylko rokoszan zasiedziały na miejscu, — a przybyłych z zewnątrz do walki rozprasza się i ściga, zwłaszcza w wojnach z Zachodnimi Lechi-

<sup>1</sup> Helmold I. 88 (... sed *praevalentibus* postmodum *Slavis* *Saxones* *occisi*....).



tami, którzy je toczyli w IX., X. i XI. wieku tylko w obronie tych grodów, gdzie przebywali; a jeśli żądzą lub potrzebą odwetu zmuszeni byli opuścić je i wyjść po za terytoryum własnego plemienia, jednej swojej żupy lub ziemi, to walka wtenczas nosiła zawsze charakter najazdu, a po splondrowaniu, spaleniu i zburzeniu ziemi najechanej, cofali się jak najspieszniej do swoich ognisk, wcale nie kusząc się o zdobywanie nowych terytoryów, chyba, że na nich zastali podstawę i materyał z dawniej zasiedziałyh pobratymców, których zatrzymać pragnęli, i przy pomocy ich zbudowawszy nową linię obronną, wcielić takową do własnych posiadłości. Tak postępował Godeśkalk, Kruk, Niklot, tak postępowali zarówno Ranowie i Stodoranie, jak Obotryci, Lutyce i Pomorzanie. Tem bardziej tak a nieinaczej postąpić musianoby w tym wypadku, gdy przedmiot działania znajdował się oderwany od pierwotnej linii operacyjnej tak straszną przeszkodą jak szeroka Łaba, a jej lewy brzeg wchodził w obręb niemieckiej linii operacyjnej, mocno tu obwarowanej.

Jedno więc z dwojga: Sasów wypędzili z lewego brzegu albo sami Załabianie — i wówczas był to protest krwawy, wcale nielicujący z wrzekomo potulnem ich zachowaniem się względem Niemców, albo uczynili to Lechici z prawego brzegu, a w takim razie utrzymać zdobyte po lewej stronie terytoryum mogli i chcieli tylko przy współdziałaniu pobratymców, których zastali na miejscu.

Gdyby zaś przypisywać zaludnienie Słowianami Wendlandu dopiero zbrojnemu najściu prawobrzeżnych Lechitów, z epoki walk wspomnianej u Helmolda, t. j. reakcyi przeciw Germanom po śmierci Ottona III., lub — jak chce komentator Helmolda<sup>1</sup> — reakcyi zbrojnej, która miała miejsce wiekiem wstecz, zaraz po rozpadnięciu się monarchii Karolingów, a zawsze inicjatywie Lechitów prawobrzeżnych, to pytanie: czemużby oni tegoż samego uczynić nie mieli jeszcze wcześniej? A przecież na sposobności nie brakło, jak np. w czasach owych, kiedy na prośbę Pipina Franków o pomoc, „wodzowie surowego narodu Słowian“ (*duces gentis asperae Scavorum*) mogli stanąć na czele 100-tysięcznej armii, przejść z nią na lewy brzeg Łaby przeciw Sasom<sup>2</sup> i samą grozą swej siły zmusić ich do pokoju.

<sup>1</sup> Hilferding 342.

<sup>2</sup> W Pertza *Annal. Mettens.* I. 330.



Stosunki nieprzyjazne między obu ludami lewego brzegu nosiły na sobie charakter taki sam wzajemnej nienawiści i nieufności, jak na prawym, a zakorzeniły się tak trwale, że nawet w czasie najgłębszego pokoju przy funkcyonowaniu czynności życia codziennego objawiały się w sposób z obu stron drażliwy i niezdradzający ani łagodnego wykonywania władzy przez zwycięzców, ani faktycznego uznania porządków onej przez zwyciężonych. Tak w północno-wschodniej części Starej Marchii z połowy XII. wieku dochodzi nas wiadomość, że słowiańscy rolnicy podatków nie płacą, tak, że takowe władze niemieckie gwałtem, siłą zbrojną wymuszały<sup>1</sup>. W innym znów zakątku, a mianowicie w ziemi Bardów w XIV. wieku skarżą się ludzie klasztorni, że ich sąsiedzi Słowianie podpalają i grabią<sup>2</sup>.

Zjawiska takie, jak wzbranianie wstępu do cechu kupcom pochodzenia słowiańskiego, wydalenie ich z rady miejskiej, wzbranianie Słowianom nabywania domów miejskich i t. p., powtarzały się tak samo tu, jak i w reszcie Polabszczyzny, z tą chyba różnicą, że gdzieindziej aplikowano to już w XIII., a tu dopiero zaczęto w XV. wieku<sup>3</sup>.

Istniały tu pewne jeszcze urządzenia starosłowiańskie, z których jedne były pochodzenia dawniejszego, inne znów znamionowały łączność, podtrzymywaną między Lechitami lewego a prawego brzegu Łaby. Tak luneburscy rolnicy używali słowiańskiego radła (radli podług Henniga), obok niemieckiego pługa (plaug, podług tegoż), i, jak załabscy Lechici, płacili dziesięcinę kościelną, biskupnicę<sup>4</sup>. W XII. i XIII. wieku widzimy wioski na porzeczu Ory (Podgozryce, Bożyce, Kruszyce), należące do klasztoru hilleslewskiego (Hillersleben), płacące temuż klasztorowi podatek w naturze chlebem, t. z. *wozop*<sup>5</sup>, który na Pomorzu płacono księciu, i ściągano również w ziemiach lutyckich, a tu i tam uważano go jako powin-

<sup>1</sup> „Sclavi decimam non solventes... quam militaris violentia extorquebat“ (J. Perwolta Германизация Балт. Слав., str. 70).

<sup>2</sup> Tenże 40.

<sup>3</sup> Idem 74.

<sup>4</sup> Perwolf 41.

<sup>5</sup> Reditus annualis qui vocatur *wozop*, annona quae in vulgari *wozop* dicitur; frumentum quod *wozop* vocatur (u Perwolta 69—70).

ność ziemską, nieznaną Niemcom i stanowiącą część składową *juris slavici* w przeciwieństwie do niemieckiego *jus teutonicum*.

Jest to ta sama ziemska powinność, w Polsce używana też jako osep.

Jakby mogli pozwolić Niemcy na pozostawienie Słowianom tego rodzaju rodzimych urządzeń, gdyby ciż Słowianie nie byli tu oddawna tubylcami, a ich instytucje nie wyrosły wraz z nimi i z biegiem czasu? Że holenderskim kolonistom nad Łabą zostawiono niektóre przywileje i urzędnictwa własne, to rzecz zrozumiała, albowiem sprowadzili ich sami Sasi; ależ lechickich kolonistów nikt nie sprowadzał, lecz sami przyjść mieli.

Jeśli już mowa o *jus slavicum*, to nie małej wagi okazuje się zjawisko, które dostrzegamy w drugiej połowie XIV. w. w ziemi *Bevensen*, na południe od Lüneburga między Ilmenawą a lasem gorskim; znajdujemy tam urządzenie wyraźnie zaznaczone pod nazwą słowiańskiego prawa *dedenika* (*jus slavicum quod dedenick vocatur*<sup>1</sup>). Tożsamość już nietylko pojęcia, ale tego samego wyrażenia się, znajdujemy w sposobie, jakim władza w r. 1354 szlachta Zwierzyńska (Schwerin) wsią Röbbelstorff, a mianowicie *cum molendino et cum jure slavico, quod dedenick vocatur*<sup>2</sup>. Jest to widoczne prawo polskiego i w ogóle słowiańskiego dziedziczenia<sup>3</sup>. Podług niego szlachta lechicka tak wschodnia (polska), jak zachodnia (połabska), władza dobrami ziemskimi tytułem własności, bezsprzecznie przechodzącej na dzieci drogą dziedzictwa. Weiskająca się do Zachodniej Lechii szlachta niemiecka przyjmowała dawane jej przez książąt lechickich dobra w lenno i stawiała się wasalami księcia. Za ich przykładem nie omieszkali pójść krajowcy, zamieniając dziedzictwa w lenna. W ten sposób przechodziło *jus haereditarium* w *jus feudale*. A że odmiennym był sposób dziedziczenia u Słowian, zachowali więc Niemcy odnośnemu prawu nazwę specyficznie prawa słowiańskiego. Jeśli jednak było ono właściwością stanu rycerskiego, to jak pogodzić istnienie

<sup>1</sup> U Perwofa 41.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Dedan połabskie = polskie dziedzic (p. Dr. Pfuł'a Pomniki Połabian Słowjańszczyzny w Czasopisie Tow. Mac. serbskeje za rok 1864).

jego ze stanem ludności załabskiej, gdyby ta powstała sposobem kolonizacji? Ludność osiedlająca się w takiej masie na obczyźnie, jak się to działo w Luneburskiem i w ogóle w Załabszczyźnie, prawie zawsze składa się z warstwy ludowej: stan szlachecki jako jednostki, jest skorszym do opuszczenia zagonów ojczystych, jeśli go ku temu nęca widoki korzyści ekonomicznych lub towarzyskich, ale w masie nie będąc zniewolony ostateczną koniecznością, jest o wiele trudniejszym do emigracji, bo zamienia ustalone w kraju stanowisko na niepewne losy w obczyźnie. Więc jedno z dwojga: albo była szlachta w załabskim Wendlandzie i dochowała w stosunkach swoich resztki rodzimego słowiańskiego prawa dziedziczenia i w takim razie musiała być autochtonami, albo *jus dedenick* przeszło do pojęć ludowych ogólnego prawa dziedziczenia, a w takim razie musiałoby być ogólniejszem i bardziej rozpowszechnionem, niż je znajdujemy w formie tak wyjątkowej, jakby echo znikłego w dalekich czasach zwyczaju.

Analogiczny niejako z tem objaw napotykaemy i w innem zjawisku, a to w zamianie imion pospolitych na własne. Jadąc Łabą za górnym jej biegiem o 1½ mili od Lauenburga spotykamy na lewym jej brzegu wioskę Gartzę, na którą szczególniejszą zwrócić pragnęlibyśmy uwagę czytelników. Leży ona w tej części hanowerskiego Wendlandu, która kolejno przybierała nazwę ziemi Bardów (Bardengan), Drzewian (Drewani) i Luneburskiej (Glinian). O jakich ośm mil dalej w kierunku południowo-wschodnim, idąc zawsze za biegiem rzeki w górę, natrafiamy również (a zawsze po lewej stronie Łaby) prawie na pograniczu Starej Marchii miasteczko Gartow lub Gardow, jak widać więcej brzmieniem niż przestrzenią zbliżone do tamtej wioski. I zaprawdę, zbliżenie brzmień nie jest przypadkowem, i jedna i druga nazwa jest prostą przeróbką niemiecką (tak często i dziś praktykowaną w Prusach) lechickiej nazwy, służącej do określenia jednego i tegoż samego pojęcia grodu czyli gordu<sup>1</sup>, jak go wymawiali Zachodni Lechici. Jakoż Gartzę było to u Załabian Gardec<sup>2</sup> = Gradec, a właściwie Gordec

<sup>1</sup> Polabsk. gord = polskie gród, a połab. grad oznaczał polskie grad zgodnie z gwarą mazur. i kaszubsk. p. Schleichera Laut und Formenl. der Polabisch. Spr., str. 35 i 69.

<sup>2</sup> Hilferding Hcr. E. Cn. 326.



(Grodec = Grodek), Gardow zaś nazywali oni Gordsko<sup>1</sup>. Choć jedno z nich zostało wioską, drugie miasteczkiem, to jednak oba niewątpliwie musiały być pierwotnie grodami i im wcześniej zostały niemieckimi, tem w dalszą starożytność odnieść należy początek ich słowiański. Pierwotnie mieć one mogły jakąkolwiek nazwę własną, którą utraciły po długim przeciągu czasu, a stać się to mogło tylko w ten sposób, że najpierw stracić musiały pierwotne swe przeznaczenie i przestać istnieć jako grody, gdy jednocześnie ludność, która je wzniosła, stopniowo składowi zmieniała, zastępując resztki swoje nowymi przybyszami, których pamięć nie była odświeżana ciąglem brzmieniem imienia własnego i takowe nareszcie z biegiem czasu zniknąć mogło zupełnie. Ci jednak przybysze musieli być jednoplemiennikami z dawniejszymi mieszkańcami i rozumieć tak samo znaczenie wyrazu gród jak poprzednicy, skoro je zatrzymali aż do czasu, gdy Niemcy swoje na tem miejscu wzniesli osady i nazwali je wyrazem najczęściej obijającym się o ich uszy, a przywiązanym do miejscowości jakby imię własne. Coś podobnego znajdujemy na prawym brzegu Łaby w stosunku odwrotnym. W ziemi Moraczan pojawili się Niemcy, których następnie ztamtąd wyparto; ale ślady pobytu zostawili w mieście, które od nich po prostu zwać się poczęło Burgiem<sup>2</sup>, i z tą nazwą pozostało na zawsze. Tu jeszcze prędzej zniknąć musiało imię własne, które będąc twardem i prawdopodobnie niezrozumiałem dla Słowian, w pamięci ich zatrzymać się długo nie mogło.

Prawdopodobnie jednak nie miały one od samego początku istnienia żadnej nazwy i porzestawały na imieniu pospolitem Gorda, a to się tłumaczy łatwo tym zwyczajem słowiańskiego ludu w ogóle, a lechickiego w szczególności, jakiego się trzyma zawsze w mowie swojej względnie do bliskiej miejscowości. Jak w Rzeczypospolitej szlachcie mówiąc o grodzie swej ziemi, nie wspominał najczęściej imienia jego ani w mowie potocznej, ani w aktach nawet pisemnych, lecz się ograniczał samem znaczeniem imienia pospolitego (jak np. byłem w grodzie, stawałem w grodzie, działo się w grodzie), bo takowe zupełnie wystarczało i rozumiało się, że mowa tylko

<sup>1</sup> Perwolf *Рерм. Б.* т. 38, 44, 71. (Gartów w XVII w. po słowiańsk. Gordsty jako skażenie Gordsko = polsk. Grodzisko (Hilferding 329).

<sup>2</sup> Perwolf 77.

o grodzie jego ziemi, nie zaś o żadnym innym; tak też i lud nasz do dziś dnia mówiąc o najbliższem mieście omija jego nazwę własną i powiada: było się w mieście, słychać w mieście i t. p. Jeszcze większe uwzględnienie zwyczaj ten znajdował w Zachodniej Lechii przez wzgląd na stanowisko i znaczenie tamtejszych grodów. Gród Zachodnich Lechitów nie był czemś samodzielnem lub odrębnem od ziemi, opola lub żupy, w której się znajdował. Stanowił on wraz z nią nieodłączną i spójniejszą razem całość. Rządząc się tem samem prawem niemieckiem był w zupełności zawisłym od tej ziemi, od tej żupy, był koniecznym i bezpośrednim jej organem, służąc zawsze i wszędzie tylko jej celom i jej interesom. Stał najczęściej pustym i napelniał się chwilowo okoliczną ludnością wtedy tylko, gdy takowa zbierała się tam dla obrony od nieprzyjaciela, dla ofiar religijnych w świątyni lub dla wymiaru sprawiedliwości w sądzie. To też i wyrażenie gród a sąd było, jak i w Polsce jednoznaczne. Stała liczniejsza ludność kupiła się w tych grodach, które same były handlowymi. Wówczas gród wraz z zamkiem mógł jak dawniej być niezajętym i jak dawniej służyć tylko jako miejsce zgromadzania się ludności żupy jego, a miejscowa ludność handlowa i przemysłowa rozsiedlała się wtedy u podnóża jego na przedmieściach. Będąc grodem ziemi i li tylko ziemi, nie jej dawał nazwisko, lecz od niej brał takowe, tak Gliniskiej<sup>1</sup> żupy — gród Glin, Łęczyńskiej — Łęczno<sup>2</sup> (dziś Lenzen) i t. p., lub zgoła mógł nie mieć żadnej nazwy i być tylko po prostu grodem żupy zemieckiej, lisickiej, teltowskiej, barnimskiej i t. d. Dlatego to kronikarze średniowieczni pisząc o zdobyciu jakiego grodu lub o pewnym fakcie mającym tam miejsce, często nie są w stanie podać zgoła żadnej właściwej nazwy onego, lecz zmuszeni są ograniczać się na parafrastycznym sposobie wyrażenia się w rodzaju np. *civitas Kycinorum, castrum quod adjacet*. Nie podawali nazw dlatego, bo ich nie było lub że ich używali sami mieszkańcy bardzo rzadko<sup>3</sup>, bo imiona miejscowości powstawały tylko bądź przy gęstszym zaludnieniu, bądź przy zetknięciu się z obcymi ludźmi, dla których bliższe określenie stawało się koniecznością.

<sup>1</sup> Od terenu gliniastego całej okolicy.

<sup>2</sup> Od nadmiaru łąk okolicy.

<sup>3</sup> Porówn. rzekę Jecze lub las Cheyne.



Niemcy, jako powiedzieliśmy, zająwszy te grodziska czyli miejsciska dawniejszych grodów, lub jeszcze istniejące grody, zamieniali je w swoje osady wiejskie lub miejskie i chrzcili je mianem imion pospolitych, przyjmując je — bardzo być może przez nieznaną im języka, — za imiona własne. Że tak być musiało, stwierdza i ta okoliczność, że niekiedy nawet oddzielnym epitetem zaznaczali pochodzenie lechickie takich grodów, jak się to stało właśnie z wioską, położoną w tych samych stronach na porzeczu Ory, a którą nazwano *Winidischenburch*, t. j. grodem Wendów. Był on już znany pod tą nazwą w pierwszej połowie X. wieku, bo w r. 937<sup>1</sup>.

Na taką przemianę i przeistoczenie nie wystarczały dziesiątki lat, lecz potrzebne były nawet wieki, i jeśli w ostatniem przekształceniu niemieckiem pojawiają się już grody na początku X. w., to pierwotne ich stadyum słowiańskie odnieśćby należało co najmniej do początków VIII. w., a w znacznej części do epoki nawet wcześniejszej. Przy bliższej analizie dróg, jakimi to przekształcenie się odbywało, przy zestawieniu przyczyn, które wpłynęły n. p. w tym razie na danie jednym osadom epitetów zaznaczających lechickie pochodzenie, wówczas gdy inną pozostały bez niego, można byłoby nawet dojść, jeśli nie do daty więcej pewniejszej co do ich zajęcia przez Niemców, — to przynajmniej do wykazania, które z nich były wcześniejszemi lub późniejszymi. Gdy to jednak na teraz okazuje się dla nas zbyt ciężkiem, porzucamy na zaznaczeniu dwóch jeszcze odnoszących się do tego przedmiotu okoliczności: A najpierw, że od grodów lub grodzisk tych pochodzenia lechickiego odróżnić można, chociaż nie zawsze, ale bardzo często miasta i osady pochodzenia niemieckiego, choćby one nosiły obok niemieckich i słowiańskie nazwy, a to nietylko przez to, że powstałe później, były co do roku powstania i założenia swego skwapliwie notowane w aktach lub kronikach (pisanych przez Niemców, a których Słowianie poganie nie posiadali), ale oraz i przez to, że nazwy takie słowiańskie okazują się prostem zwykłym tłumaczeniem odnośnych nazw niemieckich. Bo jak Niemcy germanizowali nazwy słowiańskie, tak na odwet Lechici słowiańszczyli nazwy niemieckie, pomijając to, kiedy i która strona czyniła to dla pobudek politycznych, a która dla dogodności życia codziennego,

<sup>1</sup> Perwölf 34, 35.



dość wskazać na różnicę co do sposobu przeinaczania nazw przez jednych lub drugich; wówczas gdy Niemcy najczęściej przekręcali wyrazy słowiańskie, naciągając je do praw swojej fonetyki lub etymologii, np. *Branibor* wyszedł u nich na *Brandenburg*, *Lubusz* na *Lebus*, *Zawier(z)yn* — *Schwerin*, *Wostrow* — *Gustrau*, *Podbuzie* — *Putbus*, *Podstap* — *Potsdam*, *Czartów* — *Schartau* i t. d.; Słowianie, Zachodni Lechici, częściej tłumaczyli samo znaczenie wyrazu, np. ten sam zniemczony *Brandenburg* zlaszyli na *Zgorzelec*, *Schmakenburg* wyszedł u nich na *Gadij-Gord* (Gród gadzinowy), *Magdeburg* na *Dżewin* i t. p.<sup>1</sup>

Drugą okolicznością, zwracającą jeszcze uwagę naszą na ten sam przedmiot, jest rozpowszechnienie nazwy *gord*, *gród* w Załabszczyźnie. Takie przykłady, jak powyżej przytoczone w wyrazach *Gordec* (Gartze) i *Gordsko* (Gartow), nie są odosobnionymi, spotykamy je bardzo często, tak samoistnie i oddzielnie (jak Gartz w Osterburskim — Hilferd 332), jakoteż w rodzaju przydawki końcowej do innego wyrazu<sup>2</sup>. Co więcej nazwa ta przechodzi na przestrzzenie, zajmujące nieraz o wiele więcej obszaru, niżby go zmieścić mógł gród, a stanem i przeznaczeniem swoim niemające nic wspólnego z grodem. Zdaje się, iż do tej kategorii zaliczyćby można było ów wielki las *Göhrde*, zalegający część Lüneburskiego.

Jeśli późniejsze badania stwierdzą, że po za tym lasem dwie tylko wioski lechickie były<sup>3</sup>, że więc tu był zachodnio-południowy kres Połabszczyzny, to las *Göhrde* można będzie słusznie uważać jako ostatni las krainy *grodów* v. *gordów*<sup>4</sup>.

Wyciągając tedy wniosek z przedłożonych przez nas powyżej faktów i kombinacyj, twierdzimy, że zaludnienie lewego porzecza

<sup>1</sup> Oczywiście, że po jednej i po drugiej stronie były wyjątki w przeciwnym kierunku, np. wagrski gród *Starogród* Niemcy przetłumaczyli za przykładem duńskim (Altenburg) Oldenburg, a zaś Zach. Lechici przekręcali niemieckie, np. *Hillesleben* na *Hilleslewa*; jak znów były miejscowości noszące jednocześnie dwie różne nazwy, jedną u Lechitów, drugą u Niemców, np. *Wollmirstedt-Ustiure* p. Dytmara.

<sup>2</sup> Schnackenburg w XVIII. w. nazywał się u Słowian Godegard, jako skazony wyraz Gadigard (Hilferd. 329).

<sup>3</sup> Vindorf, Boitze (Hilferd. 329).

<sup>4</sup> Co do pochodzenia wyrazu *Göhrde*, porów.: A. Brücknera, Die Slav. Ansiedelungen, str. 68.

Łaby przez Z. Lechitów jest współczesne z pojawieniem się ich na prawem porzeczu i w ogóle w całej Połabszczyźnie, których lechicki początek gubi się w pomroce dziejów. A przy twierdzeniu takim tem chętniej obstajemy, że sąd nasz okazuje się mniej lub więcej zgodny z sądem wypowiedanym luźnie od czasu do czasu przez samych Niemców<sup>1</sup>. Następnie przypuszczamy, że pobratymcy ich z prawego brzegu, bądź to w skutek okazji wojennych, bądź drogą pokojową zasilali pierwotny żywioł świeżemi siłami, a tak powstałe i zlane w jedną całość społeczną żupy załabskie, mogły sprzymierzać się z Sasami, lub być wiernymi cesarzom i walczyć nawet z bracią prawobrzeżną, dla chwilowych interesów własnych lub dla tych nieporozumień międzyplemiennych, gwoili którym tak często też Obotrycy, Lutycy, Pomorzanie i Ranowie walczyli między sobą, przyzywając na pomoc jedni przeciw drugim Niemców lub Danów. W tem tylko rozumieniu przyjmujemy mniemanie poprzedników naszych o wierności Załabian Niemcom<sup>2</sup>, dzięki której, jak wnioskują<sup>3</sup>, potrafili zachować oni tak długo narodowość swoją.

Nawiązując teraz znowu badanie nasze do kwestyi znanego nam kapitularza Karola Wielkiego i stosunków jego do grodów prawo i lewobrzeżnych, przekonywamy się najpierw, że grody te w równej mierze były lechickimi, przed wydaniem kapitularza, a następnie, iż ilość ich była w owej epoce daleko większą, niż za czasów późniejszych ustalonego już nad tymi krajami władztwa Niemców. Inaczej być nie mogło, bo stosunek taki odpowiadał w zupełności ustrojowi politycznemu społeczeństw zachodnio-lechickich, topograficznym właściwościom kraju, a nareszcie względem na wojenną potrzebę obrony kraju. Zgodnie z pierwotnym charakterem plemiennym, ludy połabskie czuły nieprzezwyciężony wstręt do centralizacyi; każde plemię żyjąc niezawisłe od drugiego, rządziło się samodzielnie w granicach swojej ziemi lub żupy; samorząd z dniem

<sup>1</sup> Tak Zeuss powiada: ... „die Einwanderung der Slaven in diesen Strich ist vielleicht so hoch hinaufzusetzen, als die Ankunft der Slaven an der Elbe“. (Die Deutsch. u. d. Nachbarstämme v. K. Zeuss, str. 661). Głosatorowie Zwierciadła Saskiego opowiadają, „jak Sasi wyparli Wendów (których oni nazywają północnymi Turynkami), z lewego na prawy brzeg Łaby, lecz że później król Karol napowrót ich przesiedlił“.

<sup>2</sup> „Sie waren den Deutschen ergeben“ (Zeuss loc. cit.).

<sup>3</sup> Hilferd. w ustępach wyżej powołanych.



każdym rozwijał się coraz bardziej, a z nim razem żupy coraz więcej drobily się na części, z których każda przy lada sposobności dążyła do wydzielenia się z całości i do utworzenia samodzielnej żupy. A żupa taka musiała mieć swój główny gród dla świątyni, narad i jako siedlisko żupana; jedne więc grody traciły swą pierwotną doniosłość, nie przestając istnieć nadal, a inne jednocześnie powstawały i zwiększały się. Jeden jednak gród nawet dla zmniejszonej już i wydzielonej z całości żupy wystarczyć nie mógł we wszystkich potrzebach życia publicznego; w razie napadu nieprzyjaciela, lub w częstych sporach wewnętrznych między plemionami, trudnoby było całej ludności zbiegać lub szukać schronienia w grodzie, któryby się znajdował nie w środku żupy, lecz gdzieś może na końcu. Ci, którzy za daleko byli od grodu, budowali sobie nowy gród w bliskości siebie, gdzieby mogli w razie nagłej potrzeby rychło się zgromadzić, lub znaleźć schronienie. Dla grodu wybierano miejsce ubezpieczone przez naturę, zakładano go najczęściej wśród nieprzystępnej puszczy, po środku jeziora lub błot, któreby czyniły schronienie nieprzystępnem, tak, że jedna, zwykle wązka droga prowadziła do grodu. A że takich miejsc dogodnych i zabezpieczonych znaleźć się mogło bardzo wiele w kraju zapełnionym nieprzeźrzbionymi puszczami, błotami i trzęsawiskami i nieprzejrzanym obszarem jezior, odpowiednio więc do nich mnożyła się liczba grodów. I dziwić nas nie może, jeśli bezimienny geograf bawarski z końca IX. wieku, wyliczając różne plemiona i ludy połabskie, podaje dla każdego z nich ilość grodów na kilkanaście i kilkadziesiąt. Rachuba taka nie była żadną przesadą, lecz owszem, zgodna z rzeczywistością i znamionuje prawdziwe a dokładne obeznanie się geografa z bytem Z. lechickim.

Tam, gdzie było bliższe i bardziej bezpośrednie zetknięcie się z Niemcami, a więc gdzie była większa potrzeba obrony i czujności, tam liczba grodów jeszcze bardziej zwiększyć się musiała. Linia Łaby między Bardewikiem a Dzewinem stanowiła właśnie ową linię, którą najbardziej była wystawiona na napad Niemców i zarazem dotykała ziem, w których system rozdrobnienia na żupy znajdował jedno z najrozleglejszych zastosowań. To też i ilość znajdujących się tam grodów była większą niż gdzieindziej. Jeśli król niemiecki mógł w jednym zakątku ziemi *Moraczan* darować ko-



ściołowi magdeburskiemu aż siedm<sup>1</sup> zdobytych grodów słowiańskich, to wyobrazić sobie można, jaka ich mnogość być musiała w ziemiach obrzeżonych wzmiankowanym kawalkiem Łaby. Wywód nasz o istniejących z nazwy grodach, jako też o śladach dawniejszych ocalałych w nazwach *gordów*, stwierdza tę mnogość. I jeśli geograf bawarski podaje w trzech żupach obrzeżonych Eldą, Stepnicą i jeziorem Morykiem, liczbę znajdujących się tam grodów tylko na jedenaście<sup>2</sup>, to albo ogranicza ją tylko do grodów z targowiskami, (a więc tylko *civitates* — jak się wyraża — nie zaś wyłącznie *castra*), albo pierwotna mnogość była już za jego czasów zmalala i została przez Niemców, zdobywających od czasu do czasu te terytoria, zredukowaną do powyższej liczby. Bo jeśli żupę *Bethenici* rozciągniemy aż po za gród *Boitzenburg*, to na przestrzeni wymienionej przez niego, a zamieszkałej przez lud trzech żup, my sami naliczyćbyśmy mogli w X. już wieku taką samą, lub nawet większą liczbę.

*Kornica* (*Carentia* u Saxona, *Korenica* u Hilferdinga, porów. też Perwolf, str. 203), główny po Arkonie gród Rany, leżał wśród bagnisk niedostępnych do tyła, że zaledwie jedna wązka ścieżka tam prowadziła; Płona twierdza Wagrów, zbudowaną była na wyspce głębokiego jeziora i komunikację miała z lądem tylko za pomocą bardzo długiego mostu; grody obotryckie Zwierzyn, Dobin, Malachów, jak również Retra lutycka, Racibor stodorski również stały wśród jezior<sup>3</sup>. Reszta grodów tak samo osłonięta była rzekami i błotami<sup>4</sup>. Arabski pisarz z X. w., mówiąc o państwie Nakonowem, a więc o kraju wschodnich Obotrytów i zachodnich Lutyków, powiada, że wojska przebrać się do tych krain mogły tylko po wielu trudach i przeszkodach, bo cały kraj ten jest jednym ciągiem mokrych łąk, trzęsawisk i moczarów<sup>5</sup>.

Grody więc Z. lechickie w ścisłym znaczeniu wzięte, służyć nie mogą za wskazówkę do wytyczenia dróg handlowych, tak

<sup>1</sup> Hilferd, str. 104.

<sup>2</sup> „Bethenici et Smeldingon, et Morizani, qui habent civitates XI“.

<sup>3</sup> Patrz Sax. Gram. i Helmolda.

<sup>4</sup> Hilferd, 137.

<sup>5</sup> Al-Bekri komentowany przez M. J. De Goeje: Een belangrijk arabisch bericht over de Slavische volken omstreeks 965 n. Ch.

w handlu wewnętrznym, jak zewnętrznym; a jeśli gdzieindziej miasta strzegły gościńców, których kierunek musiał się naginać do położenia i wziętości onych, to tu grody leżały po za obrębem dróg i komunikacyj. Mieszkańcy każdej żupy mieli swe własne ścieżki, im tylko znane i przez nich tylko używane. Dla stosunków zaś między jedną żupą a drugą, lub między krajami, służyły naturalne przesmyki, brody i przejścia, utorowane samą przyrodą i odbywającemi się po nich wędrówkami odwiecznymi ludów. O publicznem wytyczaniu i utrzymaniu gościńców w pojęciu nowoczesnem lub starorzymskiem mowy być nie mogło, bo do tego potrzebaby było większej solidarności między żupami niż jaka była w istocie, a samo usiłowanie utrzymania lub budowania wspólnych gościńców w takim znaczeniu musiałoby wywołać silną organizację federalistyczną, lub stworzyć jedność państwową.

Spółczeństwo pozostawione samo sobie może w takim stanie przeżyć wieki całe, lecz zniewolone do częstego zetknięcia się z innymi ludami, nie zdoła utrzymać się w ciągu paru pokoleń, i albo stać się musi łupem obcego zdobywcy, albo wykazać dążność do zmiany. Że taka dążność przejawiała się między Zachodnimi Lechitami, świadczy kilkakrotne tworzenie się związków na polu państwowych, przede wszystkim między plemionami obotryckimi i lutyckimi. Bieg dziejów politycznych wyjaśnia, o ile te związki były dostatecznymi lub niedostatecznymi. To pewna, że czas i sposób, w jaki się odbywa przejście „naturalnych gościńców“ w sztuczne, jest wyborną wskazówką tego lub owego postępu cywilizacyjnego odnośnej społeczności, i miarą potężnienia lub słabnięcia jej sił państwowych; lecz epokę taką wprawdzie poprzedzić musi skuteczna obrona, lub choćby tylko walka w obronie istniejących gościńców naturalnych. Jak dalece taka walka wypełnia sobą dzieje Zachodnich Lechitów, czy, i w jakiej mierze umożliwiła ona przejście im do epoki drugiej — nie stanowi również przedmiotu studjum niniejszego. Lecz i w ramach onego widocznem nam się okazało zrozumienie przez nich tego zadania. Jedne z tych ludów bardziej, drugie mniej świadomie lub instynktowo zrozumiały znaczenie rzeki Łaby dla utrzymania ich bytu.

Widocznem się okazywało, że Łaba stawała się Rubikonem dla ludów germańskich w posuwaniu się ich na Wschód, a zajęcie



przez Lechitów lewego jej brzegu odpowiadało temu systemowi obrony, który oni przyjęli gwoi miejscowym warunkom etnograficznym i ustrojowi społecznemu dzielenia się na żupy samoistne. Nie mogąc w otwartym polu stawiać twierdz obronnych z ludnością stałą i będącą zawsze w pogotowiu do obrony, ograniczyć się nie mogli posiadaniem tylko prawego brzegu, lecz obsadziwszy również lewy, wzniesionymi tam grodami utrzymać mogli skuteczniej obronę tej linii i zabezpieczyć tak żeglugę wzdłuż jej biegu, jak przeprawę z jednej na drugą stronę. Widzieliśmy jak gęsto rozsiadły się tam po obu brzegach grody na przestrzeni między Bardewikiem (względnie Lauenburgiem) a Dziewinem i rozsiadły się tak, że prawie każdemu grodowi prawobrzeżnemu odpowiadał gród lewobrzeżny. Lecz wiemy również, że to wzajemne jednych względem drugich położenie nie mogło być zastosowane do woli, lecz do natury miejscowości: budowano, tam gdzie znaleziono miejsce odpowiednio bronione przez naturę. Grody przeto najczęściej nie znajdowały się u samych przepraw, jako miejsc otwartych i uczęszczanych, lecz opodal od nich, w miejscowościach zamkniętych. Tak, począwszy od północy, *Boitzenburg* leżał na prawem, *Radegast* na lewym brzegu, a przeprawa znajdować się musiała o  $1\frac{1}{2}$  mili niżej, tam gdzie Delbada wpadając do Łaby, tworzyła przystanek najdogodniejszy za pomocą utworzonej delty *Mezerec* (Międzyrzec). Dalej, niemiecki, powstały później Hidsacker, niedaleko ujścia Jasny, odpowiadał prawobrzeżnej Łącznie, a jeszcze bardziej Koniewowi, a o  $1\frac{1}{2}$  mili od pierwszego, o milę zaś od drugiego znajdowała się przeprawa w miejscu, gdzie później powstało miasteczko Dömitz (zėsławiańszczone Damelice)<sup>1</sup>. *Gadij Gord* (gród gadzinowy) postawiono u ujścia Allandu, zapewne wśród nizinowych trzęsawisk tamtejszej okolicy, a przeprawa o pół mili niżej była. Takiż sam stosunek zachodził względem Niża i Hawelberga z prawej strony, a Werbny i Wallislewa z lewej. Dolina *Marscinerlandu* była tak grzązką, że o przeprawie trudno było myśleć przed przybyciem tu osadników holenderskich; to też grody Wisze i Stendal zbudowane później, leżały już u krańca bagnisk przed ich rozlaniem się na szerszą przestrzeń: pierwszy gród na północ, a drugi bardziej ku południowi

<sup>1</sup> De Goeje w komentarzu do Al-Bekri i Perwolf Герм. Барт. Сл.



już w *Białej Ziemi* (Beleziem), *Balsamerlandzie*. Lecz już za Stendalem znajdująca się *Tangermünde*, a naprzeciw *Kobylic* wzajem siebie kontrolowały ze względu na znajdującą się między nimi przeprawę; toż samo da się powiedzieć o *Czartowej* i *Burgu* z jednej, a *Ustiuurze* (Wolmirstedt) z drugiej strony. W końcu Magdeburg stał u samej przeprawy na skrzyżowaniu się dwóch szerokich gościńców północno-południowego wzdłuż Łaby i zachodnio-wschodniego przez Łabę; to też naprzeciw niego biegł cały szereg grodów prawobrzeżnych, wysuniętych w kierunku linii wschodnio-północnej, jakby na przedłużeniu szlaku wschodniego, ale najbliższe z nich *Biedrzyce* (Biederitz) leżały w odległości dwóch mil od tego miejsca Łaby które przeciwstało brzegowi dziewięćsiemu. Do przepraw tych w czasie wojny spieszyła ludność żup bliższych i dalszych wzbronić przystępu nieprzyjacielowi, przed którym w razie przewagi zawsze znajdowała bezpieczne schronienie pod osłoną licznych a niedalekich grodów; w czasie zaś pokoju dążyła z produktami pracy swojej w celu wymiany na towary kupców, dążących od lewego brzegu. Tam więc otwierały się bądź targowiska do ostatecznego załatwienia kupna i sprzedaży, bądź chwilowe tylko przestanki jako etapy do dalszej podróży rzecznej lub lądowej. W każdym razie dla targowisk takich musiano dbać o stosowne urządzenie i wznosić chwilowe budowle, coś zapewne w rodzaju ruchomych targowych grodów lub wików, które następnie rozbierano lub niszczone po skończonej czynności handlowej. Były to te same jarmarki, jakie i dziś się jeszcze u nas zachowały, a w pośpiesznym którym urządzeniu celować musieli Zachodni Lechici tak samo, jak w doraźnym wznoszeniu przy nagłej okazji grodów obronnych, prawie w oczach zbliżającego się nieprzyjaciela<sup>1</sup>.

Stan taki nie mógł przypadać do gustu i planów cesarstwa niemieckiego, gdy to zbliżając się do Łaby zatykało na lewym jej wybrzeżu sztandar swej władzy państwowej. Z kierunkiem organizacyi silnie na zasadach rzymskich uorganizowanego państwa pogodzić się nie mogła myśl ruchomych, uchylających się z pod kontroli targowisk, tudzież przepraw rzecznych pozostawionych kapry-

<sup>1</sup> O pośpiechu tym wnosić można np. z wypadku, kiedy podczas wojny z Danami zdołano w ciągu wiosny wzniesić u ujścia Swiny całe dwie twierdze, które się okazały do niezdobycia nieprzyjacielowi. (Saxo Gram. 953).

sowi lub dowolności wolnych ludów lechickich. Urządzając zamiast licznych targowisk i przepraw trzy tylko miejsca składowe dla handlu: w Bardewiku, Szezlu i Magdeburgu, Karol W. pragnął w ten sposób przyczynić się do ustalenia stosunków handlowych, zwrócenia ich li tylko w kierunku mogącym łatwo uleść kontroli państwa, i zarazem wzmocnić stanowisko swe polityczne; obdarzenie bowiem przywilejami trzech tylko miast, znakomicie przyczynić się z czasem musiało do rozwoju onych, a ze wzrostem ich uzasadniała się potrzeba łacniejszego opiekowania się niemi, utwierdzenie tem władztwa swego, już nietylko żelazem ale i złotem.

Kapitularz ten jednak mógł być tylko obowiązującym dla Niemców, których uległość urządzeniom cesarza obwarunkowywała się zawisłością polityczną Sasów od cesarstwa. Samo jednak wytknięcie wskazanych punktów składowych nie wystarczało; mimo rozkazu Sasi udawali się na dawniejsze punkta przeprawy i handlowali ze Słowianami. Włożono więc na nieposłusznych wędzidło fiskalizmu, który zawsze był dogodnym narzędziem władzy państwowej. Tenże kapitularz wspomina o zakazie sprzedawania broni<sup>1</sup>. Kto był pojmany na przewozie oręża do Lechitów, musiał się poddać konfiskacie całego towaru, którego jedna połowa szła na rzecz skarbu, a druga rozdzielaną bywała pomiędzy donosicielem a nadzorcą odnośnego punktu handlowego<sup>2</sup>. Zakaz ten musiał być bezwzględny na miejsca składowe, jak jeszcze bardziej na punkta przepraw poza obrębem składów znajdujące się, i dowodzi, jak handel artykułem powyższym był ożywiony i jak broń była pożądaną i poszukiwaną przez Lechitów. Lecz zapewne i inne przedmioty handlu przewożone lub sprzedawane po za obrębem trzech punktów składowych ulegały odpowiednim przepisom surowym, w przeciwnym bowiem razie wyznaczenie składów nie miałoby racji bytu, pozostając bezskutecznem.

Kapitularz, Słowian obowiązywać nie mógł o ile i dopóki nad nimi nie rozciągała się władza cesarstwa; poczytywać go oni musieli jako ważną przeszkodę stawianą rozwojowi ich stosunków handlowych i kierunkowi ich dróg. Nie przestawali więc dalej handlo-

<sup>1</sup> Monum. Germ. L. I. 133. Capitulare Caroli Magni 805 r.

<sup>2</sup> Tamże.



wać podług własnej woli i interesów, ku czemu zawsze znajdowali chętnych i po stronie niemieckiej kupców, jako ludzi pragnących zysku, tembardziej że antagonizm między Sasami a cesarstwem nie utożsamiał interesów jednych a drugih. Zresztą w wymianie handlowej nad Łabą nie mieli Lechici na widoku samych li tylko Niemców, którzy jak dawniej, tak i teraz oprócz własnego handlu narzucać się zawsze usiłowali na pośredników. Kapitularz wyraźnie wspomina o urządzeniu trzech punktów składowych ze względu na kupców przybywających od Słowian i Awarów<sup>1</sup>. Urządzić w odwet cesarskim swoje własne punkta składowe dla towarów, Zach. Lechici nie chcieli, ani mogli, bo to przeczyło kierunkowi ich ekonomicznemu i duchowi urządzeń plemiennie-społecznych; zaznaczona zaś w kapitularzach możność konfiskowania artykułów handlu wskazywała, iż władze cesarskie miały też możność, jeśli nie zawsze, to od czasu do czasu rozciągać straż celną ruchomą po za obrębem punktów składowych. Jeśli więc handel mimo to miał się odbywać, musiano mieć po stronie lechickiej odpowiednie urządzenia zabezpieczające kupców i ich przewozy bądź to orężnie, bądź przez omylenie czujności straży cesarskiej swoją własną strażą graniczną. Straż taka była konieczną i z ogólnego względu na stosunki czasów owej epoki, kiedy bezpieczeństwo publiczne szanowaniem nie było nietylko przez obcych, ale i przez swoich, w kraju niemającym jeszcze ani tak urządzonej służby publicznej jak dziś, ani dróg wyciętych śmiało i szeroko, dających szybkość bezpiecznego oryentowania się przed napastnikami i zajrzenia ich zdala, — lecz przeciwnie pustym zarosłym lasami lub sitowiem, zalanym wodą i zabagnionym licznymi bagniskami, ostępami, wśród których na każdym kroku czekała zasadzka pragnących z cudzego mienia korzystać. W miarę zbliżania się do samych wybrzeży Łaby, niebezpieczeństwo się zwiększało, bo tu oprócz prywatnych malkontentów czyhały władze cesarsko-niemieckie. Grody bezpośredniej stałej służby granicznej pełnić nie mogły ze względu na swe przeznaczenie i pozycję topograficzną, która nadawała się do odpornej straży wojennej, już w samej chwili nadeciągającego niebezpieczeństwa, lecz uprzedzić je, lub stałą dać ochronę handlowi nie mogły; nie mogła też tem się zająć

<sup>1</sup> De negotiationibus, qui partibus Sclavorum et Avarorum pergent.



ludność cała, jeśli zadania pokojowe rolnictwa, przemysłu i innych potrzeb życia trzymały ją u własnych ognisk wśród żupy.

Jak więc w obec takiego położenia mógł się odbywać handel, jak mogła być zabezpieczona przeprawa lub żegluga? Jakie organa czuwały nad wypełnieniem tego zadania?

Stawiamy tu hipotezę, którą uzasadnić może prawdopodobieństwo i te skąpe świadectwa, jakie wydobyć zdołamy ze współczesnych świadectw i badań późniejszych.

Dytmar mówiąc o wyprawach wojennych do Miśnii Bolesława Wielkiego użył wyrażenia, które jak duch błędny pokutuje dotychczas w pracowniach badaczy dziejów i komentatorów biskupa merzeburskiego. „Miasto Budyszyn, powiada on<sup>1</sup> z całą jego przynależnością dostał (Bolesław Chrobry) w moc swoją i ruszył na Strełę, gdzie Miśnijczyków starał się tajemnie pieniędzmi dla siebie skłonić. Ci do nowości pochoptni, gdy dnia pewnego dostrzegli, iż wyszła z miasta większa część załogi po paszę dla koni, pod przewodnictwem Guncelina, szturmem przystąpili pod bramę, położoną na wschód ku stronie zamieszkiwanej przez czeladź strażniczą, zwaną po słowiańsku *Wetenikami*, a zaś w naszej mowie *Kukesburgami*“.

Ten drugi wyraz wyprowadza komentator Dytmara *Ursinus*<sup>2</sup>, ze staroniemieckiego *lugen*, (dojrzyć z daleka) jako synonim późniejszego *kucken* (a raczej vice versa).

Co do pierwszego wyrazu słowiańskiego, który nas tu głównie obchodzi, to Z. Komarnicki, polski tłumacz Dytmara, pisze go *wedenicy*<sup>3</sup>. Lappenberg, czyniąc tak samo, komentuje go po swojemu, dodając, że ma się go rozumieć tak jak „apud Polonos *wodnik*, *wodnicy* — castellanus“. Nie od rzeczy będzie przy tej sposobności zauważyć, że owa brama wschodnia (przy palisadach), u której oni przebywali, *wodną* (Wasserthor) zwana, prowadziła ku Elbie<sup>4</sup>. Moraczewski widzi w nim zepsuty wyraz *woźnicy*. Wreszcie wspomniony *Ursinus* idąc za Dytmarem w tem, że *Wethenici* jest wyrazem wendyjskim, wyprowadza go od *Wedzeni-Wedzer*, jakoby przewodnicy albo stróże, dostrzegacze, nadzorcy graniczni. Sam

<sup>1</sup> Thietmari Chronicon V., 6.

<sup>2</sup> Einleitung.

<sup>3</sup> Str. 163.

<sup>4</sup> Z. Komarnicki w Dytmarze, str. 164.

Dytmar w innym miejscu używa o nich zamiast *Satelites*, wyrazu *Speculatores*.

Zatrzymując wyraz z brzmieniem *t*, W. Bogusławski nazywa ich *Wetenikami*, uważając ich za rycerzy, stojących nieco wyżej od zwyczajnych ludzi orężnych. Według niego „Wetenicy po ujarzmieniu Serbów; zostając w służbie margrafa wiszowskiego, nie wchodzili do składu załogi grodzkiej, a mieszkali w oddzielnych częściach miasta dla stróżowania przedmieść i bram“<sup>1</sup>.

Szafarzyk<sup>2</sup> czyta ten wyraz *witnicy* (wietnicy), a w liczbie pojedynczej *witnik* (wietnik), dając mu rdzeń *wit* (wiet = wiat)<sup>3</sup>, skąd *wita* (wietą) (*habitaculum*), *powit* (= powiet = powiat) (*pagus*), *witati* (*habitare*), albo od *witiiti*, *zawitiiti*, odpowiadające niemieckiemu *hagen* = ochraniać, bronić. Jeśli już mamy zwiększyć poczet odnośnych wyrazów i znaczenie onych, to dodajmy też, że jeśli w polskim wyraz *witać*, oznacza pozdrowić kogoś przy ujrzeniu go, to w ukraińskim *wytaty*, oznacza goszczenie (*hospitari*)<sup>4</sup>. Szafarzyk przy sposobności o której wnet będzie mowa, nie chce wiedzieć i stanowczo orzec, czy *Wethenici* byli oddzielnym plemieniem, lub też klasą (np. wojenną) ludu.

Przenieśmy się teraz od Miśnii, Streli i w ogóle brzegów górnej Łaby, na północ w okolice Lubeki. O dwie blisko mile od tego miasta w kierunku południowo-wschodnim znajduje się jeszcze dotychczas wioska *Boitin*. Jest to najwyraźniejsza pozostałość po jednej z żup połabsko-obotryckich tegoż samego nazwiska. Ziemia *Boitin* wraz z ziemiami *Darczowo*, *Klucz*, *Brežno*, jeszcze uschyłku XIII. wieku znana była jako taka, granicząc od południa z ziemią raciborską (*Ratzeburg*), a na północ rozciągała się aż do morza między Trawną a Wesmirem. Nazwa ta ograniczając się do coraz szczuplejszego zakątka, występuje jeszcze w 1288 r. (*terra Butin*, *Boytin*) poczem znika, a ostatni jej obszar zajmuje Vogtei Schönberg<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> Rys dziejów Serbo-Łużyckich str. 17.

<sup>2</sup> Staroż. Slov. II. 3, 151, §. 44, str. 90f.

<sup>3</sup> Cerkl. bułgarsk. = БѢТ.

<sup>4</sup> Porówn. Witanowice w starostwie wadowickiem i *Wytati* w starostwie rohatyńskim. (Skorowidz Galicyi etc.; ułożony przez Konrada Okszę Orzechowskiego. Kraków 1872).

<sup>5</sup> Perwolf 131, 143.



W lechickich narzeczach wyraz to dość zrozumiały: jest to polskie Bytyń, ściśle odpowiadający zachodnio-lechickiej<sup>1</sup> wymowie. Wróciwszy do ziemi raciborskiej i cofając się wciąż ku południowi, po prostej linii wzdłuż Delbady, aż ku samej Łabie, natrafimy Lauenburg; stamtąd idąc za biegiem Łaby na wschód, znajdujemy o półtorej mili miasteczko *Boitzenburg*. Zgodnie z innymi badaczami<sup>2</sup> wyraz ten odniesiemy do tego samego źródła z wyrazem *Boitin* i *Boitzenburg*, mimo niemieckiej końcówki okaże się *Byto-grodem*, będącym następstwem istnienia tych samych przyczyn, które wydobły na jaw wieś i żupę *Boitin*. Z łatwością nam nawet przychodzi wykrycie bezpośrednie niemieckiej formacyi w nazwie tego grodu: znajduje się on bowiem u ujścia do Łaby rzeki, zowiącej się *Boize* (*Boitze* = *Bytze* = *Byta* = *Byca*) więc jako zbudowany nad nią, od niej wziął swą nazwę: gród to rzeki *Byty* = *Bytogród* = *Boitzenburg*.

Zajrzyjmy teraz do kronik. W jednej z nich<sup>3</sup> pod r. 811 zaznaczono: „Cesarz Karol posłał wojska Franków i Sasów za Łabę ku tym Słowianom, którzy się zowią *Linai* i *Bethenr*“ (Mon. G. I, 309) — *Bechelenz* zaś podług innej redakcyi tejże kroniki (M. G. II, 259): „opustoszyły one kraje te etc.“ Znany geograf bawarski z tegoż samego IX. wieku podaje wiadomość, że: „*Linao* (Glinianie) jest to lud, który ma 7 miast. Obok nich przebywają zowiący się *Bethenici*, *Smeldingon* i *Morizani*, którzy 11 miast mają“<sup>4</sup>.

Jedni, na czele których stoi Szafarzyk, utrzymują nieśmiało, że *Bethenr* i *Bethenici* są to prawdopodobnie ci sami Dytmarowscy *Vethenici*; nie wiedzą jednak, co począć z ich siedliskami, bo jeśli są oni *wetenikami* biskupa merzeburskiego, to odnośnie do charakteru swego jako strażnicy-rycerze, mogli być wszędzie, a więc nie w jednej oznaczonej ziemi lub grodzie; tymczasem kronika Moissiac. i Geograf Bawarski, wskazują mniej lub więcej miejsca specyalne ich pobytu. Szafarzyk więc omija tę kwestyę milczeniem.

<sup>1</sup> W starobułg. БИТИ, polsk. *być* = połabsk. *bait* (beyt, bayt, boit, beyt) p. Schleicher: Laut- und Formenlehre der Polabischen Sprache, str. 296.

<sup>2</sup> Jak z Hilferdingiem i Perwolfem.

<sup>3</sup> Chron. Moissiac.

<sup>4</sup> *Linaa est populus qui habet civitates VII. Prope illis resident, quos vocant Bethenici et Smeldingon et Morizani, qui habent civitates XI.*



J. Papłowski jest śmielszym, a idąc za zdaniem Szafarzyka co do ich tożsamości z Wetenikami nazywa *Wietnikami* i umieszcza na południowym zachodzie jeziora Moryckiego<sup>1</sup>.

Drudzy za przewodem Hilferdinga nazywają ich *Byteńcami*, i umieszczają tak: A. Pawiński przy ujściu Steknicy do Łaby, a więc w okolicy Lauenburga<sup>2</sup>, Hilferding zaś rozszerza to siedlisko daleko na północ i wschód od Lauenburga.

Trzeci zaś, a na ich czele *Menke*<sup>3</sup>, nie wdając się w analizę filologiczną, lecz trzymając się podanego wyrazu *Bethenici*, starają się jeno bliżej określić ich siedlisko, idąc za wskazówkami geograficznymi kroniki Moissiac. i Geografa Bawarskiego: I tak Menke oznacza ich siedlisko w żupie *Lisice* i na północ od niej graniczącej *Nieletyce*.

Zbadajmy bliżej położenie obu żup.

Król Otto I. urządzając w 946 r. biskupstwo hawelberskie, wylicza w takim porządku ziemie, obowiązane do składania dziesięciny: Zemzici, Liezici, Nielitizi, Desseri, Linagga, Murizzi<sup>4</sup>. *Lisice*<sup>5</sup> więc znajdowały się między żupą zemczycką a nieletycką. „W żupie Zemzici dajemy (tj. temuż biskupowi) dwie wioski w Malinga Buni (Bani) i Brogaviz (Dragowice)“<sup>6</sup>, powiada tenże Otto, a „w żupie Lisice gród Marienbarch (Kobylice) z temi przylegającemi doń wioskami: Priecipini (Prycepiny), Rozmoc, Cotini (Kociny), Virskroiz (Wierzkrzyce), Niecurini (Niekurzyne), Milcuni (Milkuny), Malizi (Malice), Rabbuni, Priecipini, Podesal, Ludini“. Gdy z tych nadań ocalały dotychczas Böhne i Drogentz w zemczyckiej, a Vieritz (Wierzkrzyce), Melkow (Mickuny) i Mahlitz (Malice) w lisickiej

<sup>1</sup> Patrz mapę Jana Papłowskiego, Słowiańszczyzny lechickiej. Warszawa 1862 r.

<sup>2</sup> Полабские Словяне, str. 20.

<sup>3</sup> Spruner-Menke, historischer Handatlas.

<sup>4</sup> Cod. pomer. 6.

<sup>5</sup> Używamy nie *Leszyce*, jak chcą niektórzy od wyrazu *las*, *leśny*, lecz *Lisice* od *lis* (p. A. Brückner: Die Slavischen Ansiedelungen, 39) zgodnie z tem, co mówi Parum Szultze: „*leitzeis*, heisst soviel als Fuchs, es muss nothwendig ein Ort gewesen sein, da Fuchslöcher sind gewesen, oder das ist ein kalt Ortland, deswegen mag es wohl den Namen daran haben, weil es viel Mist bedarf ist“, str. 191.

<sup>6</sup> Porów. Hilferd. 101 i Brückner 3.

żupie — przeto tej ostatniej południową granicę między niemi tylko poprowadzić można, i biegłaby ona w takim razie równolegle niemal od południa do gościńca bitego (Chaussées), który prowadzi z Tangermünde do Jerichow (Jarychow); stąd linia graniczna zwracałaby się bardziej ku południowi <sup>1</sup>, a mianowicie ku miejscu gdzie rzeka Ihle łączy się kanałem z odnogą Łaby. Z dalszych słów Ottona widać, że Hawelberg i Niż (*Nizem* podług wyrażenia się dyplomu) były w żupie nieletyckiej, a ponieważ o jedną tylko milkę na południe od Hawelberga oddalony *Sadow* należał już do żupy lisickiej (zapewne w podżupanacie Czoleno) <sup>2</sup>, przeto między temi dwiema osadami tylko, musiała być granica między nieletycką a lisicką żupą. Na zachód żupa nieletycka graniczyła z ziemią Glinian prawobrzeżnych; gdy jednak ci ostatni stykali się z Doszanami tak, że gród Pochlusty (t. z. Puttlitz nad Stepnicą), zaznaczony w dyplomie Ottona jako znajdujący się w żupie Doszan zaliczany bywa przez innych do żupy Glinian <sup>3</sup>, gdy oprócz niego nadto Pritzwalk, Wysoka (Wittstock) i Chorycz (Kyritz) wraz z Płotem (Plot) były cenniejszymi grodami Doszan <sup>4</sup>, których ziemię rzeka Dosa musiała, jeśli nie przerywać wewnątrz kraju, to przynajmniej obrażać go z jednej strony (boć przecie inaczej nie mogłaby była mu dać swej nazwy) — to doraźny jeno rzut oka na mapę przekona, że żupa Nieletycka mogła tylko szczupły i wąski pas ziemi pod samą Łabą zajmować, zwężony od północy zakłosem Karthauny i Stepnicy a od wschodu wrzynającą się weń dolną Hawolą.

Obie te żupy, lisicka i nieletycka razem wzięte, począwszy od wzmiankowanego na południu kanału Ihle aż do zakłosu Karthauny były rzekami: Ilem (Ihle), Strumieniem (Stremme), Hawolą i zakłosem Korthauny i Stepnicy przyparte tak do Łaby, że tu już dla

<sup>1</sup> Do jerychowskiego okręgu Brückner zalicza jeszcze Driogaviz, p. str. 3.

<sup>2</sup> Porówn. Perwolf 80, gdzie ziemia czoleńska zaznaczona w kącie przy ujściu Hawoli do Łaby.

<sup>3</sup> Porówn. Puttlitz u Hilferdinga 102, który Perwolf (83) czyta *Podleszcz* i zalicza również do Glinian.

<sup>4</sup> Zdaje się, że Hilferding myli się, poprawiając zaznaczony w dyplomie Ottonowym *Chorize* na *Moritze* i powiadając, że *Plot* znajdował się w ziemi Moryczan; dyplom musiał tu dobrze się wyrazić, jak to wskazuje istniejący też gród *Chorycz* (Kyritz); ziemia mieszcząca oba te grody musiała stanowić oddzielny podżupanat (p. Perwolf 83) jako część składową żupy Doszańskie.



żadnej innej żupy miejsca nie było. Same one były tak małąkimi, że stanowiły trzeciorzędą formację etnograficzno-polityczną, wydzielili się bowiem z ziemi Brzeżan (późniejszy Priegnitz), które znów stanowiły część tylko związku ludów stodorskich; wydzielić więc z siebie nie mogły żupy samoistnej, a tem bardziej plemienia ludu, jakim być mieli *Bethenici*.

Gdy nie byli *Bethenici* ani z tej i z tamtej strony Stepnicy, ani też z tej strony Elby — bo przestrzeń między temi dwoma rzekami zajmowali Glinianie — wróćmy jeszcze raz na prawy brzeg Elby, ku miejscowościom, gdzie znajdowała się rzeka *Byta* (Boize), gród *Bytyń* (Boizenburg) i dalej jeszcze na północ osada *Bytyń* (Boitin). Całą tę przestrzeń aż do rzeki Bieliny (Bille) na zachodzie i Trawny na północy widzimy zajętą przez właściwych *Polabian*<sup>1</sup>.

Hilferding w nader cennem swoim dziele: „Historya Słowian Bałtyckich“, zbijając Szafarzyka co do możliwej tożsamości nazw *Vethenici* i *Bethenici*<sup>2</sup> nie chce i nie może widzieć nic wspólnego między jednym a drugim wyrazem, a przypuszczając, że *wethenici* mogli sobie być strażą grodzką, sorabską, co do *Bethenici* utrzymuje stanowczo, że lud wzmiankowany pod tą nazwą przez kronikarzy (jak chr. Moissiac. i geografa bawarskiego), był takim samym ludem lub plemieniem zach. lechickim, jak inne i musiał się nazywać po słowiańsku *Byteńcami* (Byteńcy), a na dowód ich istnienia powołuje się na ślady pozostałe po nich w nazwie *Boitin*, *Boitzenburg*.

Idąc za wskazówkami kronikarzy, nazwanego przez nich ludu *Biegthenici*, nigdzie indziej szukać nie można było, jeno w żupach Lisice i Nieletyce, tj. w przestrzeni położonej na wschód od Glinian, tymczasem owe ślady *Boitin* i *Boitzenburg*, powołane przez Hilferdinga, każą nam go szukać na zachód od Glinian. Czy mógł lud taki istnieć na tak długiej linii rzecznej, i co znaczyłaby przerwa zajęta przez Glinian, przerwa nie dająca żadnej łączności między Byteńcami Menkego w Lisicko-nieletyckiej żupie, a Byteńcami Hil-

<sup>1</sup> Są to Helmolda *Polabi*, których odróżnić należy od ogólnej nazwy *Polabian*, dawanej od czasów Szafarzyka wszystkim ludom, zamieszkałym niegdyś między Łabą, Polską i Bałtykiem, a których my nazywamy *Zachodnimi Lechitami*.

<sup>2</sup> Str. 279 i 280, tekst i dopisek.

ferdinga w żupie Polabian? Lecz już przekonaliśmy się, że na wschód od Glinian między Lisiczanami a Nieletyczanami być ich nie mogło. Tak samo istnienie ludu Byteńców zakwestyonować musimy i na zachodzie. Ziemie bowiem, gdzie się znajdują *Boitin*, *Boitzenburg*, jak już zaznaczyliśmy, zajęte były przez lud *Polabian*, nie *Byteńców*. Hilferding sprzeczność taką tłumaczy w ten sposób: „W IX. i X. wieku, powiada on, nie napotykamy nazwy *Polabian*, w XI. zaś przeciwnie niema już wzmianek o Smolnianach (*Smeldingen* geografa bawarskiego) i *Byteńcach*, a *Polabianie* zjawiają się właśnie w tych miejscach, gdzie za czasów Karola znajdujemy te plemiona; zapewne więc, wnioskuje on w końcu, Smolnianie, Byteńcy i może inne jeszcze drobne ludki zlały się z czasem w jedno plemię i przyjęły wówczas nazwę *Polabian*“.

Niepodobna się zgodzić z tem tłumaczeniem. Najpierw nazwa *Polabian*, jako ludu zamieszkałego na dolnej Łabie wcale obcą nie była i dawniej. Od chwili kiedy pojawiły się pierwsze wzmianki o etnograficznych różnicach między ludami tych okolic, już się pojawia też nazwa powyższa transponowana jeno inaczej, a mianowicie *Nordliudi*, *Nordulbingi*, tj. Polabianie północnego brzegu Łaby u jej ujścia. Odpowiedź na to, dlaczego w XI. w. znika już imię *Bethenici*, czytelnik znajdzie w dalszym ciągu tej pracy. Co zaś do zlania się ich i Smolnian w jedno plemię *Polabian*, to proces taki przeczy całemu charakterowi dziejów zachodnio-lechickich. Właśnie charakterystyczną cechą ich dążeń plemiennych była nie unifikacya, lecz coraz wzmagające się drobnienie plemion na cząstki jeszcze drobniejsze. Dzieliły się one z każdym wiekiem i wyosobniały się przy pierwszej sposobności. Były wprawdzie usiłowania centralizowania w łonie przedewszystkiem Obotrytów, lecz najpierw centralizacya to była czysto charakteru państwowego, a sama jej krótkotrwałość i bezpłodność wykazują, że nawet w tej formie państwowej ostać się nie mogła przeciw panującemu prądowi plemiennemu. Zresztą Hilferding sam sobie przeczy, bo na innem miejscu zaznacza właśnie nie zwiększanie się plemienia *Polabian*, lecz jego maluczkosc. Tak, w jednym miejscu powiada on dosłownie: „stykające się z Niemcami plemiona Glinian, *Polabian*, Wagrów były tak *małemi*<sup>1</sup>,

<sup>1</sup> Str. 141.



że oczywiście urządzić u siebie nie mogły istotnego granicznego łańcucha i straży“, a w innem znów miejscu: „również nie mamy wiadomości o tem, czy, i jakie miało żupy *maluczkie* plemię *Polabian*“<sup>1</sup>.

Sprzeczność taka tem bardziej staje się rażąca, gdy wspomnimy na znaczenie owych wrzekomych Byteńców, poważających się stawić opór wojskom Karola Wielkiego, i na przestrzeń jaką zajmować mieli już nie tylko na wschodniej granicy Glinian, ale choćby tylko na zachodniej: ziemia *Boitin* znajdowała się na samej północy, tuż niedaleko Trawny i Bałtyku, a *Boitzenburg* u ujścia *Boiży* do Łaby, to znaczy na przestrzeni na każdy sposób nie mniejszej od tej, jaką zajmowali sami *Polabianie*; jakimże sposobem mogli się wcielić lub przeobrazić w nich?

Naszem więc zdaniem *Vethenici* i *Bethenici* jest jedno i toż samo. Nie było żaden naród, stanowiący wyosobnioną jednostkę polityczną w pewnych ściśle określonych granicach, lecz po prostu *lechicka straż nad Łabą*, ludzie kresowi i ukraiński z organizacją i zadaniem podobnem do niemieckich Markomanów, lecz jako powołani do bronienia z. lechickich *Ukrain*, byli przeciwstawieniem interesów i dążeń niemieckich *Marchij*.

Mniemamy dalej, że nie będąc narodem, ani też klasą jednego ludu, lecz strażą zawisłą lub niezawisłą od niego, a z drugiej strony instytucją wspólną wszystkim ludom z. lechickim (a nawet i Serbo-Łużyczanom) znajdowali się w tem pośrednim na drodze swojego rozwoju stadium, które mogło z nich uczynić silną dźwignię i ważny czynnik dla wytworzenia jedności państwowej plemion połabsko-bałtyckich, a jednocześnie sprzyjało powstawaniu z ich łona tu i owdzie oddzielnego ludu.

Dzieje słowiańskie dostarczają wymownych dowodów istnienia i rozwijania się tego rodzaju tworów społecznych: Ukraina wschodnio-lechicka, czyli rusko-polska była taką samą strażą kresową nad Dnieprem i morzem Czarnem, jak zachodnio-lechicka nad Łabą i Bałtykiem, i widzieliśmy, jak będąc pierwotnie instytucją państwa trój-narodowego a zarazem odłamem jednego ludu, pochłonawszy z czasem różnorodne, swoje i obce pierwiastki, przeobrażać się pó-

<sup>1</sup> Str. 106.

źniej zaczęła w państwo, mające się stać wyrazem potrzeb i dążeń jednego ludu Ruskiego. Analogiczny objaw tego samego zjawiska dostrzega się jeszcze bliżej krajów przez nas badanych, bo w tymże samym szczepie zachodnio-lechickim z odmianami w następstwach, odpowiedniami innej sytuacji dziejowej i odmienniejszym warunkom terytoryalnym, tudzież społecznym. Wagrowie, którzy występują na widownię dziejową jako lud samoistny, początkowo byli zapewne strażą kresową plemienia Obotryckiego, a prowadząc przez czas długi mniej lub więcej skuteczne boje z Teutonami (tak Germanami jak Normanami) zdołali nie tylko przeobrazić się w naród odrębny, ale i przewodzić czas jakiś całemu związkowi ludów Obotryckich. Gdzieindziej traktując obszerniej tę kwestyę, poprzestajemy tu na zaznaczeniu tożsamości warunków genetycznych dla Wagrów i *Ukrów* (Wager = Ucker = Ukraine), pełniących pierwotnie służbę *ukrainną* a następnie występujących, pierwszy jako naród bardziej uorganizowany, drugi, jako małe plemię niedojrzałe do form państwowych.

Takimi właśnie ukraińcami, trzymającymi straż Łaby od północy i zachodu byli *Vethenici*, *Bethenici*. I taka tylko hipoteza usunąć jest zdolna wszelkie sprzeczności, przywiązane do istnienia samodzielnego o stałych granicach ludu, jako też rozwiązać wiele kwestyj w stosunkach zewnętrznych zachodniej Lechii, na innej drodze nierozwiązalnych. Łaba bez wątpienia odegrywała najważniejszą rolę w życiu ludów połabskich i należało się spodziewać, że zbrojna jej Ukraina wybitniej wystąpi w swym charakterze kresowym i wyraźniejszą przybierze organizacyę, niż jaką widzimy w luźnych a mętnych wzmiankach, przywiązanych do wyrazów *Bethenici* i *Vethenici*; badacz uprawnionym byłoby mógł do dostrzeżenia w nich roli, organizacyi i rozgłosu Ukrainy naddnieprzańskiej. Lecz nie zapominajmy o tem, że mglistość wiadomości nie tylko do nich odnieść należy; uczuwa się ona w całym przebiegu dziejów zachodnio-lechickich, pisanych przez Niemców i zakonników w ciszy klasztornej; nie zapomnijmy dalej, że Łaba była wprawdzie w IX. w. granicą państwową między cesarstwem a Lechią, ale nie plemienną dla ludów lechickich, bo i na lewym wybrzeżu, jak widzieliśmy, mieszkali ich bracia; wskutek tego charakter ukrainizmu wiele stracić musiał na wyrazistości konturów, które gdzieindziej



jaskrawo zarysowując się sprzecznościami dwóch ras i dwóch prądów, tu musiały być łagodzone względami jednoplemienności mieszkańców obu wybrzeży. Wreszcie Ukraina ta powstała nie wola jednego władcy, ani też z programu jednego uorganizowanego państwa, lecz jeno z mimowolnych jednakich warunków politycznych i etnograficznych ludów, mających różnice topograficzne i plemienne.

Różnice te mogły sprowadzać odmiennność urządzeń tej straży u każdego z osobna ludu nadbrzeżnego. I tak w miejscach zabezpieczonych stałą linią fortyfikacyjną, jaką była np. od zachodu „*limes Saxoniae*“, straż mieć musiała więcej stałe siedliska, a korzystając z gruntu nadającego się do uprawy, stanowiła straż rycerzy-rolników, zasiedziały, *bytujących* na jednym miejscu, *byteńców*; w tych punktach nad Łabą, gdzie zabagnione brzegi zamykały przeprawy Niemcom lub usypiały ich czujność, gdzie jednak odszukać się dały brody lub przeprawy znane tylko graniczansom, tam powstawała straż *woźników*, przewoźników, czujnych, przebiegłych *wodników*, chodzących przez brody, a zdolnych jak *lis* do przemykania się manowcami, i tacy mogli być w żupach: Lisice i Zemyce; J. Papłowski, jak już wiemy, umieszcza swoich *Wietników* na południowym zachodzie jeziora moryckiego; jakoż opuściwszy ziemie Zemyców i Lisiczian w północno-wschodnim kierunku, wchodziło się w las dziewiczy, ciągnący się na 4 do 5 dui drogi, bujny, bogaty w drzewo czarne i iglicowe, smolne, nadające się wybornie do wszelkiego rodzaju przemysłu leśnego: wydobywania dziegieci, smoły i t. p., czem się trudnić musieli *Smolnianie*, owi *Smeldingon* Geografa Bawarskiego, nieodłącznie postawieni przez niego z Moryczanami obok *Bethenici*, z którymi razem zniknęli, jak zapewne razem przedzierzgać się w odważnych przewodników po tych ostępach leśnych, być mogli zarazem owymi *speculatores* Dytmara, stojącymi na straży dróg prowadzących tamtędy i na straży handlu tudzież przemysłu, rozwiniętego w tych stronach.

Wyszędłszy z lasów i pozapalawszy wicie smolne, *witnicy* dawali znać okolicznym żup mieszkańcom o zbliżającym się niebezpieczeństwie i nawoływać ich do obrony w grodach. Nie wszędzie jednak wystarczała służba piesza, — korzystniejszą od niej w pewnych okolicach i pewnych razach była konna, którą urządzić można było z łatwością tam, gdzie na koniach nie zbywało, a gdzie grunt

nadawał się ku temu. Obszerne przestrzenie Glinian i ich sąsiadów, obfitujące w wyborne łąki, zaliczały się do państwa Nakonowego, o którym Al-Bekri powiada, że posiada taką ilość koni, iż je do innych krajów zabierają<sup>1</sup>; toż samo było w Pomorzu<sup>2</sup>, a dziś meklemburskie konie, chociaż zbyt opasłe, poszukiwane są jako rasowe. Tam to ciężko ubrojeni<sup>3</sup> *Satellites* wstępnym bojem bronili przed pościgiem niemiecko-cesarskich Markomanów wozy kupieckie nalożone bronią, lub w ogóle towarami załabskimi; udając się w głąb krajów lechickich, lub na własną rękę stając się zbrojnymi kupcami, podobnymi odwagą do dzisiejszych granicznych szwarcerów, na dzielnych rumakach przekraczali z równą śmiałością granicę wodną, i lądową, w dalekich żupach na zawsze znikając wraz z towarem i imieniem własnem, przed wzrokiem nieprzyjaciół i potomności. Ich to mglisty obraz mógł spowodować Lelewela do nazwania *Veteników* (w chwili owego natchnienia historycznego, które tak ułatwia wykrzyście prawdy dziejowej) *mercenaires*<sup>4</sup>.

Przy nadaniu wyrazowi *Bethenici* pojęcia naszego, można tylko wytłumaczyć sobie znaczenie nazw ocalałych po nich w ziemi Polabian. Oprócz ziemi *Boitin*, rzeki *Boize* i grodu *Boitzenburg*, znajdujemy tam jeszcze *Bentin*<sup>5</sup> i osadę *Baudenitz* niedaleko Wirtenberga<sup>6</sup>. Gdyby to wszystko były resztki śladów odrębnego ludu *Byteńców*, musiałyby już istnieć przed czasem w którym się o nich wspomina lub jednocześnie z nim; tymczasem właśnie powstawały one znacznie później, już w epoce kiedy o nim żadnej wzmianki nie ma, bo o trzy wieki później, i później po Geografie Bawarskim; tak — *terra Boitin* pojawia się dopiero przy rozdziale ziem obotryckich pomiędzy potomkami *Niklota*<sup>7</sup> a *Boitzenburg* został zbudowany w połowie XIII. w.<sup>8</sup>, więc jako wspomnienia przeciągającej lub bytującej tam straży ukraińskiej.

<sup>1</sup> M. J. Goëje; Een belangzik arabisch bericht etc.

<sup>2</sup> Herb. II., III. Ebo III.

<sup>3</sup> „Obyvatele dobré yson vzbroyeni pancéři, helmy a meči“. Tenże podług sprawozdania Jirečka.

<sup>4</sup> P. Geographie du Moyen-Age.

<sup>5</sup> Perwolf, 134.

<sup>6</sup> Patrz mapę kapitana F. Goerza: Generalliste von den Herzogthümern Schleswig etc.

<sup>7</sup> Perwolf.

<sup>8</sup> Tenże.



Przy czem zgodzić się nie możemy z Hilferdingiem co do niemożliwości utożsamienia pojęć *Bethenici* i *Vethenici* ze względu na właściwości filologiczne obu wyrazów. Nowsi badacze języka zachodnio-lechickiego zdają się zaprzeczać wątpliwości autora: („Остатки языка Древляне“), przypuszczając tożsamość obu wyrazów<sup>1</sup>. Hilferding mniema, że dwa te wyrazy przypadkiem tylko zeszyły się w jednym dźwięku, lecz natomiast różnią się początkowymi głoskami *b* i *v*, które podług niego rzadko zastępowały siebie u Niemców<sup>2</sup> (bo wyrazy te zostały podane potomności przez niemieckich kronikarzy). Jesteśmy jednak w możności postawić dowód, do wręcz przeciwnego prowadzący wnioskowi, i to dowód, niezaczerpnięty Bóg wie jak daleko w czasie i przestrzeni, lecz z tejże samej epoki i miejscowości, w której się znajdował przedmiot sporny (tj. tam, gdzie Boitzenburg, Boize, Boitin i t. p.), dowód, który i pod innymi względami w ścisłym zostawiać może związku z podniesioną przez nas kwestyą *straży kresowej*.

Tuż za Lauenburgiem wpada do Łaby rzeka, która połączona będąc kanałem z wpadającą do Bałtyku Steknicą, sama przybrała u dzisiejszych geografów jej nazwę; właściwe jednak jej miano jest *Delvenau*, będące lechicką *Delbądą* (Delbanda, Delbende = Delvunde u Adama Bremeńskiego). Cała okolica nią obrzeżona nazywała się *Delbądzem*<sup>3</sup>. Nazwa ta widocznie składa się z dwóch wyrazów, złączonych w jeden, a mianowicie: *del* (połabs. *dal* = polsk. *działo*, lub *dül, dol* = dół, dolina) i *bande* (będę, będą), otóż *b* lechickie przeszło u Niemców w *v* („Delvunde u Ad. Bremeńskiego i „Delvenau“ u dzisiejszych Niemców), wówczas gdy jednocześnie z drugiej strony tejże rzeki zatrzymało się ono i u nich, kraj bowiem za Delbądą nazywał się *Zudelbądzem*, *Sadelbandia*, pod tem ostatniem brzmieniem występująca w dokumentach niemieckich<sup>4</sup>.

Pozostawiając przyszłości ostateczne rozstrzygnięcie co do formy, w jakiej mowa Zachodnich Lechitów wyrażać musiała pojęcie przywiązane do wyrazów *Bethenici* i *Vethenici*, my ze swojej

<sup>1</sup> P. Brückner: Die Slavischen Ansiedelungen, str. 85, gdzie autor zaleca porównanie wyrazów *vitati, vettnitz* z wyrazem *bethenici*.

<sup>2</sup> Иер. Барт., Слов. str. 280.

<sup>3</sup> Perwolf.

<sup>4</sup> Tenże.

strony, przy zastrzeżeniu tożsamości i jedności obu wyrażań, używać wszakże tymczasem będziemy dwojakiej nazwy: tam gdzie pozostały wyraźne ślady brzmienia *b*, a więc na zachód od Glinian — *Bytnicy*; na wschód zaś od nich i w ogóle wszędzie indziej *Witnicy*.

Gdy cały ten bogaty materiał filologiczny, jaki przy tej sposobności nastreczają pierwiastki *by* i *wit* w językach słowiańskich, nie może być na tem miejscu zużytkowany, to jednak powstrzymać się nie można od zaznaczenia bodaj pobieżnego tej paraleli, jaka historyzoficznie nasuwa się sama przez się między zadaniem dziejowem zachodnio-lechickich *Witników*, a serbo-łużyckich *Witeńnych kubel*<sup>1</sup>. Tak jedno jak drugie urządzenie było wypływem organicznych potrzeb ustroju odnośnego społeczeństwa, gdy jednak *witeńne kubla* oparte na żywiole stałym, nieruchomym i rolniczo-rycerskim, przywiązany do gleby, potrafiły w sobie streścić całość prądów samodzielnych swego narodu i, jak słusznie mniema polski pisarz dziejów serbo-łużyckich, uchronić resztki jego od zagłady germańskiej — witnicy jako urządzenie oparte na żywiole ruchomym, lotnym i rycersko-handlowym, traciło na sile oporu o tyle, o ile było wyrazem łączności i jedności nie terytoryów, lecz interesów wymiennych między ludami; broniąc interesów tyłu ludów i tak rozległego terytoryum jak zachodnio-lechickie, gdy te ludy zasymilowały się z żywiołami germańskimi, a terytorya weszły w skład cesarstwa, urządzenie owo stało się — jak mniemamy — podstawą i jednym z prototypowych czynników instytucyi, która objęła sobą cały świat cywilizowany Europy wieków średnich, i odegrała jedną z najważniejszych ról w dziejach rozwoju ekonomicznego ludów.

Zaznaczone w kapitularku Karola W-go, jako punkta składowe dla handlu składowego Bordewik i Magdeburg miały odmienne pochodzenie i różniły się co do pierwotnego przeznaczenia. Bardewik miał za sobą tradycję handlową bardzo dawną; jeszcze w XVI. wieku pamiętano o niej i wiedzano o mieście tem jako o punkcie składowym dla handlu jeszcze z czasów rzymskich<sup>2</sup>. I chociaż pi-

<sup>1</sup> W. Bogusławski.

<sup>2</sup> „Bardeovick sive Bardorum vicus, a Bardone Saxone ita vocatur, quadrante milliaris distat a Luneburgo, antiquitus fuit *insigne emporium*. Dicitur vicus exstructus CCXXXV. annis ante Romam. Fuit antiquitus Episcopo



sarze wieku XVI. lubili początki miast odnosić do czasów rzymskich, to jednak miejsce, na którem stał Bardewik, nie mogło być obce w ówczesnym handlu. Znajdując się niedaleko drogi z Gallii prowadzącej, leżał o 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mile na południe od Łaby, i w ten sposób nie był narażony na pierwszy impet różnych nieprzyjaznych ewentualności wielkiej granicznej wody, od której znów nie był tak daleko, aby nie mógł korzystać z dobrodziejstw onej. Zasłonięty od południa wielką puszczą Luneburską, miał dostęp tylko od północno-wschodniego jej skraju i tamtędy tylko szła droga dla każdego, kto się chciał dostać z południowych lub środkowych Niemiec do Hamburga i morza Północnego lub do Lubeki i Bałtyku<sup>1</sup>. Takie jego położenie przemawia za tem, że musiał być pierwotnie wikiem lechickim. Zamieniając go na wik germański, cesarstwo korzystało tylko z ustalonych już dogodności i pozycyi jego, których bronić, warownią tam zbudowaną nie potrzebowało, starając się tylko o obwarowanie dróg, prowadzących do niego od Łaby. Znajdująca się z tej samej strony Łaby osada Radegast, a z przeciwnego brzegu strażnica *Bytników* (tam gdzie gród Boitzenburg), wskazują, iż i Lechici do punktu tego przywiązywali niemałą wagę.

W Magdeburgu zbiegała się droga północno-południowa rzeczna handlu naddunajskiego z najkrótszą lądową zachodnio-wschodnią od Rent, która też miała wielką doniosłość strategiczną w posuwaniu się Niemców na wschód. Stojąc na straży późniejszej Marchii Brandeburskiej, był on też centralnym posterunkiem niemieckim dla strzeżenia interesów germańskich przeciw najdalej na południe wysuniętemu plemieniu Moraczańskiemu: na tym punkcie Niemcy gromadzić musieli swe siły przeciw związkowi Stodorskiemu. W skutek takiego znaczenia Magdeburga musiał on być silnie obwarowany sam przez się i stawał się zbrojną metropolią handlową pierwszorzędnej wagi.

Sposób wojowania Zachodnich Lechitów i siły ich polityczne

---

ornata a Carolo Magno, postea eodem privata, nunc est vicus“ (Parvum theatrum urbium, sive: urbium praecipuarum totius orbis brevis et methodica descriptio auctore Adriano Romano E. A. Francoforti A. M. D. X. C. V. str. 102—103).

<sup>1</sup> Helmolda II., 2, gdzie powiedziano, że na Cerkonę wzywano kapłana aż z Bardwiku, mimo że stacye misyjne były bliżej; widocznie więc droga ta była znaną i bardzo uczęszczaną.

nie pozwalały im kusić się o przełamanie tworzonych w ten sposób przeciw nim linii operacyjnych; walkę więc podjęli na przestrzeni pośredniej między tymi obu punktami, wzdłuż średniej Łaby, walkę dojazdową morderczą, rzadko kiedy przerywaną pokojem, a ciągnącą się nie rok, ani dziesiątek lat, lecz stulecia, a w tej walce *Bytnicy i Witnicy* podejmowali jej ciężar bądź sami, bądź jako straż przednia, używana przez siły lądowe nadciągające z wewnątrz Z. Lechii.

---



## II. Lechicka straż nad Łabą.

Zdała od Łaby, tego teatru ustawicznych zapasów zbrojnych między obiema rasami, — nad wybrzeżami Bałtyku, stosunki handlowe wraz z innemi objawami bytu społecznego Zachodnich Lechitów nieco odmiennie się zarysowały. Zabezpieczeni od południa pasmem błot, mając bezpośredni do morza przystęp, nadać oni mogli bytowi więcej stałych i bogato rozwiniętych form; a pierwszym i najcelniejszym wyrazem onych — powstanie wielkich miast ze stałą osiadłą ludnością, której mieć nie mogły, choć liczne, lecz małe grody połabskie służące na czasowe schronienie mieszkańców żup.

Dania nie była niebezpiecznym dla Zachodnich Lechitów przeciwnikiem; sama pogańska w walkach swych z nimi nie okrywała się płaszczem prozelityzmu chrześcijańskiego, a tem samem pozbawiała je tego charakteru nienawiści religijnej, jaki się domieszał do walk z Niemcami. Obopólny przeto ich stosunek więcej nosił na sobie znamion otwartości i szczerości, a walka częściej zabliźniała się dobrodziejstwami pokoju; w samej walce nawet, toczonej nieraz z zawziętością i okrucieństwem, przebijała się ta rycerska otwartość, która mimo znanego podstępów normańskiego, bratała walecznych i jednoczyła ich często w jedną drużynę, jaką np. była owa przesławna jomsburskich Wikingów drużyna.

Pod takim wpływem handel przyjaźniejsze dla stron obu otwierał wrota; nawet Wagrowie, ten wiecznie na kresach bojujący

naród, posiadał nietylko grody, ale i miasta z ludnością stałą, mogącą się oddać przemysłowi i handlowi. Takim miastem była stolica ich Starogród, późniejsze Aldenburg, Oldenburg. Broniona własną pozycją, tudzież wysuniętą ku północy wyspą Wemera (Fehmarn), miała dogodną przystań, otwartą ku wschodowi, jakby dla przyjęcia statków Pomorskich. Jakoż z wiadomości o stosunkach z Wolinem nadodrzańskim<sup>1</sup> widać, że Pomorzanie mieli w stolicy Wagrów swą stację handlową. Z drugiej strony *Starogród* w chwilach spokojnych wchodził w stosunki z Hamburgiem<sup>2</sup>, zapewne dwiema drogami: przez Lubice (Lübeck) lub Płonę (Plön). Ta druga droga była bardziej uczęszczaną, bo sama Płona liczyła się do ważnych punktów targowych; za czasów późniejszych a mianowicie w XII. wieku, kiedy tamtędy szła granica holzacka, do miasta tego co niedziela schodzili się na targi Wagrowie i Sasi załabscy (t. z. Nordalbingowie)<sup>3</sup>. Gdy społeczny biskup w interesie święcenia niedzieli, powstaje przeciw tym targom jako forytującym poganizm, wnosić więc można, że się odbywały one i dawniej, a to z tem większą łatwością, gdy granica idąc wówczas dalej na zachód dawała więcej bezpieczeństwa miastu. W miarę upadania Wagrów w walce, Starogród też niel coraz więcej i handel jego przenosił się do Lubicy, jako punktu bezpieczniejszego i przez głębiej wrzynającą się w ląd zatokę i przez oddalenie swoje od Danii, która stając się chrześcijańską przejmowała się taktyką nietolerancyi katolicyzmu niemieckiego, i stosunki dawniejsze z Lechitami zmieniała na gorsze dla nich. Nareszcie po zupełnym upadku Starogrodu Lubeka zajęła nietylko w zupełności jego stanowisko, ale stała się z czasem pierwszorzędnem miastem handlowem na północy.

Posuwając się dalej wybrzeżami Bałtyku znajdujemy jeszcze dogodniejszą zatokę Wismirską, wrzynającą się głęboko już w terytorium Obotrytów. Powstały tu później *Wismir* (Wismar) polski Wyszomierz<sup>4</sup>, jeśli tylko dokładnie odczytujemy jego nazwę, świad-

<sup>1</sup> Ad. Brem. II, 19.

<sup>2</sup> Tenże.

<sup>3</sup> Helmolda Chr. Slav. I, 94.

<sup>4</sup> Połabsk. *vis* (starbułg. ВИСЬ; accus. nom. neutr. *vesi* albo *vešu*, *višo* = polsk. wszystek (p. Schleicher 253). Jeśli druga część wyrazu — *mar* jest tylko zmianą dowolną sławiańskiego *mir* (w znaczeniu *świat* lub *ogół*,



czyłby, jak wielkie *wszechświatowe* znaczenie miał handel tej okolicy. Jakoż przed powstaniem jeszcze Wismiru kwitnął tu *Rarog*<sup>1</sup>, będący zarazem najdawniejszą stolicą właściwych Obotrytów, nazywających się również *Rarogami*<sup>2</sup>. Handel jego morzem i lądem musiał być bardzo rozległy i zyskowny, skoro cła pobierane od kupców tam handlujących stanowiły jedną z ważnych rubryk w dochodach królów duńskich<sup>3</sup>. Gdy z czasem Rarogowie wyszli ze swego plemiennego stanowiska i utworzywszy związek ludów, na takowy rozciągnęli ogólną nazwę Obotrytów, Rarog wraz z imieniem plemienia Rarogów znikł z widowni dziejów. Zrządzeniem tej dziwnej ironii losu, powtarzającej się często w życiu ludzi i ludów, upadek jego spowodowali właśnie ci, po którychby się najmniej spodziewać należało. Godfryd, wódz Danów, w przymierzu z Lutykami i dwoma plemionami samego związku obotryckiego (Glinianami i Smolnianami, śnać niezadowolnionymi z obszernej władzy księcia Drażka nad związkiem), przypłynął w 808 r. z flotą swoją ku brzegom wiśmirskim, zdobył kilka pomniejszych grodów wybrzeża, a z niemi Rarog, zburzył go, a znajdujących się tam kupców przesiedlił do Szlezwiku<sup>4</sup>. Wprawdzie odbudował się Rarog później, lecz już nie powrócił do pierwotnego znaczenia. Miejsce jego, jako stolicy związku i punktu handlowego, zajęło miasto, zbudowane w skutek smutnie nabytego doświadczenia nieco dalej od morza, i jako gród panujący pozycją i znaczeniem swoim nad innymi, nazwane zostało *Wielkim grodem* — *Wili-gord*. Arabscy

*lud*), nie zaś *morza* [nie wiemy, jak właściwie brzmiał ten wyraz u Zachodnich Lechitów w nom. sing. ocalała forma jego tylko w loc. sing. *marái* (marén)], natenczas oddanie jego w języku polskim byłoby najodpowiedniejsze takie, jakie przedłożył D. Szulc (O Pomorzu zaodrzańskim), tj. Wyszomierz. Z możliwych czterech kombinacji i odmian tego wyrazu, jak *Vesmir*, *Vismir*, *Vesmar*, *Vismar*, każda może być równo uprawniona; wybraliśmy drugą dla uniknięcia nowych tłumaczeń, forma ta bowiem w jednej lub drugiej części odpowiada tłumaczeniu podanemu przez znanych już pisarzy słowiańskich (= Hilferding i Perwolf *Wesmir*, J. Papłowski *Wismer*, D. Szulc Wyszomierz).

<sup>1</sup> Idziemy tu za Szafarzykiem, który w ten sposób tłumaczy nazwę tego miasta u Danów występującego jako *Reric*. „Emporium, quod in oceani littore constitutum, lingua Danorum Reric dicebatur“. (Einh. Mon. G. I. 195).

<sup>2</sup> „Obodriti, altero nomine Rerigi vocantur“. (Ad. II, 187).

<sup>3</sup> „Magnam regno illius commoditatem vectigalium persolutione prae-stabat“. (Einh. tamże).

<sup>4</sup> Tenże.

podróżnicy i ziemio-pisarze, którzy z nim stosunki mieli, takim je nam właśnie podają, opisując stolicę potężnego podług nich państwa. Nakoniec w połowie X. wieku, jako zbudowaną w miejscu nieprzystępnem i niezdobytym<sup>1</sup>. W tłumaczeniu średniowiecznej łaciny znane jako Magnopolis, Megalopolis, a w niemiecczyźnie jako Mikilinburg, w tej ostatniej nazwie utrwaliło sławę i wielkość swoją, ochrzciwszy później swem imieniem prowincję Meklemburską. W następnej kolei losów z Wielkiego grodu pozostała dziś tylko mała wioszczyna Meklemburg; polityczne znaczenie jego przeniosło się gdzieindziej, a zwłaszcza na Zwierzyn, handlowe zaś powróciło znów bliżej ku morzu, prawdopodobnie na to samo miejsce, gdzie kwitnął Rarog i gdzie później za czasów już władztwa niemieckiego widzimy niemniej kwitnący *Wismar*. Wstępujemy do miast Pomo-

<sup>1</sup> Wiedziano oddawna, że Meklemburg musiał być pierw grodem słowiańskim, lecz jakaby była istotna jego nazwa rodzima, 'zgoła nie wiadano, i musiano się zadawałniać samemi domysłami i przypuszczeniami. Przypuszczano więc, że *Magnopolis* musiało być dosłownem tłumaczeniem *Wielkiego grodu*, pewności jednak żadnej nie miano. Dopiero wykryty przez jednego z dragomanów ambasady rosyjskiej w Konstantynopolu *Al-Bekri* Abu Obeid Abdallah (wydany najpierw w rocznikach petersburskiej akademii, — *Продолжение въ XXXII. томы Записокъ*, przez A. Kunika i barona W. Rosena, następnie z komentarzami przez M. J. De Goeje prof. uniwersytetu lejdejskiego. Een belangrijk arabisch bericht over de slavische Volken omstreeks 965 n. Ch. a nareszcie podług tego ostatniego przez J. Jirečka: *Zpravy, Arabůr o středo věku slov.*) podawszy opis północno-zachodniej Słowiańszczyzny z r. 965, wyraźnie zaznacza nazwę stolicy panującego podówczas księcia Nakona w tych słowach: „Tento gród zowie się *Grad* (tu pierwsza część wypuszczona przez pośpiech lub omyłkę przepisywacza, jak to widać o parę wyrazów dalej), która to nazwa oznacza *Wielki gród*, *Wili-Grad* stoi . . .“ etc. Stwierdziwszy w ten sposób tożsamość Meklemburga z Wielkogradem, zgodzić się nie możemy z tymi, którzy (jak Hilferding) biorą to miasto za jedno z Rarogiem, a to dlatego, że Rarog leżał nad morzem (in oceani litore constitutam, jak się wyraża o nim Einhard), a *Wielki grad* wyraźnie umieszcza Al-Bekri w odległości 10 mil od morza („Od grodu do oceanu jest odległość 10 mil“). Odległość ta jest cokolwiek przesadzona u arabskiego ziemio-pisarza, gdy jednak tenże zaznacza oprócz tego wyraźnie, że „*Wili-Grad* położony jest nad jeziorem *śłodkiem*, przeto na żaden sposób nad morzem znajdować się nie mógł, lecz jak właśnie mniema Jireček, nad jeziorem Zwierzyńskim. Dziej-szy wprawdzie Meklemburg leży nad jeziorkiem oddzielonem od jeziora Schwerin kawałkiem ziemi, lecz wówczas przy głębokim stanie wód oba one tworzyły jedną całość zwierzyńską. Zresztą dokładny opis budowy tego miasta przytoczony przez Al-Bekrego (a który później nie omieszkamy podać w całości) nie pozostawia pod tym względem wątpliwości.

rza, sławą swą, ruchliwością i rozległemi stosunkami handlowemi królującemi w całej Zachodniej Lechii. Pierwszeństwo tu należy się *Wolinowi*, o którym Adam, kanonik bremeński, podając około 1070 r. swoją historię biskupów hamburskich tak opowiada:

„Za Lutykami, którzy inaczej Wilcy się nazywają, płynie Odra, największa rzeka w ziemi Słowiańskiej, u ujścia której do błot scytyjskich leży najszlachetniejsze miasto Jumna (w innych rękopisach Julin), znakomite miejsce zgromadzania się okolicznych barbarzyńców i Greków. O tem mieście, o którem chodzą wielkie, prawie niepodobne do uwierzenia wieści, należy podać nieco godnego uwagi. Jest to zapewne największe ze wszystkich miast Europy, a zamieszkują je Słowianie wraz z innemi ludami Grekami i barbarzyńcami. Nawet przybywającym Sasom udzielono prawo mieszkania, z warunkiem, aby podczas pobytu nie wydawali się publicznie ze swem mianem chrześcijańskim. Wszyscy bowiem dotąd jeszcze poddają się błędom obrzędów pogańskich, zresztą, pod względem obyczajów i gościnności, nie masz nad nich ludu uczciwszego i łagodniejszego. Miasto bogate w towary wszystkich narodów północy, i nie brak tam żadnej osobliwości, ani rozkoszy. Jest tam *olla vulcani*, którą mieszkańcy greckim ogniem nazywają i o której wspomina Solinus. Tam się ukazuje Neptun w troistej postaci; wyspa bowiem oblana jest trzema morzami, z których jedno, jak mówią, jest całkiem zielone, inne białawe, trzecie w swych poruszeniach szalonych wiecznemi sroży się burzami. Z Jumny (Julina) statki wiosłowe w krótkim czasie przybywają do Dymina, żaglowe zaś do pruskiej Semlandyi również do Szlezwiku i Aldenburga; w kierunku zaś przeciwnym w 14 (w innym rękopiśmie 43) dni przebywały one drogę od Jumny do Ostrogardu (na Rusi). Drogą lądową można w 8 dni dojść do Hamburga albo do Elby“.

To, co on sam opowiada o cudach Neptuna i ognia greckiego, tudzież te trudne do uwierzenia wieści, a które już za jego czasów obiegały po świecie, są zaledwo częścią tych fantastycznych opowieści, jakimi obdarzono później Wolin. Do żadnego z miast słowiańskich a może w ogóle europejskich nie przywiązano tylu mytów i legend, tylu różnorodnych a sprzecznych z sobą wiadomości i podań; a wielość ich złożyła się na całą bogatą literaturę przedmiotu tego. Kolejno lub jednocześnie występowało to miasto



w kronikach i badaniach uczonych pod różnemi nazwami: Wolin Wołyn, Julin, Jom, Jomsburg Jumus, Jumno, Jumneta, Jumeta, Wineta i t. d. Do niedawna jeszcze nie wiadano, czy to był jeden, czy kilka grodów; najczęściej robiono z nich trzy: Wolin (Julin), Jom (Jomsburg) i Jumneta, a jeśli znów później ściągano wszystko do jednego Wolina, to nie umiano określić z pewnością położenia jego, zaznaczając początek jego żywota na wyspie leżącej przy ujściu Swiny a koniec na wyspie Wolina przy Dziewinowie. Taka sama rozmaitość a nawet cudowność domieszała się do początków jego powstania, do całego ciągu dziejów, a nawet do śmierci jego. Opowiadano, że założył go Juliusz Cezar, któremu i cześć oddawać miano publicznie na placu wolińskim w postaci włóczni lub miecza zatkniętego w słupie; skarby kruszcowe, ściągane tam jakoby z Indyj, miały być tak wielkimi, że najpospolitsze naczynia wyrabiano ze złota lub srebra; nareszcie wskutek raptownego kataklizmu podziemnego (może za zrządzeniem Neptuna) zapadło się ono nagle w morze, które je pochłonawszy, dotychczas okazuje ślady szeregu murów, widniejących w dzień jasny, a po których poznać można rozkład ulic cudownej a wspaniałej Winety. Byli nawet tacy, co zapewniali, że dostrzegano przy niskim stanie wody sterczące kolumny alabastrowe lub marmurowe, o które rozbijały się statki, lub na których rybacy suszyć mieli sieci swoje.

Zaledwo w bieżącym wieku udało się krytyce naukowej rozświetlić drogi tego ciemnego labiryntu umyślnie lub nieświadomie szerzonych ciemności, i sprowadzić do właściwych rozmiarów lub harmonii przesadne i sprzeczne wiadomości. Dziś już można, mimo oporu niektórych niemieckich badaczy, przyjąć za pewne, że istniało jedno tylko miasto Wolin i wznosiło się tam, gdzie dotychczas jeszcze istnieje mieścina tegoż nazwiska.

Trzy odnogi któremi Odra wlewa się do Bałtyku, tworzą dwie wyspy: uznoimską (Usedom) na zachodzie i wolińską na wschodzie. Ta druga, omywana odnogami Swiną i Dziewinowem (Dievenow), była bardzo dogodną do pomieszczenia miasta handlowego, i tu też w południowo-wschodnim jej zakęcie nad Dziewinowem stanął Wolin. Bliskość morza ułatwiała przewóz towarów ze statków lub na statki, stojące na pełnej wodzie, a płytkie i piaszczyste dno Dziewinowa broniło miasto od odwiedzin okrętów wojennych.

Powstanie jego poprzedza wiadomości kronikarskie, bo ginie w pomroce wieków, że zaś pochodzenia jest słowiańskiego, okazuje się nietylko stąd, że żaden inny naród przebywający czasowo w tych stronach miast nie budował, i wykazać się nie może dowodami posiadania jego, ale i z samej najdawniejszej istotnej nazwy (gdy inne jak dowiedziono, były albo wymysłami późniejszymi, albo po prostu omyłkami przepisywaczy kronikarzy niemieckich i duńskich), którą, czy przyjmiemy od imienia mieszkającego tam plemienia Wendzkiego, czy od zatrudnienia mieszkańców (wół), czy wreszcie od głównej cechy ich charakteru plemiennego (woli, wolności), zawsze będzie słowiańska, choćby nawet z pominięciem końcówki właściwej nazwom miast tylko tutejszych Lechitów Dymin, Kamin, Szczecin etc.). Prowadząc handel rozległy ze Wschodem i Zachodem, miał możność wzbogacenia się i wzniesienia ponad inne miasta; nie należy jednak brać wspaniałości jego zewnętrznej w dzisiejszem znaczeniu, a nawet świadectwo Adama bremeńskiego o prześcignięciu, przez nie wszystkich miast Europy nie jest w dosłownem rozumieniu, bo pisarze ówczesni używali pojęcia Europy, jako części barbarzyńskiej, po za obrębem rzymskiego i greckiego świata. To też na owe czasy Wolin mógł przodować rzeczywiście innym miastom, nietylko Słowiańszczyzny, ale i Europy barbarzyńskiej.

Tak było do X. wieku. Na drugą połowę onego przypada kulminacyjny punkt tego przewrotu w życiu ludów Skandynawskich, jaki się rozpoczął wiekiem wprzód, a to w stosunkach religijnych, społecznych i politycznych. Upadła stara pogańska społeczność Odina, a krzyż Chrystusa ramionami swemi obejmował resztę przestrzeni tych ludów północy. Jednocześnie z tem powstała jedność państwowa, drobne *fyllki*, na które podzielone były oba półwyspy, zaczęły zlewać się w trzy wielkie twory polityczne. Pod zwierzchnictwem Gorma starego w Danii, Eryka Ejmundarstona w Szwecyi, i Haralda Pięknowłosego w Norwegii. Wierni pogańskiemu Odinowi, Wikingi i wyrzuci ze swych posiadłości lub niezadowoleni z samowładztwa Jarłowie, na czele pochopnych do dalekich wypraw awanturników normandzkich, okrętami swemi okryli sąsiednie i dalsze nawet morza, szukając zdobyczy i zakładając własne osady. Jednym z takich był syn Gorma starego, Harald Blaatand, który na czele śmiałej drużyny podpłynął Swiną do zachodnich brzegów wyspy

wolińskiej i zdobywszy je, założył u ujścia tej odnogi (około 3 mil odległości od Wolina) warowną osadę *Jomsborg*. Stało się to między 935 a 966 rokiem. Wypadek ten nie pozostał bez wpływu na Pomorze a zwłaszcza na dalsze losy Wolina. Czy był ze strony jego jakiś zbrojny w pierwszych chwilach protest przeciw takiemu usadowieniu się Wikingów pod samym niemal bokiem miasta, nie wiadomo; jakoś nie bardzo o tem mówią sagi i kroniki, mimo że słychać było o niepokojeniu przez nich dalszego Pomorza. Możliwy opór wkrótce zapewne złagodzony został dobrowolną ugodą, bo oto widzimy Wolin handlujący po dawnemu a Jomswikingów władających również wyspą tak, że jedni kronikarze nazywają podówczas ziemię od ich imienia, i warownię normandzką wraz z miastem słowiańskiem zlewając w jedną całość, chrzczą wspólnem mianem *Jumny*, a drudzy lechickim Wolinem. Jomsborg stał się jakby warownią lub zamkiem Wolina, w tem jednak znaczeniu, że oddając usługi zbrojne kupcom miasta za pewne korzyści, sam zresztą w innych działaniach i w wewnętrznym zarządzie będąc niezawisłym, prowadził, że się tak wyrazimy, politykę normandzką na własną rękę, i to na wielką skalę.

Wikingi jomsburgscy stali się rycerstwem na polu zakonnem, związanem ślubami bezżeństwa i surową regułą wojenną, za pośrednictwem której stanowili silny zastęp drużynników, a pod dowództwem takich Sigwaldich i Palnatokich przedsiębrali ustawiczne zbrojne wyprawy, bądź to na dalsze kraje, bądź na brzegi samej Skandynawii, niepokojąc władców Szwecyi i Norwegii, a przede wszystkim Danii. Prowadzono z obu stron zmienne losami walki, nareszcie Magnus Dobry król duński w 1043 r. zdobył i spalił Jomsburg.

Z upadkiem jednak jego nie skończyły się przyjazne stosunki Wolinianów z Normanami. Miasto przyjęło do siebie resztki Jomswikingów, i dawało przytułek nowym zbrojnym ze Skandynawii wychodźcom. Co więcej, samo zasmakowawszy w zwyczajach normandzkich, obojętnem okiem patrzyło na to, jak obywatele jego, przypasawszy po wierzchu podróżnej kupieckiej kapoty miecze ostre, puszczali się odważnie pomiędzy wyspy duńskie i niemałego strachu nabawiali chrześcijańskich władców Danii. Być może, że często w takich razach powodować nimi mogła chęć udzielenia obrony orężnej handlowi swojemu, ale to pewna, że nawet w takich wido-



kach podobać się nie mogły sąsiadom. I oto widzimy najpierw, jak król Danów Eryk Ejegod sporządziwszy zabiegami Skialma Białego wyprawę, zmusza w 1100 r. Wolin do wydania mu ukrywających się tam Normanów i zapłacenia daniny. I dwakroć jeszcze potem takie same niemal powtarza wyprawy. Po nim król Niels około 1120 r. zdobywa Wolin i po części go pali, a nareszcie w 50 lat blisko potem Waldemar I. przy współdziałaniu arcybiskupa resecyldskiego Absalona, zdobywcy Arkony a wnuka Skialma Białego, zgniata ostatecznie Wolin, który wycieńczony długą walką upada, i od r. 1177 już się więcej nie podnosi. Znaczniejsza część mieszkańców jego wyniosła się do Kamina, dokąd też przeniesioną została stolica biskupia, która była założona przez księcia Worysława w Wolinie, jako ześrodkowującym w sobie interesa handlowe kraju.

*Szczecin* leżał już na lądzie przy ujściu Odry do jeziora, sformowanego zatoką morską. W XII. wieku, za czasów pobytu tam Ottona bamberskiego, słynął już jako najznakomitsze i najstarożytniejsze miasto Pomorza. Zbudowany na trzech pagórkach, otoczony ze wszech stron wodą i błotami, tudzież wzmocniony sztucznymi warowniami, był nie do zdobycia, słusznie uważany jako najważniejszy i najpierwszy posterunek kraju, zwłaszcza od północy. Handel jego był niemały; znajdując się w ustawicznych stosunkach z Wolinem i Ranami<sup>1</sup>, nietylko za ich pośrednictwem, ale i bezpośrednio prowadzili mieszkańcy jego handel z dalszemi krajami i co roku znaczna liczba Szczecinian odbywała wędrówki za morze. Spółczesny pisarz, mówiąc o tem, wyraża się, że wielu w Szczecinie napotykało się bywalców, którzy wybornie znali stanowisko, miejscowość i zwyczaje każdego narodu<sup>2</sup>. Miał on jednak znaczenie bardziej państwowe powagą starożytności swojej, mądrością obywateli prym wodząc między wszystkiemi miastami Pomorza, i w całym kraju też nazwany był *macierzą* miast<sup>3</sup>. Bolesław Krzywousty śląc na prośbę św. Ottona list na Pomorze, adresuje go. „Naro-

<sup>1</sup> Sefrid 178.

<sup>2</sup> Tenże 179.

<sup>3</sup> „Hanc enim civitatem, antiquissimam et nobilissimam dicebant in terra Pomeranorum matremque civitatum“. Herb. II. 25.

dowi pomorskiemu i ludowi szczecińskiemu“<sup>1</sup>, i kiedy tenże św. Otto wezwał Wolin do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, wiec starszych miasta oświadczył mu, że postąpi w tej mierze tak jak postąpi Szczecin, macierz miast, za którego zdaniem i głosem chce iść Wolin zawsze<sup>2</sup>.

Stanowisko to Szczecina nie było wymuszone żadną siłą lub przewagą orężną, lecz polegało snąć na wyższości moralnej, dobrowolnie uznanej, tudzież na tej łączności, której potrzebę uczuвано, a która była charakterystycznym znamieniem bytu pomorskiego. Władza książęca, słabo zresztą uczuwać się dająca w całym kraju, Szczecinowi tem mniej nie nadawała powagi, ile że nie tu, lecz w Kaminie była stała rezydencya księcia.

Po zniszczeniu Wolina przez Danów, Szczecin zdobył nawet sobie przewagę nad innemi miastami pod względem handlowym.

Oprócz wzmiankowanego już Kamina, znajdowało się też niedaleko Szczecina w kierunku wschodnim miasto *Kładno*, między Wolinem a Kołobrzegiem. Położone nad brzegiem rzeki (Regi) wśród lasów, miało po niej przystęp do morza; z czego korzystając mieszkańcy udawali się do krajów zamorskich w interesach handlu<sup>3</sup>. Jak w Zachodnim Pomorzu główną rolę odgrywały wielkiego znaczenia miasta Wolin i Szczecin, tak we Wschodnim *Kołobrzeg* i *Białogród* (Belgord) ustępujące tamtym pod względem wszechświatowego znaczenia i handlu, niemniej przeto handlowe i znakomite w swojej prowincyi. Oba te miasta leżały nad brzegiem rzeki Persanty, Białogród dalej a Kołobrzeg<sup>4</sup> bliżej ku morzu, prawie nad samem wybrzeżem, o dzień drogi od Białogrodu. O handlowem jego stanowisku świadczy ta ciekawa okoliczność, że kiedy Otto bamberski przybył tam w początku 1125 r., nie zastał prawie nikogo, bo większość mieszkańców wypłynęła handlować na wyspy<sup>5</sup>. Oczywiście, że miasto w skutek takiego ogólnego zajęcia się han-

<sup>1</sup> „Boleslaus rex polonorum Genti pomeraniae et Populo Stitinensi“ (p. cały list wydrukowany w rozprawie D. Szulca: O Pomorzu zaodrzańskim).

<sup>2</sup> Herb. I. c. i III. 25. (Illos enim per omnia imitari, quasi pro sententia eis fuit.

<sup>3</sup> Herb. II., 38, 40, str. 35 i następne.

<sup>4</sup> Reinbernus praesul salsae cholbergiensis... (Thietm. VII, 52).

<sup>5</sup> Herb. II., 39, str. 56 nn. 83 i następ.

dlem musiało gromadzić bogactwa. „W 1107 r., powiada Marcin Gallus, Bolesław na czele konnicy skierował się ku Kołobrzegowi, miastu obmurowanemu i *obfitemu w bogactwa*. Po pięciu dniach ustawicznej drogi przez puszcze, dosięgnął miejsca, przeszedł rzekę (Persantę) i niespodzianie napadł na miasto. Gdyby napad skuteczny był z jednakową jednomyślnością, Polacy bez wątpienia zawładnęliby znakomitem i głównym miastem Pomorza. Ale łupy i *bogactwa*, nagromadzone w *przedgrodziu*, olśniły żołnierzy i los uratował gród od Polaków. Wojsko rzuciło się do grabieży, przedgrodzia i przez ten czas, kiedy było zajęte imaniem niewolnika i grabieżą *bogactw morskich*, mieszkańcy, mimo że wódz ich uciekł drugą bramą zaraz na pierwszą wieść o pojawieniu się nieprzyjaciela, mieli czas przygotować się do obrony. Gród pozostał niepokutym, złupionem i spalonym zostało tylko przedgrodzie“<sup>1</sup>.

Dalej na wschód nie znajdujemy już miast handlowych, jeno grody obronne (jak Międzyrzec, Welyń, (Filehne) Czarnków, Uście, Nakło, Pyrica, Starogród i t. d.), oprócz jednego u ujścia Wisły, Gdańska, poczynającego być znanym dopiero od X. wieku. Natomiast na zachód od Wolina i Szczecina stały na pół miasta na pół grody, bądź to trudniące się samodzielnie handlem, jak np. *Wolgoszcz* w północnym skrawku Lutyków pomorskich, naprzeciw wyspy Uznoim, nad zatoką sformowaną ujściem Piany do morza (podług żywotopisarzy biskupa bamberskiego, słynne, jako bogate handlowe miasto)<sup>2</sup>, bądź stojąc punktami obronnymi, służyły jako etapy i składy handlowe. Do takich należał *Uznoim* na wyspie tegoż imienia, *Gostków* nad rzeką Pianą i przedewszystkiem *Dymin* u wierzchowin tejże rzeki na pograniczu Dolenczan i Lutyków pomorskich.

Wspomniane u Marcina Galla przedgrodzia stanowiły właściwość miast pomorskich. Wówczas gdy nad Łabą istniały tylko grody z napływowym żywiołem żupy, i w rzadkich tylko razach tu lub owdzie zaludnione były stałymi mieszkańcami, którzy się kupili w wioskach budowanych przy grodach, tu na Pomorzu ludność zamieszkiwała bardziej stale po miastach, które się składały z zamku

<sup>1</sup> Martini Galli Chron. II, 28 (Mon. I.)

<sup>2</sup> Herb. II, 39; III, 5, 6; Ebo III, 7, 8, 17.



właściwego, miasta i przedmieścia, czyli z grodu, przedgrodzia i przygrodzia. Te to przedgrodzia czyli właściwe miasta w pojęciu zbliżonem do dzisiejszego, były ogniskami handlu nawet wówczas gdy zamek lub gród zajmował ważną pozycję strategiczną, i służył miejscem obronnem dla całego kraju, a więc narażonem na ewentualności wojny, jak to właśnie miało miejsce z Arkoną na wyspie Ranie. Gród ten poświęcony najwyższej czci Swantewita, miał znakomitą świątynię jego na nieprzystępnej nadmorskiej skale, obwarowanej nadto sztuczną warownią, służącą za twierdzę obronną przeciw nieprzyjacielowi. W pewnej jednak odległości od niej znajdowała się osada handlowa<sup>1</sup>, przeznaczona dla handlu, dokąd przybywali kupcy krajowi i cudzoziemscy, znajdujący schronienie w murach samej Arkony w razie napadu nieprzyjaciela<sup>2</sup>. W zwykłych czasach, a zwłaszcza w miesiącu październiku, odbywał się tu obfity pólów śledzi, i Ranowie, w niczem nie tamując swobody handlu, pozwalali każdemu trudnić się tym zyskownym artykułem handlowym. Jakoż corocznie spotkać tu można było rybaków i kupców cudzoziemskich ze wszystkich okolicznych krajów<sup>3</sup>. Ta to wolność handlu wiążąc się ściśle z jednej strony z tolerancją religijną (wspomnijmy o tem, co mówi Saxo Gram. o Wolinie) a z drugiej z wrodzoną charakterowi słowiańskiemu gościnnością, odpowiadała w zupełności warunkom zewnętrznego bytu społeczeństwa zachodnio-lechickiego w ogóle, a pomorskiego w szczególności, i była poniekąd następstwem tego ziemiańskiego na wskrós bytu, objawem jego zewnętrznym. Mamy tu na myśli istniejącą tam wolność zarobkowania i brak kast społecznych, tudzież wszelkich ograniczeń cechowych; przez charakter bowiem ziemiański owego społeczeństwa nie chcemy tu rozumieć w znaczeniu wyłączności zajęć właściwych ziemianinowi, owszem, wręcz przeciwnie: ludność pomorska, w ogóle biorąc, była przeważnie, a nadbrzeżna wyłącznie nawet kupiecką; mimo to nie tworzyła ona odrębnego stanu miejskiego; grody i miasta Zachodniej Lechii były tylko organami ziem i żup i wraz z resztą ludności ulegały jednemu wspólnemu prawu ziemskiemu, nie znając

<sup>1</sup> P. Krytlinga Saga 120 i Fabrićyusza: Urkunden zur Geschichte des Fürstenthums Rügen unter den eingeborenen Fürsten I, 79.

<sup>2</sup> Sax. Gram. 838.

<sup>3</sup> Helm. Chr. Slav. II, 12.

ograniczeń ani przywilejów miejskich. Pierwotne bowiem społeczeństwo słowiańskie obce było temu rozdzieleniu stanów i praw na grodzkie i ziemskie, które wniosły z sobą ludy romano-germańskie, jako reakcję przeciw wyłączności kastowej rodów. Różnica między grodem nadłabskim a pomorskim zachodziła ta, że w pierwszym prawie nie było stałej ludności, gdy w drugim takowa przeważną stanowiła liczbę, ale i w nim stały mieszkaniowiec zażywał jednakich praw i obowiązków z wieśniakiem, który wśród ścian miejskich zjawiał się czasowo dla targu lub narad publicznych. Zapewne, że w skutek istnienia stałej w miastach ludności, poczęła prawdopodobnie wyrabiać się oddzielna fizyognomia takowej, ale tak niewyraźna, że jej nawet dostrzedz nie można, a chyba tylko godzi się istnienie jej przypuszczać z samej natury rzeczy; nie odbiła się bowiem ani w prawach, ani w zwyczajach. I na tem też stało to społeczeństwo.

Wyraźnej odmiany już dlatego być nie mogło, że ludność wiejska miała zupełnie wolny przystęp do osiedlania się w miastach i nawzajem miejska do wynoszenia się na wieś. Niekrepowana ani ograniczana niczem w wolności oddania się zajęciu które uważała za najkorzystniejsze, — cóż dziwnego, że się masami rzuciła ku handlowi, mając przed sobą otwarte morze i tyle dogodnych portów, a u siebie kraj bogaty i obfity w różne artykuły wartości wymiennej. To też widzieliśmy jak cała ludność korzystała z pory dogodnej i zostawiając miasto puste, szła do obcych krajów handlować.

By jednak dostatecznie użytkować z takowej korzyści, należało mieć zabezpieczenie onej i ułatwienie samego handlu. Gdzieindziej zabezpieczenie dawała silna władza centralna, udzielając opieki i ochrony obywatelom. Pomorzanie jednak podobni w tem do związku Lutyckiego, że jak on mieli wysoko rozwiniętą decentralizację i samodzielność żup, różnili się od związku Obotryckiego ograniczeniem władzy książęcej, która o wiele słabszą była u nich niż u Obotrytów. Niedogodność ta jednak była zastąpiona u nich większą niż u Lutyków, jak się zdaje, łącznością i solidarnością między żupami, tudzież tem poczuciem potrzeby jednności i wspólnego działania, która dziś się zowie federalizmem. Prawdopodobieństwa takiego dowód widzieliśmy w stosunku między Wolinem

a Szczecinem przy sposobności podjętej kwestyi religijno-politycznej. Że tak również być musiało i w sprawach ekonomicznych, mamy prawo wnioskować z budowanych mostów lub utworowanych a podtrzymywanych gościńców publicznych, może niezbyt wybrednych, jak na nasze czasy, ale jak na inne wygodnych do tyła, że się po nich poruszać mogła znaczniejsza liczba ludzi<sup>1</sup>. Zwracał np. uwagę prowadzący do Dymina<sup>2</sup> gościniec publiczny, który przechodząc przez parę żup i łącząc nawet kraje dwóch ludów, musiał być wspólnemi siłami lub za wspólnem porozumieniem się utrzymywany. Wytknięty on był wzdłuż rzeki Piany aż do jej ujścia, łącząc Dymin, Gostków i brzeg morski naprzeciw grodu Uznoimu; musiał więc przechodzić przez żupy Łosice, Gostków i Szczytno z lewej strony Piany, a Dymin i Grozwin (późniejszy Anklam) z prawej.

O wiele więcej musiały być rozwinięte środki komunikacyjne wodne, a zwłaszcza morskie. Zachodni Lechici słynęli z umiejętności budowania statków, i pierwsze większe okręty, mogące pomieścić konie, były przez nich budowane. Jak słusznie twierdzi Hilferding, Danowie usiłowali nadać odpowiednie urządzenie i większe rozmiary swym statkom dopiero w 1136 r., pomieszczając na każdym z nich po cztery konie<sup>3</sup>, gdy o flotyli Ranów, która transportowała kawalerję podaje kronikarz wzmiankę o ówierć wieku wcześniej<sup>4</sup>. Oczywiście, statki te w porównaniu z dzisiejszemi, wydają się zbyt małemi w rozmiarach swoich, ale za to liczba ich w danej akcji była niepospolitą. W wyprawach swoich przeciw Ranom, Danowie wystawiali po parę set i więcej takich statków; tak np. w wyprawie 1159 r. użyto 260 okrętów wojennych, a w 1168 r. 400 sztuk. Gdy w zwykłym czasie liczba ich okrętów wojennych dochodziła 800<sup>5</sup>, a może i do tysiąca, to u Zachodnich Lechitów, którzy im nie ustępowali ani w liczbie, ani w sile, ilość ta musiała być co najmniej w czwórnasób większą; zważywszy na to, iż pięć

<sup>1</sup> A. Kotlarewski: Книга о древностяхъ и исторіи поморскихъ Словянъ въ XII. вѣкѣ. Прага 1874.

<sup>2</sup> Hilferding: Ист. II. Словянъ, str. 61.

<sup>3</sup> Sax. 661.

<sup>4</sup> Helm. I, 36.

<sup>5</sup> Lebediew. Последняя борьба балтійскихъ Словянъ. Москва 1876. (str. 253).



ludów lechickich (Wagrowie, Obotryci, Lutycy, Rąnowie i Pomorzanie) miało w swem władaniu wybrzeża morskie, a każdy z nich z osobna nie tylko stawiał czoło potędze Danów, ale i bywał jej często groźnym. Gdy dalej ilość statków kupieckich nie mogła być mniejszą od wojennych, a nawet, uwzględniając że jedne i drugie często służyły wspólnemu celowi, przypuścić śmiało możemy, że ilość ludzi jednorazowo wypływających z portów Zachodniej Lechii na morze w sprawach handlowych, nie mogła być mniejszą od 10.000. Cyfra ta nawet przy dzisiejszych stosunkach byłaby wcale poważną, a wzięta pod rozwagę w owe czasy, jak wiele świadczy na korzyść ruchliwości kupieckiej tych ludów, jak musiały być one przedsiębiorcami, jak ożywionym ich handel.

Mniemać można że owa świetność handlu pomorskiego zaczęła się rozwijać wówczas, gdy Zachodni Lechici, mając coraz bardziej ścieśniony przez Germanów przystęp do zachodniej i południowej Europy Łabą i morzem północnem, z tem większą gorliwością skierowali się ku Bałtykowi i tam ześrodkowali działalność handlową. Mniemanie takie przemawiałoby na ich korzyść, bo świadczyłoby o ich rzutkości i żywotności, przy której w obec nawet tak niekorzystnych warunków nie dali przystępu stagnacji ekonomicznej, lecz potrafili zdobyć nowe drogi dla rozwoju swego i na nich obudzić podziw współczesnych i potomnych. Tak też istotnie trwać mogło czas jakiś, a prawdopodobieństwu pobudek takich nie przeczą ani fakta, ani logika historyczna. Stosunki jednak handlowe między narodami, z tej i tamtej strony Łaby przebywającymi, mocno zabarwione w IX. wieku względami nienawiści rasowej, pozbywały się później pokostu tego i występowały bardzo często i coraz częściej z każdym wiekiem niezawisłe od interesów politycznych i religijnych. Jakby na sprawdzenie niekiedy prawdziwego aksjomatu, że polityka z handlem nie ma nic wspólnego, brały górę nad wyższymi dziejowymi prądami, interesa realne codziennych potrzeb, i chociaż one także były wpływem tychże samych praw dziejowych, a tworząc coraz głębsze łożyska na terenie dziejów, żłobiły własne prądy, które w końcu zlewały się z poprzednimi, — to jednak zwracały się ostatecznie przeciw Lechitom, może właśnie dlatego, że wbrew świadomości germańskiej przewidującej rezultaty ostateczne,

oni nieświadomie poddawali się pierwszemu, bezpośredniemu działaniu onych prądów realnych.

Ścieśniające swobodę handlu obostrzenia w rodzaju kapitularzy Karola Wielkiego wolniały z czasem, i jeśli nie upadały prawnie, to faktycznie mogły być poczytywane za nieistniejące w obec pozbłażliwego ich przestrzegania przez władze cesarskie. Toczyły się zawzięte boje przy pierwszych Karłowingach około dróg i przepraw przez Łabę i wówczas przestrzeganie surowe kapitularzy miało wielką dla Niemców doniosłość, lecz skoro tu i owdzie przełamano linię obronną Łaby, i wzdłuż dolnego jej biegu, poczynawszy od Magdeburga, zabezpieczono swe tyły, gdy również stanąwszy na wybrzeżach prawego brzegu, urządzono pierwsze zaczątki Marchii północnej przeciw Lutykom, tudzież w Saksonii przeciw Obotrytom i w Brandenburgii przeciw Stodoranom, kapitularze straciły na znaczeniu, a Niemcy, potrzebując mieć dla siebie samych łączność między stanowiskami lewobrzeżnymi a Marchiami prawego brzegu, otwierali wolną drogę przez Łabę. Z drugiej strony wrodzona, jak widzieliśmy, Lechitom gościnność i tolerancya ułatwiała zbliżenie się na drogach pokojowych nawet wśród walk orężnych, nie bez tego, aby nad pobudkami politycznymi nie brały przewagi względy korzyści materialnych.

Tak czy inaczej, ale oto po X. wieku widzimy kupców pomorskich w Halli i Magdeburgu<sup>1</sup> a niemieckich w Wolinie, Szczecinie a nawet w Arkonie<sup>2</sup>. Dla jednych i drugich była wspólną drogą Łaba, a w razie jej zamknięcia na średnim i dolnym biegu, służyły odmienne szlaki morskie. W pierwszym razie z Halli jechano statkami po Solawie do jej ujścia, następnie Łabą przez Magdeburg, który w tym razie nieomieszkiał korzystać ze swych nadzwyczajnych przywilejów do ujścia Hawoli, skąd rzeczną drogą godzin parę do Hawelberga. Tu się towary przeładowywały i drogą lądową transportowały przy pomocy *Witników* przez ziemię nieletycką, doszańską, morycką i kraj lutycki do Dymina, a stąd ładowały się znowu na statki i szły Pianą do Uznojma, lub też bez

<sup>1</sup> Sefrid u Herberta 121, 187, 188.

<sup>2</sup> Patrz wyżej przy opisie miast pomorskich.

przeładowywania, znanym gościńcem dymińskim, przez Gostków do wybrzeży morskich i dalej do Wolina, Szczecina etc.

Przy dźwięku puzanów, odgłosie trąb wojennych i łunie pożarów, karawana handlowa szła swoją drogą przedzierając się z nad Renu lub Dunaju w głąb krajów lechickich. Towarzyszyła jej ta zimna, wypróbowana wytrwałość niemiecka, przy której, poprzestając na małych nawet początkowo zyskach, ale w widokach osiągnięcia znaczniejszych w przyszłości, narażano się na tysiące niebezpieczeństw i wzgardę dumnego rycerza. Znanemi wytkniętymi od dawien dawna przez Lechitów szlakami handlowemi rozchodzili się kupcy po całej Połabszczyźnie. Dla osiadłych po marchiach kolonij niemieckich gromady *bytników* i *witników* nabierały niepospolitego znaczenia, i wchodząc z nimi w stosunki bliższe, handlarze niemieccy korzystać zapewne nieomieszkali w sposób nieposledni i zapewniający bezpieczeństwo handlu. Gdy się bezpiecznie przeszło ich rejony graniczne i ominęło się zręcznością lub wytrwałością niebezpieczeństwa dalszych żup, wchodziło się do krajów i kraików, niemających stosunków przyjaznych z ziemiami które się zostawiło za sobą, krajów, nęcących bogactwy, ale najeżonych być może jeszcze większemi niebezpieczeństwami nieprzyjaźni rasowej lub religijnej. Lecz tu, wobec srogości występowała dobroduszość i gościnność słowiańska, zamieniając rychło zemstę wroga w uścisk przyjazny. W żywotach św. Ottona na każdej niemal karcie spotykamy opisy nieprzyjaznego przyjęcia misyi jego przez mieszkańców miast pomorskich, pod wpływem tego niedowierzania ku Niemcom, niosącym im wraz z krzyżem zagładę bytu; ciskano na misyonarzy kamieniami, targano się na ich wolność i życie, alarmowano przeciwko nim całe żupy, ale dość było jednego przyjaznego słowa, lekkiego przeświadczenia się że misyonarze bez ukrytej myśli niosą tylko z sobą słowo miłości apostolskiej, dość było ich przyjaznego i budzącego ufność uśmiechu, aby się natychmiast uciszyły fale namiętności ludowej i uprzedzenie ustąpiło miejsca zaufaniu. Ta możność szybkiego przechodzenia z jednych uczuć w drugie, ta mimo niedowierzania naiwność pierwotnej natury, czyniły z nich ludzi w wysokim stopniu towarzyskich i łatwych w pożyciu. „Lud to zmienny i ruchliwy“, *vagum semper et mobile*, powiedział o nich kronikarz, a taki charakter w pochwalnem znaczeniu wzięty, ułatwiał znacznie



stosunki ich z innymi, tam gdzie były warunki po temu. Takie zmiany w postępowaniu częściej i łatwiej odbywać się musiały w stosunkach handlowych z ludźmi, którzy może idąc z prozelityzmem chrześcijan lub w widokach rasy swojej, starannie ukrywali broń pod płaszczem kupieckim, odsłaniając tylko bezpośrednie natychmiastowe korzyści handlowe. A były one bardzo dotykalne i wymowne. Podróżna torba kupiecka jeśli nie zawsze zawierała czyste złoto i srebro, to napelnioną niezawodnie bywała tą drobną a zawsze brzęczącą monetą którą zwierzchnicy marchij lub władcy urządzonych świeżo dyecezyj wybijać kazali umyślnie dla wewnętrznego obrotu handlowego wśród Słowian.

Decentralizacya krajów zachodniej Lechii, ten nieskończony podział ich na żupy z szerokim zakresem samodzielności, znakomicie ułatwiał stosunki handlowe. Zarówno kupcy niemieccy jak i lechiccy, nie potrzebowali troszczyć się wcale o usposobienie żup sąsiednich, z którymi mogli być nie tylko w sporach i nieprzyjaźni, ale nawet w otwartej walce; dla nich wystarczało pozyskanie przychylności lub okupienia ułatwień ze strony tej żupy, przez której terytorium przechodziła droga handlowa. Gdy żupa taka rządząc się samodzielnie była w stanie dać żądane zabezpieczenia bądź to chwilowe, bądź w formie odpowiadającej dzisiejszym traktatom handlowym, to choćby nawet najbliższa żupa była w otwartej walce z krajem strony kupeczkiej, transakcyja handlowa pomyślnie dobiegała do zamierzonego kresu.

W chwilach jednak ogólnego zamętu i walki, w której udział brały wszystkie nadłabskie pograniczne kraje przeciw władztwu Niemców, zostawała otwartą inna dla handlu droga, a mianowicie ta o której wspomina Saxo Gram. przy opisie Wolina, a w której głównymi stacyami handlowymi były z jednej strony Hamburg, a z drugiej miasta portowe Wągrów, albo droga pośrednictwa Danów. W tym ostatnim razie, głównymi ogniskami handlowymi były z jednej strony Szlezwik a z drugiej Ripen, leżący nad morzem niemieckiem prawie naprzeciw Szlezwiku. Jak w tem ostatniem mieście gromadziły się okręta Zachodoiej Lechii i Szwecyi<sup>1</sup>, tak znów Ripen służył dla statków Holandyi, Anglii, północnych

<sup>1</sup> Ad. IV., 1 i patrz to co wyżej powiedzieliśmy o stosunkach ze Szlezwikiem.

Niemiec etc.<sup>1</sup>. Ale wówczas też uczuwać musieli Zachodni Lechici całą niedogodność z zamknięcia dla nich przez Niemców bezpośredniej drogi komunikacyjnej z Zachodem. Niedogodność ta znaczna w handlu własnym, zwiększała się bardziej w handlu tranzytowym, w którym ze swojej strony musieli brać przeważny udział. Tak w VI. wieku zaznacza Jornandes drogę futra czarne, nazwane przez niego *pelles saphirinae*, zdobywane w Szwecyi i bardzo poszukiwane we Włoszech; wiele ludów brało pośrednictwo w handlu przedmiotem tym, a w liczbie ich, jak słusznie mniema jeden z historyków, byli i Zachodni Lechici<sup>2</sup>. Stosunki ich ze Szwecyą, jako z najbliższym krajem sąsiednim, musiały być częste, i przeciągnęły się do ostatnich czasów. W IX. wieku służył wygodny port szwedzki Birka niedaleko Upsali, dokąd zjeżdżały się okręty wszystkich ludów Bałtyku a przede wszystkim Zachodnich Lechitów<sup>3</sup>.

Zarówno tranzytowym, jak bezpośrednim, a znacznie rozleglejszym i donioślejszym, był handel Zachodnich Lechitów z dalekim Wschodem. Początki jego odnieść należy do epoki również daleko wyprzedzającej świadectwa historyczne. Ześrodkowywał się on głównie w Wolinie, który w mglistych podaniach pisarzy arabskich z IX. i X. wieku występuje nawet jako wielkiej wagi potęga polityczna, za pomocą której w czasach zamierchłych rozpościerał on swą władzę nad północnymi ludami słowiańskimi<sup>4</sup>. W X. wieku, kiedy pewne wyraźne świadectwa historyczne zaznaczają kwitnący stan nadbałtyckich miast Zachodniej Lechii, handel ten jeszcze był znakomity, i mając za najdalej punkt Skandynawię, koncentrował się na Pomorzu i przede wszystkim w Wolinie. Znaczna ilość znaj-

<sup>1</sup> Hilferding 65.

<sup>2</sup> Hilferding 64.

<sup>3</sup> Tenże I. c.

<sup>4</sup> Tak Ibrahim ibn Jakób mówi u Al-Bekrego: „Słowianie dzielą się na wiele rozlicznych plemion. Za czasów dawniejszych wszyscy byli zjednoczeni pod jednym królem, który nosił tytuł *Macha* a należał do plemienia, które się zwało *Walimbaba*, i wielkiej powagi! u nich zażywało (Al-Bekri u Jirečka); „zdaje mi się, powiada De Goeje, że pod nazwą *Walimbaba* ukrywa się wzmianka o Wolinie“.

Mascidi zaś wspomina również o jednym plemieniu Słowian, które przewodziło innym i zwało się *Welinana* (p. Charmoy. Memoires de l'Academie. Impériale de St. Petersbourg 1834 t. II.).

dowanych na wybrzeżu pomorskiem a zwłaszcza na wyspie Wolinu kufickich monet arabskich (dyrrhemy), służy na to niezbitym dowodem. Ustał on na początku XI. wieku. Że zaś zaniezione one tam były w owej a nie innej epoce, świadczy, jak słusznie zauważono <sup>1</sup>, okoliczność, że znalezione dyrrhemy noszą stempel tylko dwóch dynastyj: Kalifów Abbasidów i Samanidów samarkandzkich (najpóźniejsza moneta pochodzi z pierwszych kilkunastu lat wieku XI.); a wiadomy jest zwyczaj władców muzułmańskich, że każdy z nich po wstąpieniu na tron przebija monetę swego poprzednika, tak że tego ostatniego stempel mógł ocalać tylko na monecie wyniesionej z kraju za jego panowania. Na monecie jednak nie poprzestano. W zamian za produkta północne, w które obfitowały ziemie nadbałtyckie, przychodziły produkta południa i wschodu. Wzmiankę Saxona o tem że w Wolinie nie brak było na wszelkiego rodzaju osobliwościach i rozkoszach, zaliczyć należy do rzędu prawdziwych, i odnieść do bakalijskich południowych lub wytwornych wyrobów greckich i arabskich. Wino, którem kapłan arkoński corocznie napełniał róg Swantewita, niekoniecznie miało być miodem, jak chcą niektórzy nowsi historycy <sup>2</sup>, wbrew współczesnemu Saxonowi, lecz istotnie winem pochodzącem z handlu wschodniego; coż bowiem było naturalniejszego, jak uczcić najwyższego boga północnej Słowiańszczyzny tem właśnie, co nie było pospolitem i dostępnem każdemu śmiertelnikowi, jak miód krajowy, lecz winem kosztownem z dalekiego kraju. A i inne ozdoby świątyni arkońskiej były nader cenne, o których z całą pewnością powiedzieć można że pochodzenia nie miały krajowego. Wnętrze świątyni Swantewita w tem miejscu gdzie się wznosił posąg bóstwa, oddzielone było od zewnętrznej zagrody czterema kolumnami, i zamiast ścian okryte zasłonami z bogatych purpurowych kobierców lśniących żywymi barwami, ale tak starych, że za najlżejszem dotknięciem ich rozsypywały się. Przy innych ozdobach świątyni a głównie w skarbcu zamkniętym przechowywały się w znacznych zapasach drogocenne tkaniny również rozsypujące się od starości <sup>3</sup>. Któż z opisu tego nie poznałby w onych

<sup>1</sup> P. rozprawę prof. Granowskiego (Julin, Wolin etc.).

<sup>2</sup> Jak. Giesebrec (Wend. Geschichte 1, 75) i Hilferding (Mcr. 1, 163)..

<sup>3</sup> Saxo Gram. 825, 828 i następ; również Knytl. Saga 122. (serico et bombyce coccinea et purpura...)



kobiercach i tkaninach wyrobów wschodnich? Staremi one były jako sprowadzone w dawniejszych czasach, może z epoki jeszcze handlu wymiennego; nie zastąpiono ich nowemi, bo się stały świętą relikwią, którą każda świątynia jakiegokolwiek bądź religii starannie przechowuje, aż do zupełnego zniszczenia. Nie mogły jednak pochodzić z łupu wojennego, jak niektórzy mniemają, bo sąsiednie ludy, a zwłaszcza germańskie, z któremi Zachodni Lechici boje staczali, zgola nie znali, ani posiadali wyrobu takich tkanin. Dostały się więc one przez handel ze wschodem. Dwoma drogami handel ten się odbywał: morską i lądową. O pierwszej już wspomina Adam bremeński, powiadając, że z Wolina statkiem żaglowym staje się na czternasty dzień w Ostrogardzie<sup>1</sup> tj. na Rusi, gdzie jej ozdoba i sławą stolica Kijów<sup>2</sup>, spółzawodniczka Carogrodu. Jakoż nie ulega wątpliwości że ruch handlowy między Pomorzem a Wschodem odbywał się tędy, bądź bezpośrednio aż do Byzancyum, bądź za pośrednictwem Rusi, Bułgarów, Chazarów<sup>3</sup>. Pierwszą najważniejszą północną stacyą handlową na tej drodze był niezawodnie Nougord-Nowogród wielki<sup>2</sup>, a późniejsze w Hanzie tak ściśle stosunki jego z Pomorzem dostatecznie popierają to twierdzenie. Wczesny jego rozkwit handlowy i to dla kupców obcych, przybywających później od strony Niemiec, tolerancya rozległa, tak wyróżniająca go od reszty spółbraci słowiańskich wschodniego obrządku, powstać i wyrobić się tylko mogły w stosunkach wcześniejszych ze współplemiennymi Lechitami, i kto wie nawet czy dalsze studia nie potwierdzą postawionej już hipotezy o skolonizowaniu Nowogrodu przez Lechitów Starogrodu i w ogóle Polabszczyzny, tudzież o pochodzeniu przywołanych książąt na Ruś nie od Normanów, lecz od zachodnich Lechitów<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Dawna skandynawska nazwa Rusi, p. Hilfrd. 59.

<sup>2</sup> Chiuz... clarissimum decus Graeciae. Hilferding, słusznie twierdzi, że użyty tu wyraz Grecyi jest w znaczeniu Rusi.

<sup>3</sup> Granowski, jak wyżej (126) p. J. A. Lebediew Посыл. слов. 174.

<sup>4</sup> Hipoteza ta w pierwszej swej części postawiona przez Kaczenowskiego, a w drugiej przez Gedeonowa, wznowiona zaś przez A. Kotlarewskiego, przedstawia niemało szans dowodowych materyału, niestety, za mało opracowanego. A mamy tu na myśli obok historyzoficznego materyału głównie filologiczny; bliższe zestawienia bowiem zabytków języka Nowogrodzian z takiemiż resztkami Polabian znacznie tę kwestyę posunie naprzód, jak słusznie mniema

Droga lądowa przez Germanię i wzdłuż Łaby znana była również Arabom, jak się to okazuje z luźnych wzmianek Massudiego i Erdvis'iego, a głównie z wiadomości wykrytego niedawno Al-Bekri'ego. Pisarz ten arabski zna marszrutę od Turynгии do ziem Nakona i w następujący sposób podaje ją jako używalną około 965 r. <sup>1</sup>. „Od Merzeburga do Majalih <sup>2</sup> idzie się 10 mil... (stamtąd) do mostu (przez Łabę) 50 mil, a most ten jest drewniany na jedną milę przestrzeni“. (De Goeje mniema, że most ten niżej Dömitz nie mógł być postawiony). „Od mostu aż do grodu Nakonowego jest 40 mil. Gród ten zowie się Grad <sup>3</sup>, która to nazwa oznacza wielki gród. *Wili-Grad* wzniesiony jest nad jeziorem słodkiej wody“, a dalej: „Od grodu aż do oceanu jest przestrzeni 10 mil“. Mówiąc o Pradze, Al-Bekri stanowczo ją uważa za znaną Arabom, bo wyraźnie zaznacza obecność w niej muzułmanów.

Oto są słowa jego:

„Miasto Praga zbudowane z kamieni i wapna jest największem targowiskiem w ziemiach słowiańskich. Rusowie <sup>4</sup> i Słowianie przybywają tam ze swem zbożem z miasta Krakowa a muzułmanie (Moslemowie), Żydzi i Turcy z ziemi tureckiej, z kufickimi (s koupěmi) i bizantyńskimi kruszcami (mithkály) <sup>5</sup> i wymieniają na nie od Słowian bobrowe i inne futra“.

Zapewne, że w liczbie tych Słowian, uczęszczających do Pragi na handel z Muzułmanami, byli i zachodni Lechici, tembardziej, że była to odnoga znanego im gościńca w handlu naddunajskim, i jako przez nich uczęszczana zaznaczoną została przez samego Al-Bekri'ego, który na innem miejscu tak powiada:

---

p. Kotlarewski. Niestety, jednak dla pierwszych mniej dotąd uczyniono, jak dla drugich; a tych ostatnich, prace takiego Pfuła i Szlejchera wcale poważną przedstawiają rubrykę.

<sup>1</sup> Pozostawiając na później bliższe rozpatrzenie się w tej wiadomości, podajemy ją niezmiennie, podług tego jak ją odczytał i skomentował w zeszłym roku p. De Goeje profesor Uniwersytetu lejdejskiego w rozprawie, powołanej już wyżej p. t. Een belangrijk arabisch bericht etc.

<sup>2</sup> De Goeje mniema, że *majalichi* jest jakąś skażoną nazwą pierwszej za Merzeburgiem osady,

<sup>3</sup> Opuszczona tu pierwsza część nazwiska, która też pojawia się w następnym wierszu.

<sup>4</sup> Normanowie — Jireczek.

<sup>5</sup> De Goeje rozumie przez to monetę srebrną.

„Droga (cesta) z Merzeburga do ziemi Bolesławowej<sup>1</sup> jest taką: stąd (z Merzeburga) do grodu *Falinci* 10 mil, stamtąd do *Nobo-Gradu* 2 mile<sup>2</sup>. Gród ten z kamienia i wapna leży również (jak Merzeburg) nad rzeką Solawą“.

Wybrawszy więc za punkt wyjścia Merzeburg i zaznaczywszy odcin w jednym kierunku drogę do ziem obotrycko-lutyckich, a w drugim do Czech, Al-Bekri łączy w ten sposób obie jednym ogniwem i daje do zrozumienia że kto uczęszczał po jednej, musiał znać i drugą.

Takie były drogi i stosunki handlowe zachodnich Lechitów z ościennymi i dalszemi krajami.

A z Polską, ze Wschodnią Lechią?

„Królestwo polskie, mówi Marcin Gall, położone jest po za obrębem dróg handlowych“<sup>3</sup>. To orzeczenie najdawniejszego polskiego kronikarza, jeśli miało w ogóle prawdziwość za sobą, to najwięcej względem Zachodniej Lechii.

Spojrzymy na mapę.

Odra, u ujścia której było największe ognisko handlu zachodnio-lechickiego, a u górnego biegu której, zwłaszcza na Szląsku, rozwinęły się dziś tak pomyślnie warunki handlowe, zdawała się być najdogodniejszym gościńcem wodnym; łączącym Szląsk i Wielkopolskę z Pomorzem. Niesplawność jej jednak czyniła ten gościec bezużytecznym, a ciągnące się wzdłuż średniego i dolnego jej biegu od Krosna aż do samego prawie Szczecina bagna i błota, czyniły go nieprzystępnym. Południowa granica Pomorza, od Polski zamknięta była Wartą i błotnistą Notecią, linia ta łącząc się na Zachodzie z bagnami nadodrzańskimi, dosięgała na Wschodzie prawie samej Wisły i była jednym pasmem błot, rozrzedzonych mialką i również błotnistą Notecią. Możliwemi tu drogami mogły być tylko brody wytknięte przez bardziej dostępne mielizny. Jakoż one tylko tworzyły te naturalne wrota, któremi się wchodziło i wychodziło z Pomorza do Polski i napowrót. Wrót takich było nie więcej nad

<sup>1</sup> Nie zapominajmy, że to jest rok 965 a więc mowa tu o Bolesławie Czeskim.

<sup>2</sup> Naumburg podług de Goeje.

<sup>3</sup> Regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota.



cztery a to: w poprzek Warty pod zamkiem Zantokiem, dalej na załomie Noteci pod Czarnkowem, następnie poniżej Turu naprzeciw Nakła, a wreszcie przez Brdę między Wyszogrodem a Bydgoszczą<sup>1</sup>.

Z nich, oprócz przewozu bydgoskiego, gdzie grunt był bardziej twardym, wszystkie inne leżały w okolicach, poprzeryzanych nizinami rzeczulkami, które wiecznie zasilając się wodą z jezior i bagnisk, przyczynić się nie mogły do uczynienia brodów mniej miałkami, ani przystępów do nich suchszymi nigdy, a zwłaszcza w tych wiosennych i letnich porach roku, które były najdogodniejszymi dla handlu. W czasach tylko późniejszych, przy ogólnem opadaniu wód, niedogodności owe zmniejszały się. Dlatego też pierwiej może tylko bród *czarnkowski* był najdawniejszym i najbardziej znany, a obok niego *zantocki*, prowadzący do Szczecina; *nakieński* zaś miał powstać dopiero za czasów walk Pomorzan z Polakami w epoce Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego<sup>2</sup>. A właśnie czas i sposób powstania jego, wcale nie przemawiał na rzecz widoków handlowych. Jeśli układanie kunsztowniejszych pomostów i sypanie grobel na mokradłach zaczęło być dokładniejszym i w większem użyciu w Polsce dopiero za Leszka Czarnego<sup>3</sup>, to w zachodniej Lechii znane było dawniej: mieszkańcy jej, tak jak Fryzowie, słynęli nawet z tego rodzaju budowli wodnych. Utworzenie drogi z Nakła przez Notecę do Polski dokonaniem zostało w ten sposób, że wynioślesze na bagnach punkta połączone ze sobą zostały pomostami. Ułożenie ich jednak możliwe pierwiej, podjętem zostało właśnie w chwili rozpoczynających się długich bojów z Polską, co wykluczało chęć i możność użytkowania z nich w czasach spokojnych, dla celów ekonomicznych, bo było po prostu zdziałane dla wycieczek zbrojnych, a więc niedokładnie i pospiesznie, obliczone na doraźną i chwilową potrzebę wojenną, tak, aby po zużytkowaniu jej przez wojujących, znieść można było szybko i nie dać z nich korzystać nieprzyjacielowi. Były one zapewne budowane tak samo jak owe pod Wolinem, które opisują żywotopisarze św. Ottona. Kiedy spółtowarzysze biskupa bamberskiego, uciekając wraz z nim

<sup>1</sup> J. N. Sadowski. Drogi handlowe greckie i rzymskie.

<sup>2</sup> J. N. Sadowski. Drogi handlowe i t. d.

<sup>3</sup> Tenże.

przed pogonią rozsierdzonych pogan, przeszli pomost ułożony na Dziewinowie i pragnęli zabezpieczyć się od pościgu, zdjęli w jednej chwili pomost własnymi rękoma<sup>1</sup>. Budowle więc takie nie nadawały się do spokojnego użytku handlowego, który wymagał ciągłości i trwałości. Okoliczność, że droga do Nakła została utorowaną dopiero przy końcu XI. wieku, jest nader ważną, bo wskazuje, że gród ten istniał pierwaj bez drogi; stwierdza więc ten sam fakt, któryśmy zaznaczyli w bycie żup nadłabskich, a który był właściwością całej Zachodniej Lechii, mianowicie, że położenie grodów było nie tak zawisłem od kierunku dróg jak dziś, że przeto komunikacye handlowe nie dadzą się tam wytknąć prostą linią, przechodzącą przez same grody, lecz tylko w bliskości kierunku tej linii. Jak tam, tak i tu służyły grody dla obrony okolicznej ludności, a w tym celu budowane były w miejscach ustronnych i położonych zdala od dróg, do których prowadziły im tylko znane przesmyki, mające takie znaczenie jak dzisiejsze nasze drogi tak zwane dojazdowe, a to wbrew gdzieindziej praktykowanym stosunkom handlowym, przy których wpiaw istnieją drogi wytyczone, a dopiero przy nich budują się miasta dla stawiania onych. Zapewne, że ta ogólna praktyka bywała niekiedy używaną i przez Zachodnich Lechitów, i z postępowm czasu w częstsze wchodziła użycie, lecz tu mamy na myśli to ogólne charakterowi ich właściwe zjawisko, które się rozwinęło z zasad bytu i powstało z ich pierwotnych stosunków z okolicznymi ludami. A ten charakter ich bytu, przy którym wpiaw osiedlali się i budowali grody, a dopiero później drogi, jest właśnie dowodem na to, że oni nie byli późniejszymi w tych ziemiach przybyszami, lecz tubylcami autochtonami, którzy pierwsi torowali w tej polaci Zachodu drogi cywilizacyjne. Zachodziła jednak i tu pewna lekka, załedwo dostrzegalna różnica między urządzeniami pomorskimi, a resztą ziem spółplemiennych (obotryckich, lutyckich etc.)

Jak dziś słabsze ludy słowiańskie bardziej się obawiają silniejszych spółplemieńców, niż obcych językiem i dążnościami ludów germańskich i romańskich, bo w razie łączności spodziewają się łatniej zasymilować się i utonąć w pokrewnym bycie, już w mocno

<sup>1</sup> Herb. II., 24.

zarysowanych osobliwościach; tak też było i dawniej. Lechici i Pomorzanie, tj. ci z Zachodnich Lechitów, z którymi się najbardziej stykali Polacy, wzdrygając się przed możliwem wtłoczeniem do jednności narodowej i państwowej z Polską, któraby zniwelowała ich separatyzm plemienny, jak to uczyniła ze wschodnimi plemionami lechickimi, strzegli się ich bardziej nawet w stosunkach pokojowych, niż Niemców, z którymi prowadzili ustawicznie jawne i żarte boje. To też całe pogranicze Pomorza od strony polskiej tworzyło jedną obwarowaną linię grodów, których zadaniem było strzeżenie tej granicy, i jeśli nad Łabą grody takie służyły tylko czasowem schronieniem dla okolicznej ludności, szukającej tam obrony przed nieprzyjacielem, to te pomorskie były obsadzone stałą strażą<sup>1</sup>, czujną na wszystkie strony i gotową do zbrojnych wycieczek w dzielnice polskie. Bogate i przestronne Pomorze mogło i potrzebowało utrzymywać takie stałe garnizony daleko łatwiej, niż uboższe a z gęstsza ludnością żupy nadłabskie. W ten sposób grody z taką stałą ludnością spełniały po części to zadanie które nad Łabą leżało w zakresie ruchomej straży nadłabskiej. Powiadamy „po części“ i rozumiemy pod nią obronę czysto ziemską. Jakoż nie widać tu żadnych śladów istnienia *Bytników* i *Witników*. Punkt więc ciężkości dróg handlowych spoczywał nie na wschodzie, lecz na zachodzie Lechii, i odcięcie Połabszczyzny od Łaby i morza Północnego było zarazem odcięciem Polski od Europy, które to odcięcie częściowo tylko dla niej w czasie późniejszym odwetował Gdańsk w znaczeniu handlowem.

Tak tedy naprzeciw polskim lewobrzeżnym warowniom stanął cały szereg pomorskich grodów z prawego brzegu Warty i Noteci: Czedno, Międzyrzec, dalej twierdza naprzeciw Zantoka, następnie Welyń (Filechno), Czarnków, Uście i Nakło<sup>2</sup>. Jeśli się udało przełamać tę linię i wejść do ziem „plemienia barbarzyńców“, jak ich chrześcijańscy Polacy nazywali u Marcina Galla, to się spotykało całe pasmo błot, mokradeł i puszczy leśnych, które stanowiły jakby drugą linię obronną, o tyle gorszą, że ciągnącą się szeroką nieprzerwaną połącią od zachodu na wschód. Tak samo w zachodnim Pomo-

<sup>1</sup> Mart. Gall. II., 1, 26...

<sup>2</sup> P. Hilferd, 143.



rze w pierwszym rzędzie lasy i błota, za niemi pojezierze zachodnie, we wschodniem zaś puszcza *tucholska* i za nią ku Północy pojezierze *kaszubskie*. Gdyby się udało przedrzeć i przez te naturalne przeszkody, natrafiąło się znów linię obronną, grodów i warowni: Pyryc, Starogord, Karbje, Piasek i wiele innych <sup>1</sup>.

Po za niemi dopiero wznosiły się owe bogate, a licznie zaludnione pomorskie miasta, będące ogniskami handlu.

Tylko Gdańsk, z jednej strony położony nad morzem a z drugiej przylegający do wielkiego gościńca nadwiślańskiego, tej w czasie późniejszym głównej arteryi handlu polskiego, otwierał przestronne wrota dla stosunków handlowych Zachodniej ze Wschodnią Lechią; ale dopóki pogańskie a nieprzyjazne Polsce Prusy strzegły prawego brzegu dolnej Wisły, mowy być nie mogło o użytkowaniu tego gościńca, tem bardziej że Gdańsk powstał i rozwinął się najpóźniej z miast pomorskich. Pomorzanie mogli zeń użytkować w stosunkach swych z Polską dopiero po X. wieku, i zapewne do owego czasu odnieść należy świadectwo Marcina Galla, który wypowiedziawszy powyższe zdanie, że królestwo polskie położone jest po za obrębem dróg handlowych, dodaje: „i chyba uczęszczane jest przez tych niewielu kupców, którzy w celach handlowych przejeżdżają tamtędy na Ruś“. Gdy tu mowa być mogła tylko o gościach kupieckich zachodnio-północnej Europy, i gdy wiadomo już nam, że droga dla nich na Ruś prowadziła dotąd tylko przez Nowogród Wielki, przeto w wiadomości kronikarza polskiego zawiera się ta ważna wskazówka, iż za jego czasów funkcjonowała już inna droga, a mianowicie przez Polskę. Tą drogą oczywiście nie mogła być podówczas żadna inna oprócz gdańskiej, że zaś od niedawna dopiero była użytkowana, przeto i wyrażenie jego o *niewielu kupcach* znajduje swoje usprawiedliwienie.

Epoka ta zbiegła się razem z epoką podbicia, a raczej shodowania Pomorzan przez Bolesława Krzywoustego, co otwarło szersze wrota wpływowi polskiemu na ludy Zachodnio-lechickie. Od tego czasu rozpoczęły się bardziej częste i stałe stosunki handlowe z niemi. Jak chyżo wpływ ten się rozpościerał, świadczy powszechne przyjęcie na Pomorzu polskich miar i wag, a przedewszystkiem

<sup>1</sup> Tenże.

polskiej monety. Z wielkiej ilości dyplomów pomorskich, poświadczających to, przytaczamy tu ustęp z jednego, który zawierając nadto niektóre szczegóły o przedmiotach handlu i przemysłu pomorskiego niezaznaczonych dotąd, uwolni nas tem samem od oddzielnego ich traktowania.

W dyplomie tym pochodzącym z 1159 roku powiedziano: „Włości<sup>1</sup>, które pan Racibor (książe pomorski) z dostojną małżonką swoją Przybysławą dali kościołowi Panny Maryi i św. Godgarda w Grobnie... są następujące: w ziemi Więclawskiej sama wieś Grobno z przynależnościami i karczmą, tudzież pośrodku tej ziemi rynek i karczma; również opłata od statków które przechodzą przed twierdzą Uznoim. W ziemi Szczytneńskiej dwie wsie Rochowice i Koryno i trzecia część wsi Sławoborzyce, tudzież rynek i karczma w tejże ziemi. Przy twierdzy Szczecin nad Odrą jedna wieś Czelechowa i przy twierdzy Wyduchowie również nad Odrą położonej trzecia część opłaty od wszystkich statków tam przechodzących i połów ryb w rzece Tekmenicy, tudzież połowa połowu w potoku Krzepienicy, należącym do wsi Dambiagóry. W ziemi Śliwińskiej należącej do twierdzy Kamin, jedna wieś Pustychowa nad morzem, w Kołobrzegu opłata soli (w warzelniach solnych) składana w dnie niedzielne, tudzież karczma przy tejże twierdzy, a także dwie wsie w ziemi Kołobrzeskiej: Pobłocie i Świelubie i opłata od mostu, a mianowicie: od każdego wozu przejeżdżającego przezeń dwa grosze monety polskiej i jeden chleb, a od każdego człowieka warzącego tam sól i przechodzącego przez ów most, jeden grosz, i przy tym moście karczma, a również takąż sama opłata z drugiego mostu na rzece Radowej i połowa cła od drzewa spławianego po rzece Persancie. Również w twierdzy Belgradzie jedna karczma i trzeci grosz opłaty od wozów tamtędy przejeżdżających“.

Dzieje wpływu polskiego nie były jednak długotrwałemi w epoce, będącej przedmiotem niniejszego badania; przeważna ich część przypada już na okres rozpościerającej się na Pomorzu niemyzyny, i należy do obrazu urabiającego się na kanwie innego świata i innych stosunków.

<sup>1</sup> Cod. Pomer. Nr. 24, str. 55.

Zachodni Lechici ze wszystkich Słowian najbardziej rozwinęli działalność handlową i najwcześniej z nich weszli w sferę tych różnorodnych stosunków, które rodzi handel i częste znoszenie się z ludami obcemi; toć najrychlej i najdosadniej doznali na sobie ich wpływu. Nic bardziej nie kształci człowieka nad podróże i w ogóle nad zetknięcie się z ludźmi innych wyobrażeń, innego wykształcenia i innego bytu, pod warunkiem wszakże, jeśli do takiego obcowania jest się już przygotowanym fizycznie i duchowo. Postawieni w warunkach geograficznych nader przyjaznych, mając z dwóch stron przestronne bogate w dogodne porty morze, a z trzeciej wielką rzekę łączącą ich ze światem klasycznym, Zachodni Lechici mimo walk z ludami, które im zagradzały drogę zaraz w pierwszego wstępu w świat, rzucili się z zapalem młodzieńczej wiary i odwagi, nie rachując się z przeciwnościami, w ten wir szalony życia zewnętrznego, który się przed nimi odsłonił i rozwinęli w nim rychło taką wszechstronną i bogatą działalność, tyle ruchliwości i siły, że daleko zostawili za sobą sąsiadów i wytknęli potomnym niejedną drogę na przyszłość. Wrodzone zdolności, wrażliwość i pojętność natury słowiańskiej pozwoliły im wytworzyć lub wydobyć na jaw z sytuacji, w jakiej się ocknęli to, czegooby inne ludy mniej potężnej i bogatej inicjatywy nie spostrzegły i nie zdobyły. Ruchliwi, pełni krewkości stwarzali zupełnie inne warunki bytu w czasie, który dla leniwych i ociężałych starczyłby za ledwo na przygotowania. Widzieliśmy z jaką szybkością padały i znikwały ogniska ich handlu i bogactwa, ale również szybko wznosiły się, powstawały i rozkwitały nowe; tam, gdzie dla innych nie wystarczyłyby setki lat, u nich odbywało się w dziesiątkach, a przesady w tem nie ma, skoro jak wiemy, nie oddzielne klasy lub jednostki dokonywały dzieła tego, lecz masy, lud wszystek. Przypomnijmy sobie, jak całe miasta opróżniały się z mieszkańców i stawały pustkami w porze sprzyjającej handlowi; cała ludność śpieszyła wówczas za morze, oddać się jednemu zajęciu, jednej myśli. I w tem wierną pozostała natura słowiańskiej w ogóle, a polskiej w szczególności, co to daleka od ważenia i wymierzania miary swych pragnień lub dążeń, jeśli się rzuci w jakim kierunku, to z zapomnieniem siebie, z całą duszą, z całym jestestwem, ze wszystkimi rozporządzalnemi siłami.

Przy rzuceniu się jednak w to życie był to organizm chybki,



młody jeszcze i nieurobiony, nie mający czasu rozwinąć właściwych rodzimych warunków bytu, ażeby oparłszy się na nich stawić opór skuteczny burzom; stąd łatwo z jednej strony wsiąkał w siebie zarówno dobre jak złe wpływy obce, często nie umiając ich rozróżnić a z drugiej nawet to, co zdobywał własną pojętnością i krewkością ducha, to co własnem usiłowaniem wyrabiał ze ścierających się prądów rodzimych z obcemi, co wysnuwał potęgą inteligencji swojej z przędzy stosunków życiowych, nie rozwijał kierunkiem rozumnej woli, lecz pozwalał im samym bujać i przeradzać się w chwast i samemu się poddawać. Pił więc z kielicha życia tego zarówno nektar jak truciznę, często zamieniając jedno na drugie, a zawsze mając przed sobą wrogów, którzy mu nie dawali czasu do refleksyi, lecz pobudzali do oporu. Organizm więc ten szamocząc się z jednej strony w walkach, a z drugiej przesycając nadmiernem użyciem, przedstawiał widok naraz przedwczesnej dojrzałości i uporu dziecięcego, gorących porywów młodości i deprawacyi samolubnego starca.

Sprzeczności takie spotykają się u nich na każdym kroku, a to zarówno w objawach charakteru jakoteż w urządzeniu bytu. Z pomiędzy wielu przykładów wybieramy dwa, bezpośredni związek z przedmiotem naszym mające; występując na tle etycznym nabierają one niezwykłego znaczenia ekonomicznego. Spółtowarzysze apostołskich prac Ottona biskupa bamberskiego na Pomorzu, w pozostawionych przez siebie opisach tej podróży, zapewniają, iż mieszkańcy tamtejsi dziwili się widząc misjonarzy chowających rzeczy swoje pod zamek: „Między nimi (tj. Pomorzanami) panuje taka ufność wzajemna i towarzyska uczciwość, że zgola nie mają wyobrażenia nawet o tem, co to kradzież lub oszukaństwo, i kufrów tudzież skrzyń swoich nigdy nie zamykają; nie widzieliśmy tam ani zamków, ani kluczy, i oni sami dziwili się, jak zamykaliśmy nasze tłumoki i skrzynie. Suknie swoje, pieniądze i wszelkie kosztowności pozostawiają w lekko pokrytych naczyniach i beczkach, bez żadnej obawy oszukaństwa, dla tego tylko, że go nigdy nie doświadczyli“<sup>1</sup>.

W obec tego jak wygląda następujący fakt: święty Otto przybywszy do Gostkowa, obalił bałwany i świątynię pogańską, ochrzcił

<sup>1</sup> „Tanta vero est fides et societas inter eos, ut, furtorum et fraudium penitus inexpertī, cistas aut scrinia serata non habeant“ etc. Herb. II, 41.

zebrany lud i zajął się budową kościoła. Na ceremonię poświęcenia onego przybył też rządcą czy kasztelan grodu pan Mielaw (Mieczysław?) (princeps Mizlaus); podczas aktu konsekracyi zabrakło naraz popiołu, niezbędnego przy tem, a ponieważ nigdzie go nie można było odszukać, to Udalryk (jeden z pierwszych i najglówniejszych towarzyszy Ottona), sam się udał w podziemie, gdzie się znajdował popiół. Tam, w dalekiej głębi zamknięty był więzień. Posłyszawszy zbliżenie się obcej osoby z westchnieniem wyciągnął on rękę z ciemnicy; zdziwiony Udalryk poszedł i zobaczył młodzieńca skutego kajdanami na szyi, piersiach i nogach. Zapytany o przyczynę więzień, odpowiedział że jest synem pewnego znakomitego Dmicyka i zamknięty został w więzieniu jako zakładnik, gdyż ojciec jego winien Mielawowi pięćset marek. Nabrawszy popiołu, Udalryk wrócił do biskupa i opowiedział mu co widział i słyszał. Otton nie śmiał tą razą osobiście prosić Mielawa i polecił tę sprawę Udalrykowi i Adalbertowi, tłumaczowi swemu. Niechętnie Mielaw przychylił się do ich prośby, znaczna mu się uzbierała kwota od Dmicyka i zamknięcie syna w więzieniu wydawało mu się prostym aktem sprawiedliwości. Po długich rozmowach i prośbach nareszcie ustąpił i kazał swej straży uwolnić dłużnika <sup>1</sup>.

Wypadek ten nie był odosobnionym, lecz się rozpowszechniał, przeszedł w zwyczaj i stał się z jednej strony prawem wierzyciela do osoby dłużnika, a z drugiej powinnością, odpowiedzialnością dłużnika w obec swego wierzyciela. Znano go później nie w samem tylko Pomorzu. Na oznaczenie tego stosunku był oddzielny nawet wyraz *podaca* <sup>2</sup>. Wiekami później od czasu wędrówki św. Ottona na Pomorze, zwraca ono na siebie uwagę papieża Grzegorza IX., jako nadużycie objawiające się na wyspie Ranie. W dyplomie wydanym przez niego w 1239 r. wskazana jest właśnie nazwa i bliższe określenie tego zwyczaju. Powiedziano tam <sup>3</sup>: „Zawiadomił nas brat nasz biskup Roscyldęński, że książę i lud ziemi rańskiej w Słowii zachowując pewien zły zwyczaj, któryby raczej nazwać można lichwiarstwem, użytkują w następny sposób z lichwy nazy-

<sup>1</sup> Herb. III. 9, Ebo, III. 12.

<sup>2</sup> *Poddas* w dyplomie papieża Grzegorza IX. *Podazze* dyplomatów Rany; *podazche* w Wagrii.

<sup>3</sup> Cod. Pomer. Nr. 276.

wanej pospolicie *podacą*<sup>1</sup>: a mianowicie, wierzyciel pobiera corocznie od dłużnika pewną ilość chleba, lnu i innych rzeczy, o wiele więcej przenoszących wartość pożyczonej kwoty pieniężnej, a tem się jeszcze niezadowolniając, pobiera nadto za córkę, w razie, jeśli takowa ma wyjść za mąż, pięć groszy, bez uiszczenia których dłużnik nie miałby prawa oddać ją w zamęcie. Również za wolność sprzedania sztuki bydłęcia, dłużnik musi się opłacić wierzycielowi pewną ilością pieniędzy. Gdyby zaś przed zupełną spłatą długu zstąpił dłużnik na drogę wszelkiej ziemskiej znikomości, te wstrętne warunki przechodzą na każdego z jego następców tak, że jeśli który z nich nie stanie do wypłaty, to się za niego kładzie w miejscu sądowem wiązka słomy, poczem takowy wyłączonym bywa z liczby obecnych mieszkańców ziemi swojej i popada w wieczną niewolę wierzyciela\*.

Snać jednak rozpowszechniało się to nadużycie coraz bardziej, skoro już nawet przeszedłszy fazę zwyczaju, przejawia się bądź jako służebność, bądź jako powinność podatkowa. Taką widzimy np. w północnej Wagrii, gdzie jeszcze istnieje w roku 1251 w okolicach Utina we wsi Sibrandestorp<sup>2</sup>. Ludność rolnicza musiała w dwójnasób uczuwać to złe, bo taki rolnik-dłużnik nietylko liczył się z ciągłą koniecznością opłacania procentów lichwiarskich w naturaliach, które zwykle niedoceniane w takich razach bywają, ale uważany za niewolnika i poddanego *podacy*, do osoby wierzyciela był przykuty nie zaś do gleby, od której w każdej chwili mógł być oderwany i sprzedany z innemi ruchomościami. Tak też miewało miejsce na kontynencie pomorskim należącym do Rany<sup>3</sup>, tudzież u Obotrytów. Tak np. w legacie uczynionym na rzecz klasztoru Doberau powiedziano wyraźnie: „Ludzi mych, mających *podacę* moją, czy pieniądze, umieściłem w celu służenia braci klasztornej, we wsiach tejsze i rozkazałem, ażeby pieniądze i powinności należące się mnie, szły na rzecz braci klasztornej. Z ludzi tych jeden imieniem Dalik winien mi był dwie marki, drugi Niwar jedną markę“<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Usurarum lucra, quae *Poddas* vulgariter appellant.

<sup>2</sup> Perwolf 128.

<sup>3</sup> R. 1207. --- Coloni ecclesiae Ildensi *podajzam* habentes. (Tenże 208).

<sup>4</sup> Hilferding str. 132.



Jeśli w związku z *podacą* zostawali tak zwani *dessitti* (dziesiątnicy (?)) zapewne tak nazwani od tego, że może dziesiątą część zarobku swego płacili wierzycielowi)<sup>1</sup>, jeśli tem imieniem nazywali się ci właśnie, którzy na roli siedząc płacili podacę, to służebnictwo byłoby mocno już wkorzenionem w byt Zachodniej Lechii, bo ci *dessitti* stanowili oddzielną już niemal klasę niewolniczo-poddańczą, jaskrawo wyróżniającą się od wolnej ludności rolniczej. Że jednak pochodzenie pierwotne podacy nie było wpływem rodzimego bytu słowiańskiego — rolniczego, lecz naleciałością wynikłą ze stosunków handlowych z obcymi, a dopiero później przeniesioną na grunt rolniczy, i tam wkorzenioną, wskazuje sama istota pojęcia tego. Czemże bowiem była podaca? Oto zabezpieczeniem długu na osobie dłużnika, nie zaś na jego majątku; dalekiem więc było od charakteru hipotecznego, właściwego i tylko możliwego w stosunkach rolniczych i płynąć musiało nie z kredytu rzeczowego lecz osobistego. Że zaś mimo całej wyłączności stosunków handlowych u Zachodnich Lechitów stanowili oni społeczeństwo li tylko ziemiańskie, rządzące się jednym prawem ziemskim, podaca z samej natury rzeczy przejść musiała skądinąd do stosunków rolnych i tam się dopiero wkorzenie. Inaczej nawet być nie mogło.

Nie zdziwi nas objaw ten, jeśli popatrzymy na dzisiejsze nasze urządzenia społeczne, wśród których więzienie za długi wcale nie było właściwością stanu anormalnego i niedawno zostało tu i owdzie za naszej pamięci zniesione; ale dziwi, że będąc w każdym razie wpływem nadużycia kredytu i zaufania, w niezwykle odbija się kontraście z owemi objawami „wzajemnego zaufania“ tak pięknie i dosadnie występującemi przy innej sposobności w życiu Zachodnich Lechitów.

Zaznaczając ten objaw jako naleciałość obcą, wcale rozumieć tego nie chcemy w znaczeniu jakoby on był przeniesiony żywcem z obczyzny i wzięty z bytu tego lub owego sąsiedniego ludu. Nie, ale w obec już zaznaczonych powyżej warunków, powstał pod wpływem obcych pojęć w skutek łatwości znoszenia się z obcymi ludami, których kraje mimo wielkich zawał, Zachodni Lechici umieli na oścież dla siebie otwierać, wówczas gdy ich rodzonej braci po-

<sup>1</sup> Tenże str. 130, 131.

dwoje, jak Polski lub Czech, albo zgoła będąc zamknięte, lub z trudnością się tylko otwierając, nie dopuszczały wpływu kultury rodzimej, i w ten sposób ani umocnić i podtrzymać w ich przyrodzonym rozwoju nie mogły, ani skutecznie neutralizować i regulować działalność obcych żywiołów.

### III. Hanza.

Sam w sobie jad wszczepiając przedwczesną dojrzałością pewnych form bytu, organizm ten jak widzieliśmy rodził tyle cnoty i pięknych zalet w życiu, że te mu słuszną chlubę i zaszczyt przynoszą nawet w potomności. Byłby to jednak bierny tylko objaw jego życia; zanadto on z drugiej strony posiadał w sobie młodzieńczego zapału, żywotności i potęgi ducha, aby usunąć się z widowni dziejów, bez pozostawienia po sobie jednego z tych wytworów, które pchają ludzkość na nowe tory i blaskiem pochodni na długie wieki rozświecają drogi jej pochodu dziejowego.

Przypatrzyliśmy się działalności jego w tej sferze ekonomicznej, która wytworzyła ów pomnik ludzkości. Potrzebujemy tylko nazwać go po imieniu. W chwili właśnie, na której kończymy opowiadanie nasze, feudalizm dosięgnął szczytu swej wybujałości, zapanowując nad stosunkami publicznymi zachodniej Europy. Władza państwowa, to władza silniejszego nad słabszym rycerzem bezświadome ciemne masy ludu wiejskiego poddane dyskrety świeckiego lub duchownego rycerstwa, a tworzący się stan mieszczański, szukający opieki tego z możniejszych panów, który za cenę wyższą był w stanie bezpośrednią dać mu opiekę w murach miasta, lub za obrębem onych. Społeczeństwo to, bez spójni zewnętrznej, jaką mu nadaje dzisiejsze państwo i bez łączności wewnętrznej, jaką nadaje solidarność interesów, lub przejęcie się jedną wspólną ideą moralną, przedstawiało obraz mętnych żywiołów, nad którymi unosił się tylko kościół Chrystusowy, jako niezmordowany siewca prawd etycznych, a z pod których wynurzał się zaledwo na powierzchnię kielkujący monarchizm i powstające mieszczańskie kupiectwo, lecz nad którymi cię-



żyło jednak zbrojne ramię feudalne. Jedno tylko prawo najczęściej miało ogólne uznanie, prawo pięści, prawo silniejszego, nieprzysłonięte jak dziś jedwabną osłoną opinii lub pozorów sprawiedliwości, lecz jedynie żelazną rękawicą feudalizmu. Przemysł mimo sprzyjających miejscowych warunków kwitnąć nie mógł nawet tam, gdzie go ochraniały mury miejskie, bronione przez mieszczan, bo w rozwoju swoim zaopatrując w swą pracę rolnika, potrzebuje od niego chleba, a tego stosunku bez siły wymiennej, bez handlu otrzymać nie można. Wszelkie jednak bezpieczeństwo handlu, ustawało tam, gdzie kupiec wychyliwszy się za przystań portu morskiego spotykał korsarza lub za bramą miejską feudała, którzy gotowi byli złupić całe jego mienie, pozbawić życia, lub w razie najlepszym zażądać okupu dorównyującego wartości towaru. Tymczasem wojny krzyżowe i rozszerzający się handel miast włoskich, obudziwszy nowe potrzeby, wywołują żywszy ruch umysłowy, łączność między ludami i do większej potęgi podnoszą konieczność nie tylko handlu miejscowego, ale i zewnętrznego. Potrzebnej dla niego opieki prawnej nie mogło dać ani cesarstwo Karola W. już nieistniejące, ani dzisiejsze prawa międzynarodowe, jeszcze nieistniejące wówczas.

W owych to chwilach występuje do działalności głośniejszej, na scenę dziejową Hanza. Kroniki niemieckie zaznaczają, że w r. 1239 zawartą została umowa między Hamburgiem Dytmorsami i mieszkańcami miasta Hadeln w celu wzajemnej obrony swych interesów. Do umowy tej przystąpiła w r. 1241 Lubeka, a w sześć lat później miasto Brunświk, gdzie tak Hamburg jak Lubeka miały swe składy towarów.

Utworzony w ten sposób związek znanym był pod imieniem *Hanzy*, od wyrazu jak powiadają — staroniemieckiego, mającego znaczyć przymierze wzajemnej pomocy. Kolejno wszystkie główniejsze miasta, mające w swych rękach handel lub znajdujące się na drogach handlowych w północnej, środkowej i zachodniej Europy, przystąpiły do tego związku, tak że w końcu liczył on 85 miast<sup>1</sup>. Kra-

<sup>1</sup> Oto spis ich, oprócz pomienionych w tekście miast polskich: Andernach, Anklam (zachowujemy tu nazwy niemieckie tak jak są zaznaczone w ostatnich listach sejmowych Lubeki, bez przypominania o lechickim pochodzeniu tych lub owych. Czytelnik pamiętać będzie, że *Anklam* — to zachodnio-lechicki *Grozwin*, *Denmen* — *Dymin* etc.) *Aschersleben*, *Bergen* w Norwegii, *Berlin*,

ków przystąpił w 1430 r., a z innych miast Rzeczypospolitej polskiej należały: Chełmno, Gdańsk, Elbląg, Toruń, Ryga, Dorpat, Rewel, Królewiec. W r. 1260 Hanza odbyła w Lubece na zjeździe delegatów miast, pierwszy sejm swój, i odtąd Lubeka stała się stolicą związku, gdzie co 3 lata zbierały się sejmy. Główniejsze kantory i składy towarów założone zostały: w Londynie 1250 r., w Bruges 1252, w *Nowogrodzie Wielkim* 1272 i w Bergen 1278 r. Takimi miały być pierwsze kroki Hanzy.

Dalsze dzieje tego Związku wiadome są również. Utrzymując na usługach swoich własną straż zbrojną, która dawała bezpieczeństwo członkom jego i strzegła dróg handlowych w ogóle, a między miastami pomienionemi w szczególności, Związek postawić mógł czoło błędnemu rycerstwu i rzucić rękawicę feudalizmowi. Szybko wzrastając w znaczenie, bogactwa i siły, osłonił opieką stan pracujących, dał ochronę przemysłowi i handlowi i sobie zjednał powagę polityczną. Jeśli dwa tylko miasta Związku mogły wziąć w zastaw stolicę<sup>1</sup> całego królestwa, daje to miarę bogactwa i kredytu jego. Butne a na sile zbrojnej opierające swe prawo państwa zniewalał stanowiskiem i potęgą materyalną do uszanowania jego programu, a tam gdzie się to okazywało zbyt czczeniem, poprzestać mógł na skutecznej impozycji siły i znaczenia moralnego. Zawieraniem traktatów handlowych z oddzielnemi mocarstwami zainicyował i rozwinął politykę handlową, której główne zasady do dziś się utrzymały, a występowaniem w roli ich rozjemcy w sporach ekonomicznych

---

Bielefeld, Bolsward we Frygii, Brandenburg, Bramsberg, Brunświk, Brema, Buxtehude w arcybiskupstwie bremeńskim, Campen w Over-Yssel, Demmen, Deventer, Dortmund, Dinsburg, Embeck w Harcu, Elburg w Geldrii, Emmerich w Kliwii, Frankfurt nad Odrą, Getynga, Gelnów (na Pomorzu), Goslar, Greifswald, Grömingen, Halberstadt, Halla, Hamburg, Hameln, Hamen w Westfalii, Hanower, Harderwick w Geldryi, Helmstädt, Hervorden w Westfalii, Hildesheim, Kiel, Kolonia nad Renem, Kösfield (w Münster), Lemgo w Westfalii, Lixheim (w Lotaryngii), Lubeka, Lüneburg, Magdeburg, Minden (w Hannerze), Münster, Nimega w Geldrii, Nordheim, Osnabrück, Ostenburg, Paderborn, Quedlinburg, Rostock, Rugenwalde, Runemunde w Geldrii, Salzwedel, Seckausen, Soest w Westfalii, Stade w bremeńskim, Stargard, Stavern (we Frygii), Stendal, Szczecin, Stolpe, Stralsund, Venloo w Geldrii, Uelren (Lunenburgski), Uenna w Westfalii, Warberg w Szwecyi, Werben, Wesel, Wisby (na Gotland), Wismar, Zutphen, Zwoll (w Geldrii).

<sup>1</sup> Lubeka i Gdańsk wzięły w zastaw Kopenhagę.

i politycznych stworzył podwaliny dla nowego prawa międzynarodowego. Ubezpieczenie i usamowolnienie handlu, stworzenie nowych warunków bytu ekonomicznego dla zachodniej Europy i dzielne przyczynienie się do wytworzenia nowoczesnych państw prawa, to dzieło Hanzy.

Ona, jedna z pierwszych przekroczyła granicę ustroju średnio-wiecznego społeczeństw i stała się zwiastunem epoki nowej. Tej za-sługi zaprzeczyć jej niepodobna.

Lecz czemu właściwie była ta *Hanza*, jeśli nie wytworem czysto lechickim? Skąd jej pochodzenie, jeśli nie z łona Połab-szczyzny, skąd zasady, jeśli nie z życia lechickiego, skąd wreszcie organizacya, jeśli nie z żywiołów i grodów połabskich.

Podstawą Związku musiało być przedewszystkiem istnienie miast w ogóle, jako punktów zbornych i ognisk dla żywszej dzia-łalności ludzkiej. Duch germański w całej swojej pierwiastkowej czystości obcym był ustrojowi gminnemu w ogóle, a miejskiemu w szczególności. Zasada czystości rodów i myśl o boskiem pocho-dzeniu każdego z nich pozwolić nie mogła na tego rodzaju asocya-cyę jednostek, w której każda z nich byłaby równouprawnioną. Dla tego rody żyły oddzielnie, ustrój gmin był jednodworcowym, a miast u pierwotnych Germanów zgoła nie było. Powstawać one zaczęły u nich przez naśladownictwo ze świata rzymskiego, a następnie słowiańskiego, gdzie się samodzielnie zrodzić i rozwinąć mogły, opierając się na równości członków w rodzie i między rodami, na organizacyi plemiennej i na solidarności gminnej. Zapożyczywszy od Słowian myśl i ustrój miast, utrzymać go nie mogli w pierwotnym charakterze, lecz kształtować go poczęli zgodnie z wymogami du-cha swego rodowego i w myśl rozwijającego się na odrębności sta-nów społeczeństwa: jak ród ich opierał się na wyłączności i star-szeństwie członków, a stosunki między rodami na starszeństwie i przewadze jednych nad drugimi, słowem na wyłączności, tak też i miasta powstawać zaczęły z chwilą powstawania stanów, żyć i utrzymywać się mogły tylko wyłącznością i przywilejami udzielonemi każdemu z osobna. Charakter ten monopolowy wszedł następnie i do Hanzy, kiedy ta stała się niemiecką i wówczas była wynikiem zasady *similia similibus*, wytworzonej przez samą niemiecczyznę. Feodalizm, dziecię ducha niemieckiego, zrodzony z wyłączności ary-



stokratycznych rodów, wywołał z tegoż samego ducha reakcyę przeciwną, ale opartą również na wyłączności mieszczaństwa. Germanizm zwalczał tu sam siebie.

Ale pierwotna czysta zasada Hanzy, była to solidarność oparta na równości i jedności praw. A taką jedność dawało tylko jedno, wszystkich obowiązujące prawo ziemskie lechickie, przy którem nikt nie znał wyłączności stanów i obowiązków, lecz różność takowych i wspólną powinność utrzymywania ognisk solidarności grodów.

Aby łączność była skuteczną, musi być rozumną i świadomą, a taką być może tylko przy dostatecznym rozwoju indywidualności jednostki. Jak w rodzie zachodnio-lechickim każda jednostka była równouprawnioną i samodzielną, tak też takim był każdy ród, każde plemię, każda gmina, każda żupa i takim być musiał zewnętrzny organ samodzielności — gród. Widzieliśmy jak nad Łabą każda żupa decydowała o sobie, a na Pomorzu każdy gród stanowił o losach swoich i bronił się samodzielnie przeciw nieprzyjacielowi, nie czekając obrony od kraju lub władzy książęcej; zawierał z obcemi stronami umowy na własną rękę, nie oglądając się na księcia i jego władzę. Stąd też dobrowolnie i świadomie mógł zawierać umowy z innemi grodami, mógł się z nimi łączyć i stanowić związki. Ze świadomością tylko i równoprawnie utworzona łączność jest związkiem, narzucona lub poniewolnie zawarta — nim nie jest.

Rozumnie uczuta i zdziałana łączność nie tylko nie wyłącza przodownictwa, lecz w razie potrzeby z całą świadomością konieczności oddaje w związku w pewnych chwilach ster i władzę jednemu członkowi nad resztą.

Hanza dzieliła się na cztery działy miast, a nad każdym stało jedno miasto, będące jakby stolicą jego, nad wszystkiemi zaś stała Lubeka, nie mając przez to ani korzystniejszych praw, ani cięższych obowiązków. Nie jestże to ten sam stosunek co mniejszych do znaczniejszych grodów w całej Połabszczyźnie? i czyż nie wyjęty żywcem ze stosunku Wolina do Szczecina, a zaznaczony tak wyraźnie u żywotopisarzy Ottona bamberskiego?

Następstwem tej naczelnej zasady równości musiało być uszanowanie prawa jednej jednostki przez drugą. Hanza istnieć mogła dlatego tylko, że każdy z jej członków uznawał równe prawo do bytu w drugim. Pierwszą podstawą handlu — poszanowanie cudzej

własności, dobra wiara i uczciwość. Gdzież tedy znaleźć można było w najczystszej i najidealniejszej formie tę podstawę, jeśli nie u zachodnich Lechitów, których Pomorzanie nie wiedzieli co to jest kradzież i oszukaństwo, a zamykanie mienia pod klucz było nowością? Posunięta do rozumnych granic uczciwość nakazuje uszanować prawo mienia jednostki bez względu na jej pochodzenie i stanowisko, i rodzi tolerancję handlową. Hanza dlatego tylko mogła utrzymać i rozwinąć tak rozległe stosunki z obcymi, że tego uszanowania przestrzegała najskrupulatniej, a nie mogąc jej znaleźć w ówczesnem społeczeństwie, organizacją swoją i siłą wymuszała na niem to poszanowanie przynajmniej dla członków swoich i dla kantorów, urządzonych po za obrębem związku, przyzwyczajając w ten sposób to społeczeństwo do cnoty, nieodbicie potrzebnej dla jego rozwoju cywilizacyjnego. Lecz jeżeli widzę nakazywaną przez kapitularz Karola Wielkiego, konfiskatę artykułów handlu Awarów i Lechitów, a z drugiej strony mam w pamięci słowa Adama Bremeńskiego o Wolinie, zaznaczającego wolność pozostawioną tam przez Lechitów handlowania Sasom i innym ludom, gdy to samo widzę powtarzającem się na innych ważniejszych punktach zachodniej Lechii, wiem gdzie szukać źródeł żywotnej podstawy Hanzy.

Wewnętrzny jej właściwościom odpowiadały zewnętrzne urządzenia. Dla zniewolenia innych do uszanowania owych praw uczciwości handlowej, zmuszoną była Hanza utrzymywać między miastami własną straż zbrojną, która czuwała nad przeprawami, strzegła dróg, karawan i miast. Straż ta jednak było to dalsze rozwinięcie i użytkowanie odwiecznej straży zachodnich Lechitów nad Łabą — *Bytników* i *Witników* i śmiałych a zbrojnych żeglarzy kupieckich Pomorza. Germanowie jej ze swoich urządzeń wytworzyć nie mogli, bo miast nie mieli a drogi handlowe torowali dla nich zachodni Lechici w czasie, kiedy Niemcy znali tylko szlaki wojenne. W VII. w. widzieliśmy karawany i kolonie handlowe Zachodnich Lechitów w Holandyi i nad Dunajem, a w XI. w. Niemcy jeszcze nie mieli swych statków na Bałtyku.

Marszruta handlowa Hanzy przy końcu XIII. wieku, to marszruta Zachodnich Lechitów z IX. i X. wieków, począwszy od dróg z północy na południe i z zachodu na wschód prowadzących, a skończywszy na tych wszystkich ubocznych rozgałęzieniach, które prze-

rzynając się w różnych kierunkach, wytworzyły najbogatszą sieć handlową. Dość spojrzeć na główne operacyjne punkta Hanzy i Hamburga, w Lubece, w Szczecinie, w Brunświku, Lauenburgu, Werbnie, Magdeburgu i t. d., tudzież w miastach nadreńskich na lądzie, a w Nowogrodzie Wielkim i Anglii od strony morza, aby wiedzieć, że późniejszym działaniem nie tylko całkiem, ale nawet prawie nie zmienili tych szlaków, które już wytknęli pierwiej zachodni Lechici.

Powstała i rozwinięta na ich ziemiach Hanza utrzymała podstawę ich działania terytoryalnego, począwszy od owych chwil, kiedy lechickie miasto Hamburg zwoływało w r. 1239 wiec związkowy po raz pierwszy, zanotowany przez dziejopisarzów niemieckich, a skończywszy na ostatnich momentach XVII. wieku; a jak na pierwszy sejm w Lubece zeszli się delegaci wyłącznie miast zachodnio-lechickich, lub wzniesionych na ich terytoryum, tak też w najwyższym rozkwicie Hanzy trzecia część wszystkich, nawet później weszłych miast, była lechicką. Pamiętano o tem nawet w czasach zupełnego zniemczenia związku, bo do ostatnich chwil utrzymano podział miast na cztery grupy, z których pierwsza i najważniejsza zawsze jeszcze nosiła nazwę *wendzkiej*.

Nareszcie nazwa Hanzy w zupełności odpowiedziała pochodzeniu i treści. Stoi ona dotychczas jako pomnik niezem nie dający się zgładzić słowiańskości lechickiego związku.

Wyraz to bowiem słowiański, formacyi czysto-lechickiej, będący polskim wyrazem *Związek*, ukształtowany podług form i wymowy, właściwej językowi połabskiemu z zachowaniem tego samego dźwięku nosowego.

Rdzeń jego *az* (w wymowie staropolskiej i zachodnio-lechickiej *anz*) występuje w starobułgarskim *Yza*, w wymowie rus. = *ya*, skąd sformowany wyraz *узель* (uziel — węzeł); a w wymowie polskiej *aza*, skąd za pomocą dychawki i nadwątlenia *a*, które przeszło w *ę* — powstał ten sam wyraz *węzeł*.

*Yz* zmiękczone jota wytworzyło w rosyjskim *Юз*, *юз* (juz), z przymkiem *съ* — *co* — *юзъ* (sojuz), który przeszedł później i do polskiego słownictwa jako *sojusz* w formacyi przeczącej zasadzie polskich dźwięków nosowych.

Toż *Юз* zmiękczone podług zasady polskiej z zachowaniem dźwięku nosowego wytworzyło *jaż* — z dychawką *w* (=h) *wiaż*



(wiązać), z przyimkiem *z* — *związ* (związek), a zaś bez zmiękczenia i bez przyimka, jeno z dychawką *h* (= w), wytworzyło *hionz* — *Hanza*.

Taką Hanzą były społeczno-polityczne związki Obotrytów, Lutyków, Pomorzan, Stodoranów, taką całą społeczność zachodnio-lechicka, wierna duchowi słowiańskiemu, którego zasadą dziejową równość i federalizm wbrew duchowi germańskiemu, którego zasadą hegemonia i separatyzm.

